

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces., Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-u bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 kuta każda egz.) i poczt. przesł. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

Petersburg, dnia 11 (23) marca 1894 r.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 r. do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejsze księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, hotel Europejski
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył **drugi**
DOM BANKOWY
w Wilnie,
gdzie wszelkie interesy, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, są załatwiane. (442-4-4)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w połudn.-zachodnim kraju
FABRYKA
fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL
w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelewskiej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwartą po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECIENNY „JANINY”
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

SKŁAD NASION
JANA ZIELIŃSKIEGO
w Lublinie,
poleca wszelkie nasiona w wybor. gatunk., wprost z zagranicy sprowadzane. Cenniki wysyła na żądanie gratis i franko. (428-8-5)

Ogrodnik
uzdolniony, kawaler, poszuk. posady zaraz lub od 1 kwietnia; warunki rs. 250—300 i utrzymanie. Adres: Łuck, wołyńskiej gub., Wulka, Kowalewskiemu, dom Zajkowskiego. (2207)

DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

S. HISZPAŃSKI.
szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (400)

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

J. PIASECKI.
krawiec męzki z Warszawy,
Demidow zaulek, 16, m. 15.

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

KRAJ



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

Pierwsze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów.



HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowieck., 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedaż na raty. (1988-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasniekaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstalunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owsianikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włoszianina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.
Cena rs. 2.

Maurycy Seydel i S-ka.
HURTOWY SKŁAD WIN W WARSZAWIE,
Senatorska № 36 (plac Resursy kupieckiej).

Komisowa sprzedaż win z winnic Cesarskich apanaży. Wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie, konjaki kuracyjne. (445-4-4)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (290-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26, Telefon № 261,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Baudelaire K. Kwiaty grzechu. Z portretem i życiorysem autora, k. 50.
Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 3.
Boys C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach wioskowości, k. 90.
Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom II, rs. 1.
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, tom III, rs. 2.
Dygasiński A. Krawcowy, nowela, rs. 1.
Gausseron H. Co robić z naszych dziewcząt? k. 75.
— Żenić się czy nie żenić? k. 50.
Hajota. Z dalekich łądów, nowela i opowiadania, rs. 1.
Huxley H. Zasady fizjologii w opracowaniu prof. J. Rosenthala, rs. 2.
Kneipp S., ks. Pogańdki o odzieży, mieszkaniu, pożywieniu, napoju i t. p., k. 40.
Kowerska Z. O wychowaniu macierzyńskim. Wydanie drugie, rs. 2.
Krechowiecki A. Jestem, powieść, rs. 2.
— Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
Lewandowski P., ks. Prawdy wiary i obyczajów, oparte wyłącznie na Piśmie św., rs. 3.
Macaulay T. Szkice i rozprawy. Tom II. Tłumaczył S. Tarnowski, rs. 1 k. 50.
Nowowiejski A., ks. Agenda pasterska, k. 50.
Portrety Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryginału T. Maleszewskiego, każdy po rs. 1 k. 50.
Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
Reclus E. Zjawiska ziemskie. Łądy stałe, kop. 80.
Rodziewiczówna M. Lew w sieci, powieść, rs. 1 k. 50.
Rodziewiczówna M. Na fall, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.
Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.
Umiński Wt. Żegluga powietrzna. Z 36 ilustracjami, rs. 1.
Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.
Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewor. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.
Wagner, dr., prof. Żużle Thomasa, ich użycie i zastosowanie jako nawozu sztucznego, k. 60.
Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i destylarni na r. 1893—94, rs. 1 k. 50.
Weismann A., dr. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Werner K., dr. Bezsenność i środki nasenne. Poradnik dla wszystkich, k. 60.
Wysocki W. Laszka. Wydanie trzecie, k. 50.
Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Rada Zarządzająca Tow. dr. żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie, mające się odbyć w Warszawie 9 (21) kwietnia 1894 r., o godz. 1 południu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

- 1) Przedstawienie Rady Zarządzającej w przedmiocie wypuszczenia obligacji na kapitał, potrzebny do pokrycia kosztów rozszerzenia stacji Koluskiej i Łódź, oraz powiększenia taboru ruchomego drogi.
- 2) Postanowienie w przedmiocie odezwy Dyrektora Kancelarii P. Ministra Komunikacji z d. 30 października 1893 r. № 8696 o wyznaczeniu przez Towarzystwo ofiary na Internat dla studentów Instytutu Dróg i Komunikacji.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 południu, 26 marca (7 kwietnia) r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów, posiadających $\frac{1}{10}$ wypuszczonych akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonariuszem mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla. (2223)

Warszawa, 6 (18) marca 1894 r.

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat skutecznie płać będzie Bank ziemski 3 $\frac{1}{2}$ % w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płać Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-16)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

GŁÓWNA SPRZEDAŻ

WIN, KONIAKÓW, WÓDEK I LIKIERÓW

FIRM:

Will. Tournier & Co w Bordeaux: wina francuskie,
Jules Robin & Co w Cognacu: koniaki francuskie,
N. A. Żurawlew w Magarach: wina krymskie i inne,
N. A. Żurawlew & Cuneo d'Ornano Magarach: koniak fr.-ruski,
J. B. Berry w Epernay: szampańskie,
Boy Père & fils w Salon: oliwa,
A. Serebriakowa synowie Moskwa: wódki i spirytusy

otwartą została pod firmą (461-3-1)

M. MAKARCZYK & Co,

w Warszawie, ul. Wierzbowa 6 (hotel Angielski).

ПРАВЛЕНИЕ

Виленского Земельного Банка

имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно постановленію Общаго Собранія гг. Акціонеровъ сего Банка (отъ 16 марта 1893 г. и съ разрѣшенія г. Министра Финансовъ, имѣть быть произведенъ въ семь году) семнадцатый выпускъ акцій Виленскаго Земельнаго Банка, въ количествѣ 1610 (одной тысячи шестисотъ десяти) акцій по нарицательной цѣнѣ — въ 250 руб. каждая, всего на 402,500 рублей.

Акціи 17 выпуска распределяются между владельцами акцій первыхъ 16-ти выпусковъ, причѣмъ каждая 15 акцій даютъ право на получение одной акціи 17-го выпуска.

Гг. Акціонеры банка, желающіе приобрѣсть акціи Виленскаго Земельнаго Банка 17-го выпуска, могутъ заявлять свои требованія по 12 апрѣля 1894 г. включительно: Правленію сего Банка въ Вильнѣ, Виленскому Частному Коммерческому Банку въ Вильнѣ, С.-Петербургскому Международному Банку въ С.-Петербургѣ, Варшавскому Учетному Банку въ Варшавѣ, Банкирскому Дому Г. Вавельберга въ С.-Петербургѣ и Варшавѣ, Рижскому Биржевому Банку въ Ригѣ и Московскому Купеческому Банку въ Москвѣ; при чемъ должны быть представлены какъ акціи первыхъ 16-ти выпусковъ для наложенія на нихъ надлежащихъ штемпелей, такъ равно и 181 р. 25 коп. въ счетъ номинальной стоимости (100 р.), преміи въ запасный капиталъ (80 р.) и гербоваго сбора (1 р. 25 коп.).

Гг. Акціонеры, не представившіе къ 12 апрѣля с. г. акцій первыхъ 16-ти выпусковъ, теряютъ преимущественное право на получение акцій 17-го выпуска. (2219)

OGŁOSZENIE O LICYTACJI.

Syndyk masy upadłości Henryka Ehrenfrieda, właściciela firmy «Emanuel Ehrenfried»,

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że na mocy art. 492 kod. han. i decyzji sędziego komisarza, d. 22 marca (3 kwietnia) 1894 r. i dni następnych, od g. 11 rano, będzie się odbywała w fabryce tytoniowej upadłego (ulica Pawła, № 10), licytacja publiczna majątku masy, składającego się z całkowitego urządzenia fabrycznego wraz z maszynami, towaru obanderolowanego, tudzież znacznego zapasu tytoniu surowego, znajdującego się w fabryce, składzie głównym i na komorze, a mianowicie: 1) Tytoniu cygarowego zagranicznego, jako to: Jawa, Jara, Brazil, Hawana, wagi ogólnej około 117 pudów (z których 108 pud. na komorze), oraz ruskiego: Amerykan i Wirgin, wagi ogólnej około 3,350 pud. 2) Tytoniu papierosowego zagranicznego, jako to: Amiro, Diubek, Basma, Kir-Basma, Samson, Szwara, Bocheza, Diubek Szwara, Dzebel i Sarapastał, w ilości około 350 pud. (z których 125 pud. na komorze), oraz ruskiego: Kaukazki, Krymski, Besarabski i Południowy (južno-berejski), w ilości około 1,240 pudów. (464)

Spis szczegółowy znajduje się u niżej podpisanego syndyka. Licytacja rozpocznie się od sprzedaży partjami tytoniu surowego.

Kazimierz Nowakowski,

adwokat przysięgły (Warszawa, Długa, 18).

Barżawa, Elektoralna 21.

рекомендую какъ **НОВОСТЬ**
ИЗЯЩНЫЕ **ПЛАКАТЫ**
ДЛЯ РЕКЛАМЫ
ПЕЧАТАЮЩИЕ НАСТОЯЩИЕ
АЛЮМИНИИ

J. HIRSZOWICZ
РЕКОМЕНДУЮ
ЯКО **НОВОСТЬ**
ОЛА
ПЛАКАТЫ
РЕКЛАМ

WARSAWA **ELEKTORALNA 21**
(450-5-3)

Warszawa, Elektoralna 21.

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. i okładki po k. 30, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego numeru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każdego egzempl.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie i listy. Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 11 (23) marca 1894 r.

Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.



STOSUNKI NARODOWOŚCIOWE

NA SZLĄZKU AUSTRJACKIM.

Nietylko w dalszych ziemiach polskich, ale nawet i w sąsiedniej Galicji mało co wiedzą o Szlązku austriackim, którego część wschodnią, czyli Księstwo cieszyńskie, była i jest wyłącznie polską, zachodnią zaś — czesko-niemiecką. Cały kraj liczy 5,147 mil kw. obszaru i 605,692 mieszkańców, wedle spisu z r. 1890. Ludność to spokojna, rządna, pracowita; z pośród niej 42 proc. oddaje się zawodom przemysłowym i handlowym; rolnictwo i przemysł stoją tu na wysokim poziomie; własność większa znajduje się w obcych rękach: dawna szlachta polska wymarła lub się wynarodowiła i jedyny ślad jej pozostał w starych dokumentach. W liczbie 70 większych właścicieli ziemskich, pierwsze miejsce zajmuje znany z sympatyj niemiecko-centralistycznych, arcyksiążę Albrecht, którego posiadłości rozpostarły się na przestrzeni 12 mil kw. Być może dzięki temu, że dwory do składu gmin wchodzi, nie znać antagonizmu szczególnego pomiędzy właścicielem większym i chłopem polskim, który na Szlązku nie odznacza się żadną uniżonością względem «pana», chociaż, jak wszędzie zresztą, jest spokojny, powolny i nieraz aż nadto potulny.

Wielki przemysł górniczy i fabryczny znajduje się tu również w obcych rękach; zwykle właścicielem i oficjalistą wyższym bywa Niemiec, średnim — Czech, robotnikiem zaś — Polak. Jest to prawidło ogólne, oczywiście nie bez wyjątku. Stan średni liczny i zamożny; drobne mieszczaństwo w Ks. cieszyńskim dotąd nie włada językiem niemieckim.

Pod względem wyznaniowym ludność składa się z 510,692 katolików (84,33 proc.), 84,724 protestantów (13,99 proc.), 10,042 żydów (1,66 proc.), oraz 234 osób bezwyznaniowych. Księstwo cieszyńskie i część Szlązka zachodniego, razem 78 parafij i 19 kościołów filjalnych, należy do diecezji wrocławskiej, reszta zaś do ołomuńskiej. Austriacka część diecezji wrocławskiej stanowi wikariat jeneralny, którym rządzi ks. prałat Karol Findyński; nie umie on, czy nie chce powstrzymać prześladowań księży narodowców przez ks. biskupa Koppa... aż lud musi stawać w ich obronie... fakt taki zdarzył się niedawno w Cieszynie. Zapędy germanizacyjne ks. biskupa wrocławskiego, acz nieco już osłabłe, dotąd dają się we znaki ludności polskiej. O wykształceniu księży polskich dla ludu polskiego niema nawet mowy: teolodzy katolicy studjują w Ołomuńcu, ulegają wpływowi czeskim a potem w parafjach polskich kazają i odprawiają nabożeństwo dodatkowe po czesku; dzieje się tak w Michałkowicach, Dąbrowie, Orłowie, Pietwałdzie i t. d.

Protestanci szlązcy, luteranie, zamieszkują przeważnie południową część Ks. cieszyńskiego i należą do morawsko-szląskiej superintendentury, której zwierzchnik, wedle zwyczaju, obiera się raz z Moraw, drugi raz ze Szlązka. Obecny superintendent, dr. Teodor Haase, poseł do rady państwa, należy do stronnictwa liberalnego i wyznaje otwarcie zasady germanizacyjne. Stara się gorliwie pozyskać protestantów polskich dla obozu niemieckiego i, naturalnie, znajduje silne poparcie w podwładnym sobie duchowieństwie. Jakkolwiek obudzone poczucie narodowościowe dzisiaj już kładzie nieprzepartą niemal ta-

mę dążnościom germanizacyjnym, pomimo to jednak nacisk, wywierany przy wyborach kościelnych (pastorów), gminnych i politycznych, pociąga za sobą niepomysłne dla nas skutki. Obok tego rozbudzony fanatyzm luterński ujawnia się w gorszących zająciach z katolikami. Nienormalne stosunki narodowościowo-religijne doprowadziły zbór w Hillersdorfie do wystąpienia ze społeczności luterńskiej i przejścia na kalwinizm, «ponieważ w społeczeństwie luterńskim na Szlązku wygasła prawdziwa chrześcijańska miłość bliźniego i stosunki stały się nieznośnymi»; tak tłumaczyli swoje postanowienie przedstawiciele zboru w Hillersdorfie¹⁾. Można wobec tego śmiało powiedzieć, że znaczna część moralnej odpowiedzialności za naprężone stosunki i gorszące zajścia, które doprowadzały do znieważania procesyj i obrzędów katolickich, spada na obecnych kierowników duchowieństwa luterńskiego.

Żydzi skupiają się przeważnie w miastach i trudnią się handlem; obok tego liczba adwokatów i lekarzy żydowskich szybko wzrasta, stanowiąc obecnie połowę ogółu pracowników w tych profesjach. Po wsiach osiadają Żydzi coraz częściej, zwykle jako karczmarze, czasem są też pocztmistrzami, pisarzami gminnymi, nawet wójtami, rzucają się na wszelkie geszefty, jak zwykle, nie bez szkody dla ludu. Do niedawna mieszkali na Szlązku tylko t. zw. Żydzi postępowi, trzymający zawsze ze stronnictwem niemiecko-centralistycznym; od lat kilku jednak coraz liczniej osiadają Żydzi «polscy» z Galicji, którzy mają już w Cieszynie wspólny dom modlitwy.

Rozejrzyjmy się teraz w stosunkach narodowościowych. Wedle cyfr urzędowych, w r. 1890 było na Szlązku Polaków 178,114 (30,21 proc.), Czechów 129,814 (22,02 proc.), Niemców 281,555 (47,76 proc.) i innych narodowości 5,900 (0,01 proc.). Porównanie tych ostatnich liczebnych stosunków narodowościowych z r. 1880 wykazuje znaczny postęp na korzyść ludności polskiej, mianowicie: ludność polska *zwiększyła się* o 2,08 proc., podczas kiedy czeska i niemiecka *zmniejszyły się*, pierwsza o 0,93 proc., druga o 1,15 proc. Znaczny przyrost ludności polskiej tłumaczy się nietylko jej większą płodnością, ale ponieważ i częściowym usunięciem nadużyć, jakie zachodziły przy spisach uprzednich na korzyść żywiołów niemieckiego i czeskiego, zwłaszcza tego ostatniego.

Ludność polska zwartą masą mieszka od granicy Galicji aż do rzeki Ostrawicy, oddzielającej Ks. cieszyńskie od Moraw; składa się z rolników, drobnego mieszczaństwa, służby kolejowej i robotników w fabrykach, hutach i kopalniach. Zastęp inteligencji polskiej bardzo nieliczny i rozproszony: trochę na urzędach państwowych, podległych rządowi krajowemu w Opawie²⁾, 4 notarjuszów i tyluż adwokatów, nieco oficjalistów prywatnych, trochę księży i nauczycieli, oraz jeden profesor gimnazjalny i kilku lekarzy — oto prawie wszyscy! W dodatku nieco inteligencji emigruje do Galicji, która wzamian wysyła nauczycieli ludowych, znajdujących na Szlązku lepsze warunki życia. Z tego też powodu przesiedla się z Galicji zachodniej sporo robotników i górników, którzy tysiącami znajdują robotę w kopalniach, zwłaszcza w północno-zachodniej części Ks. cieszyńskiego. Napływ górników sięga aż na Morawy, gdzie w okolicach Polskiej-Ostrawy, Witkowic i Przywoza ludność polska 5,000 dusz przenosi. W zachodnim Szlązku mieszka tylko 2,000 Polaków.

W rzeczywistości jednak ilość ludności polskiej jest znacznie większa, bo do niej trzeba zaliczyć 20,000 mieszkańców, urzędownie uważanych za Czechów, i nieco rzekomych Niemców, którzy mówią o sobie: «wir sind doch slavisch». Uwzględniwszy te okoliczności, liczbę Polaków podnieść należy do 200,000 przeszło, co wobec

¹⁾ «Światło prawdy w stosunkach narodowościowych na Szlązku», str. 32.

²⁾ W c.-k. dyrekcjach poczt i telegrafów, oraz skarbu, urzędników-Polaków prawie niema; to samo dzieje się i w sądownictwie.

20,000 Czechów i 30,000 Niemców wraz z Żydami, stanowi 80 proc., t. j. większość aż nadto wystarczającą do uznania Szlązka wschodniego za kraj rdzennie i po dziś dzień polski. Owo narzucanie przeszło 20,000 Polakom czeszczyzny pochodzi poniekąd ze starych tradycji, a przeważnie z bezwzględnego, najciaśniejszego samolubstwa kierowanego postępowania Czechów względem ludności polskiej, wyzyskiwania wpływów urzędniczych, zwłaszcza w kopalniach, hutach i fabrykach, i wogóle używania wszelkich środków, aby krajowi i ludności wbrew oczywistej prawdzie nadać jak najwięcej pozorów czeskich. Dowodów nie brak. Mamy dużo gmin polskich z narzuconą szkołą czeską¹⁾; w niejednej parafii polskiej lud musi słuchać kazań czeskich, bo księża są Czechami; przy spisach ludności całe wsie polskie niesłusznie podciągano pod rubrykę czeskiej «mowy potocznej». Tak wygląda idea słowiańska w czeskim stroju. Nawet Niemcy tak nie postępują w Ks. cieszyńskim!

Czesi «prawdziwi» zwartą masą zamieszkują tylko wązki pas wzdłuż Ostrawicy, która — wedle Szafarzyka i wielu innych — stanowi granicę między ludnością polską a czeską, tudzież w okolicach Frydku, a jako żywioł napływowy spotykać ich można wszędzie, zwłaszcza w miastach; w Ks. cieszyńskim jest ich około 20,000. Trudnią się oni rolnictwem, handlem i przemysłem, zajmują sporo posad w służbie rządowej (tu pomaga związek administracyjny z Morawami) i prywatnej, i wogóle odznaczają się inteligencją. Tylko żywioły napływowe i młodzież, wychowana w szkołach czeskich, mówią rzeczywiście po czesku; lud zaś nietylko w Ks. cieszyńskim, ale nawet i w opawskim posługuje się językiem, w którym spółgłoski *č*, *š* i *ž*, oraz ślady samogłosek nosowych świadczą wyraźnie o pochodzeniu odmiennym. Nawet na Szlązku zachodnim w trzech starostwach — bruntalskiem (Freudenthal), frywaldzkim (Freiwaldau) i karniowskiem (Jägerndorf) — jest zaledwo kilkuset Czechów; w starostwie opawskim stanowią oni znaczną większość tylko w okręgach sądowych opawskim i klimkowskim (Königsberg), w bielowieckim zaś (Wagstadt) i wilkowskim (Wigstadt) poważną mniejszość, a w odrzańskim (Odrau) niema ich prawie wcale. Czyż wobec tych faktów rzekome prawa korony św. Wacława do Szlązka nie są czczem urojeniem, w dodatku szkodliwem? Mojem zdaniem — niewątpliwie tak.

Wracam jednak do rzeczy. We wschodnim Szlązku Niemców wraz z Żydami liczą około 30,000; wśród nich «Niemcy z pochodzenia» stanowią mniejszość, bo większość należy do zniemczonej ludności polskiej, której część niezupełnie jeszcze straciła świadomość narodową. Mieszkają oni przeważnie w miastach; w niektórych nawet stanowią znaczną większość. Wedle spisu z r. 1880, było: w Bielsku — 1,494 Polaków i 10,788 Niemców, w Cieszynie — 4,500 i 6,091, w Strumieniu — 1,396 i 257, w Skoczowie — 2,136 i 909, w Jabłonkowie — 2,941 i 302 i t. d. Wiejskiej ludności niemieckiej prawie niema; tworzy ona tylko 8 drobnych wysepek językowych, a mianowicie: Aleksandrowice, Bystra, Kamienica, Komorowice-Niemieckie, Miedzyrzecze-Górne, Mikuszowice, Stary-Bielsk i Wapienica. Są to stare osady niemieckie, leżące nad rzeką Białką, na granicy Galicji; dziś mają już jednak ludność mieszaną. Zwartą masą mieszkają Niemcy tylko w zachodnim Szlązku, na północ i zachód od Czechów i tam tylko mają wiejską ludność rolniczą. Niemcy są żywiołem panującym; w ich ręku znajduje się sejm i rząd krajowy, wielka własność ziemska i przemysłowa, oraz wyższe urzędy administracyjne i sądowe; wielka masa inteligencji różnych zawodów należy do nich. Wyłącznie niemieckimi są miejskie zarządy gminne; niemieckimi są też szkoły średnie i fachowe, tudzież ludowe miejskie, co naturalnie przynosi wielką krzywdę ludności polskiej.

Oświata ludowa stoi bardzo wysoko: niema już na Szlązku gminy bez szkoły, a są mające więcej niż jedną, bo na 496 gmin politycznych przypada 540 szkół i 91,362 uczniów (45,572 chl. i 45,790 dziew.). Chociaż jedna szkoła przypada na 9,5 kil. kw. i na 1,091 mieszkańców, corocznie jednak powstają nowe szkoły i klasy, aby usunąć przepełnienie widoczne: każda szkoła liczy przeciętnie 169 dzieci, a klasa — 80; najwięcej przepełnione są szkoły jednoklasowe, mające nieraz po 150 i więcej dzieci. Na 92,759 dzieci w wieku szkolnym nie pobierało

nauki publicznej 698 z przyczyny braków umysłowych lub fizycznych, a 783 dz. — z powodów przez ustawę nieprzewidzianych.

Z 540 szkół jest 8 wydziałowych (6 męskich i 2 żeńskie) oraz 474 ludowych publicznych i 58 prywatnych. W szkołach wydziałowych językiem wykładowym jest niemiecki; ludowych zaś jest 149 polskich, 118 czeskich, 238 niemieckich, 9 polsko-niemieckich i 18 czesko-niemieckich. Szkoły ludowe publiczne mieszczą się w pięknych, nawet okazałych budynkach murowanych, z których 208 jest w stanie bardzo dobrym, 150 — w dobrym, 80 — w średnim, 44 zaś w niezadawalniającym. Przy 417 szkołach są ogrody szkolne, starannie utrzymywane a poświęcone praktycznej nauce ogrodnictwa i pszczelnictwa; w 138 przypadkach połączone są one z polami doświadczalnymi. Przy 260 szkołach ludowych istnieją biblioteczki rolnicze, a przy 8 urządzono uzupełniające szkoły rolnictwa. W miastach istnieje 13 uzupełniających szkół przemysłowych. Bibliotek szkolnych było 450. Lekcji gimnastyki udzielano w 349 szkołach. Z 58 ludowych szkół prywatnych jest 20 klasztornych żeńskich, 27 protestanckich, 4 żydowskie i 7 nieokreślonych.

Nauczyciele kształcą się w 5 seminarjach; z tych 3 są rządowe (męskie w Opawie i Cieszynie, oraz żeńskie w Opawie) i 2 prywatne żeńskie: klasztorne w Cieszynie i męskie protestanckie w Bielsku. Wszystkie liczą ogółem 600 uczących się płci obojga i 67 nauczycieli i nauczycielek. Wykład w nich jest niemiecki; tylko w seminarjum rządowym w Cieszynie wykłada się język polski i nauka rolnictwa po polsku, chociaż nauczyciel tego ostatniego przedmiotu słabo zna mowę naszą; język polski wykłada się też i w seminarjum w Bielsku.

Według danych oficjalnych na jedną szkołę przypada 1,062 Niemców, 1,100 Czechów i 1,195 Polaków; wedle liczebnych sił narodowościowych winno być szkół polskich 163 (zamiast 149), czeskich 119 (zamiast 118) i niemieckich 258 (jest 273). Krzywda nasza wyraża się tedy liczbą 14 szkół (w rzeczywistości zaś — 34), które powinny być, ale nie są polskimi. Przyczyna tkwi w braku publicznych szkół ludowych polskich w miastach, chociaż ludność polska stanowi w nich bądź znaczną większość, bądź poważną mniejszość. W Cieszynie, chociaż ludność polska wynosi 29,4 proc. — niema ani jednej ludowej, publicznej szkoły polskiej: 4 ludowe miejskie (po 2 dla chłopców i dziewczynek), męska wzorowa szkoła przy seminarjum i żeńska w klasztorze boromeuszek, są wyłącznie niemieckie... Nawet religja dziatwie polskiej wykładana jest po niemiecku!... W szkołach miejskich i męskiej wzorowej język polski — na żądanie rodziców — wykłada się od III klasy, ale wykłady te — uważane za «zło konieczne» — dają rezultaty ujemne; z żeńskiej szkoły klasztornej naszą mowę wykluczono zupełnie: nawet w I klasie nie posługują się nią, bo wolą porozumiewać się z dziewczynkami «na migi»; wszakże w osobnych godzinach i za osobną opłatą wykłada się język polski na równi z francuskim i angielskim, czego żadna inna szkoła nie robi. W szkołach wydziałowych język polski nie wykłada się. Tylko prywatna szkoła protestancka przy zborze cieszyńskim jest w dwóch pierwszych klasach polską, a w dalszych utrakwistyczną; nauka religji udziela się po polsku. Nie mamy polskiego seminarjum nauczycielskiego, nie mamy polskich szkół fachowych i średnich. Ufamy wszakże, że nowy minister oświaty, p. Madeyski, nawet w drodze administracyjnej może usunąć dużo krzywd naszych w zakresie stosunków kościelnych i szkolnych, a o ostatnie dziś nam najbardziej chodzi.

W. J.

DWA LISTY A. MICKIEWICZA¹⁾.

I.

Edouard! Nic dobrego jesteś, milczysz, a mnie strofujesz. Jeśli na tę odezwę nie odbiorę odpowiedzi, kasuje twoje imię z rejestru korespondentów na dwa miesiące, a przynajmniej na dwie poczty. Czyż to przybrało ci się na materiałach listowych? Pewny jestem, że gdybyś mnie przesłał spis wizyt, które co dnia oddajesz, miałbym na

¹⁾ W artykule «Uroszczenia młodocześnie do ziemi polskiej» wymieniałem ich kilka. «Kraj», 1893 r., Nr. 25.

¹⁾ P. Władysław Pobóg-Górski, posiadacz bogatego, kilka tysięcy sztuk zawierającego zbioru autografów polskich, od XVI wieku poróżnawszy, udzielił nam powyższych listów wielkiego poety z następującym objaśnieniem: A. E. Odyniec, wyjeżdżając z Warszawy zagranicę

każdy dzień dobrą ćwiartkę bitą, bo jedna wizyta do *Collegium juridicum* niejednokrotnieby się tam powtórzyła. Cóż dopiero mówić o tych innych wiadomościach, dla mnie ciekawych, zaczawszy od poezji, a kończąc na kiksie? Uważ tedy to wszystko, zrób sumienia rachunek i popraw się. A ja ci z mojej strony będę płacił biletami wojaków.

Przekroilem teraz całą Europę z północy na południe, a co dziwniejsza, w jednych saniach; rzecz tutaj niesłychana. Przebywałem step nieprzejrany, gdzie między stacją jedną a drugą, nie prócz ziemi i nieba nie widać, na przestrzeni wiorst blisko trzystu. Zbaczalem też w gub. kijowskiej trochę z drogi na wieś i oglądałem po raz pierwszy skały, o których tylko z książek wie- my. Był to dla mnie widok nowy i zajmujący: ogromne piętra granitu i ponure między niemi wąwozy, wychodzące znowu na wielkie równiny, kazały żałować, że ta scena nie przedstawiła się oczom moim latem, kiedy ją upiększają wody, zieloność i winogrod. Czemże to być musi kaukazki olbrzym, kiedy te pigmeje tak poważnie wyglądają? Postanowiłem widzieć Kaukaz. Tymczasem nie tu jeszcze nowego nie znalazłem. Pora słotna i wiatry zimne, jakich tu w porze tej wcale nie pamiętają, albo też błoto, trzyma mnie w zamknięciu. Cieszę się tylko nadzieją lata, które tu zaczyna się w kwietniu, a którego tu wszyscy boją się dla skwarów i pyłów.

Nie piszę jeszcze do panny Józefy; muszę dla niej razem zebrać wiadomości lądowe, morskie, powietrzne. Teraz pójdz do W. Maciewiczowej, ucałuj odemnie rączki szanownych przyjaciółek. Pannie Józefie donieś, że tu w Odesie za apetycyne płaci się teraz trzy nasze grosze, rodzynek, fig, migdałów, daktylów bez miary i za bezcen. Słychać, że orzechami włoskimi ulice brukować będą. Od konfitur zapach na miłe słychać około miasta, woda zaś tak zdrowa, że mi od niej zęby odrastać zaczynają. Jakież to muszą być kąpiele! Resztę wiadomości, co się tyczą sklepów, bransoletek, szalów etc. na potem.

Kochany Edwardzie. Ty jesteś podobno mój jeden wilenski korespondent, znasz moich wszystkich znajomych, alboś słyszał o nich. Donieś mi o tem, co mnie interesować może. Chciałem pytać się ciebie o wiele rzeczy do mnie prywatnie ściągających się; może się kiedy zapytam, jeśli tu na zawsze zostanę.

Twój Adam Mickiewicz.

(List ten bez daty, pisany zapewne z Odesy w r. 1825).

II.

Kochany Edwardzie! Musiałeś być nieco w kwaśnym albo nieco skwaszonym humorze, kiedyś list ostatni zaczął: popisaleś tam rzeczy, które możebyś potem wymazał. Jakże źle tłómaczysz wyrazy moje! Wiesz, jak leniwy jestem w pisaniu listów i żadnego do nich nie mam talentu. Czaszka moja w gabinecie Galla mogłaby zasłużyć na najdoskonalszy kontrast z główką pani Sevigné. Chwytam pióro, bazgram, co się przez myśl kręci; nim jeszcze rozjaśni się w głowie, już jest na papierze. Dlatego ciemno trochę tłómaczyć się mogłem, ale serce twoje powinno być lepszym dla mnie komentatorem. «Starszeństwo» moje! Ladaco jesteś, Edwardzie, i sam nie wierzysz temu, coś napisał, jakoby ja w innem, w szerszym znaczeniu brał starszeństwo, które mnie chętnie przyznajesz. Muszę powtórzyć, że starszy jestem, bo mam gęstszą brodę i przygasłe nieco oczy, i więcej doświadczenia, i więcej rozumu, ale nie powiem, że więcej duszy i talentu. Lata niezbyt nas różnią. Wszakże Niemcy słuszne mają przysłowie: «*Viel Leben i lang Leben*». Twoją przyjaźń nazywasz zabawką dla mnie i cytujesz «*Dziady*»; jest to bardzo niezgrabna cytacja. Najmłodszym jesteś z moich przyjaciół, ale najmłodsze dzieci nie są najmniej miłe rodzicom. Dosyć już, dosyć—mogłiśmy obadwa źle siebie rozumieć, i na tem koniec.

Za wiadomości literackie nieskończenie dziękuję. Opisy zręczne i zajmujące. Cała scena ze starym Ursynem

w r. 1830, pisane do niego przez A. Mickiewicza listy powierzył komuś ze znajomych, lecz z powrotem ich nie uzyskał. Kilkaście z pośród nich (z r. 1825 — 1829) znalazło się w cennym zbiorze H. Skimborowicza, który na krótko przed zgonem odstąpił je, komu, nie wiemy. Jeden z tych autografów dostał się drogą zamiany do zbiorów p. Wł. Górskiego, kopje zaś innych otrzymał on od wdowy po s. p. Skimborowiczu. Z tych kopji w r. 1882 ogłosiła je drukem «*Kronika Rodzinna*», ze wstępem Włn. Korotyńskiego. Obecnie p. Górski w papierach po Skimborowiczu odszukał jeszcze kopje dwu listów Mickiewicza do Odyńca, które tutaj podajemy. (Prz. Red.).

mocno mnie wzruszyła; szkoduję, że temu zacnemu pocie nie posłał moich dziełek; jeśli wkrótce tomik trzeci skończy, posłę razem przez ciebie, tymczasem ucałuj go w rękę odemnie.

Z «Biblioteki» wyczytałem różne zdania o nas obu-dwu. Przyszło na myśl zdanie moje o zamku Kitl-Kotl. Chcesz, żebym ci poparł dowodami, nie mam teraz pod ręką dzieła, bom ci pożyczył. Ze warszawianie różnią się w zdaniu ze mną, nic dziwnego; może być przy nich, może przy mnie słuszność, ale co jest pewną to, że dotąd ludzkiej recenzji o twoich dziełach nie czytałem i widzę w recenzentach ciasny sposób widzenia. Jedni cię przechwalają, drudzy słuszności oddać nie chcą, żaden z właściwego punktu nie uważał, co dziwniejsza, żaden nad wynalezieniem i charakterem układu twoich balad zastanawiać się nie chciał. Zganiono «*Myśliwca*» w ogólności, a chwalono szczegóły, kiedy przeciwnie, w szczegółach mogą być omyłki, a ogół pełen ognia, naturalności i oryginalnego toku. Wspomniano o «*Świetlanie*» nawiasem, a ja uważam ją za jedną z najlepszych twoich poezji i najlepszych, które mamy tłómaczeń. Uwielbiano «*Zbrodniarza*» czytanego w «Bibliotece», i powiem otwarcie, że mnie się wydaje najgorszą z twoich balad. Dlatego: «*Zbrodniarz*», wracający pod sąd, jest zdarzeniem ciekawem, ale dosyć częstym, zrobić z tego baladę bardzo trudno. Podług mnie, należałoby najwięcej i najmocniej zająć się wystawieniem jego charakteru, pokazać, przez jakie drogi doszedł aż do zbrodni, bo w charakterze takim musi być coś w głębi szlachetnego. Trzeba i na to zważać, aby historyjka miała zaletę nowości i dobrego rozwiązania. Tymczasem ów zbrodniarz niewolnik jest zakochany, ale podobno bez wzajemności. Wpada Bohdan, *Deus ex machina*, nie wiedzieć po co; kochanek pragnie uratować dziewczę, i wtenczas dowiadujemy się najważniejszej rzeczy jednym wierszem: «*ten Bohdan był ukochanym*». Czyż o tem zbrodniarz nie wiedział? jeśli wiedział, jak mógł spodziewać się, że z nim uciecze hrabianka? Ale co najdziwniejsza, heroina oskarża zbrodniarza o zabicie ojca, nie wiedzieć na jakich domysłach, zkad, po co i na co? a zbrodniarz ją zabija z zazdrości. Tak się nie zabija; zwyczajnie długo warzona zazdrość, podsycana niepewnością, albo nawet uwodzeniem kochanki, nadzieją miłości omylona, w końcu wybucha. Ale zabić odrazu bez namysłu może chyba pijany; do-brześ powiedział, że zbrodniarz pierwaj pociągnął wina, ale zabójstwo pijane nie jest poetyckie. Potem znowu tenże zbrodniarz ucieka z więzienia, aby pokutować — to nie po ludzku. Człowiek słusznie osadzony, jeśli szczerze żałuje za grzechy, nie uciecze z więzienia, ażeby ocalić życie, zwłaszcza, kiedy popełnił zbrodnię, która mu życie obrzydziła. Kara sądowa jest pokutą najlepszą. W opowiadaniu samem niema naturalności, nie widać gwałtownego i strasznego miotania, zbrodniarz opowiada romanse przed sądem za długo; jest i w tem niestosowność, że czytelnik, słysząc, że pierwaj ów niecnota umknął z więzienia, zbliża w myśli te epoki i mniema, że sędziowie o jego zbrodniach już wiedzieć powinni. Znales to sam i dodajesz potem, że uciekł z więzienia, gdzie był osadzony za inne występki, ale dodajesz pod koniec, a złe wrażenie trwało w ciągu czytania: jeszcze raz pytam, na co Bohdan? wszakże dosyć było, że hrabianka nie chciała kochać zbrodniarza, czy zaś sprzyjała Bohdanowi czy Jackowi, to jedno. Wpadnięcie hajdamaków odrywa myśl od głównego romansu i osłabia interes.

Czytałem dawniej w gazetach opis prawdziwego zdarzenia we Francji za czasów Bonapartego. W rewolucji, jeden sędziak zabił własnego ojca. Nie wysłędzono zabójcy, syn zabrał majątek i żył w dostatku; był to człowiek zepsutych obyczajów, źle prowadzony od rodziców i bez charakteru, ale z czasem poczał myśleć, i wtenczas odezwało się sumienie. Był sam sędzią, raz kiedy na sesji chwalono publicznie jego zasługi i sprawiedliwość, rozdarł na sobie suknie i kazał sobie wziąć w areszt. Oddawna widziano w nim początek pomieszan- nia, odesłano do szpitala, ale zbrodniarz napisał całe swoje oskarżenie i oddał się pod sąd. Ponieważ występ-pek...

Twój Adam Mickiewicz.

(Dalszego ciągu tego listu niema. Zapewne był pisany w r. 1826 z Moskwy).

PANNA FLORENTYNA.

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

(Dalszy ciąg).

— Ale nic nie mówię. Przecież sama musiała jakoś pani naczelnikowa zmiarkować, bo powiada: «A może pannie Florentynie pieniędzy pilno trzeba?» A wtem, jak ona to powiada, wchodzi młodsza od kawy ze stołu zbierać i słucha. Miałam ja, proszę pani, przy słudze mówić, że grosza przy duszy nie mam? że mi do tych paru złotych tak pilno?

— Nie!—mówię. Nie jest mi potrzeba. To już w poniedziałek, jak przyjdę.

Wyszłam i wprost do fanciarki. Miałam zakiet porządny, ale nie mogłam zastawić, bo jakżebym do domu wracała? Więc tylko chustkę włóczkową, com ją na rękę zarzuciła, od przypadku, fanciarka wzięła za pięćdziesiąt groszy. Kupiłam, proszę pani, trochę mielonej kawy, trochę cukru, pół funta mięsa, bochenek chleba, ładnie to sobie wszystko zawinęłam, tak, że wyglądało jak paczka z cukierni, i wracam do domu. Wszłam już na nasze schody, słucham, sztykuta coś przedemną; patrzę na zakręcie, baba o kuli, żebraczka. I wprost do mnie:

— Za przeproszeniem dobrodziuni! Czy też dobrodziunia nie wie, gdzie tu Brońska mieszka?

Jakby we mnie nóż utknął, proszę pani! Zaraz mi w oczach błysło, że to ta Barbara kulawa, co do niej matka praczkę wysyłała. Ale taką mi Pan Bóg siłę dał, zem tylko z góry na babę spojrzę i mówię:

— Żadna Brońska tu nie mieszka! Mieszka tu pani Brońska, wdowa po urzędniku, matka moja!

— A, to przepraszam! A to pomylenie jakieś, moja dobrodziuniu! Niechże się dobrodziunia nie gniewa! Bardzo przepraszam!

Usuwała mi się na bok z kulami, aż do ściany, kłaniając się nisko.

— Nic nie szkodzi!—mówię, podniosłam głowę, a że jeszcze miałam trzygroszniak, dobiłam i dałam.

Baba zaczęła dziękować, a tu zaraz, jak to między taką hołotą, jedne drzwi skrzyp... drugie drzwi skrzyp... postawili ludzie we drzwiach, słuchają, patrzą. Baba na dół sztykuta, ja na górę idę, powoli, spokojnie, jakby nigdy nic, do klamki przecież trafić nie mogłam, tak się we mnie wszystko trzęsło.

Wchodzę, na matkę spojrzę, i tak mi się, proszę pani, nagle wydało, że mi ją jakaś wielka, jakaś ciemna moc zabrać chce, i że jej bronić muszę. Tak skoczę do niej, rękami obtulam, ściskam, całuję.

Tom dopiero wtedy, proszę pani, poznała, że choćby wszystkie myśli w inszą stronę ciągnęły—na nic! To serce zawsze z matką jest zrosnięte!

Zadziwiła się matka: «Co ty — mówi — córko?» A ja: «Nic, mammo, nic! Tu jest kawa, tu cukier, zaraz zgotuję, to się mama trochę posili!»

Rzuciłam się ogień robić; przystawiłam garnczek, matce stołek do pieca przysunęłam, przysiadłam przy niej na ziemi, gotuję tę kawę, a ciągle mi tak, proszę pani, czegoś jest, jakby mi się na głowie paliło.

Co gdzie w kąt spojrzę, a po kątach zawsze w stancji mrok był, to widzę taką skuloną postać, taką szarą, szarą jakby w pajęczyny, precz z głową, z twarzą odzianą była, jak wyciąga po matkę taką długą, długą, chudą rękę: taką nagą, szarą, kościstą, precz przez całą stancję...

Wpatrzę się w nią, to mi z oczu schodzi, podniosę od ognia oczy—jest!

A matka za memi oczyma też wzrokiem po kątach chodzi. Aż spyta:

— A co ty, córko, tak patrzysz w te kąty? Czy tam co widzisz?

— Nie, mammo, nie!—mówię. Nic nie widzę! Co mam widzieć? Niech mama nie patrzy tam! Niech mama tu na ogień patrzy! Na kawę!...

A matka:

— Bo może ty co widzisz, córko?

— Ale, mammo!—mówię — co znowu! O, już się woda gotuje!—mówię.

A matka znowu:

— Bo ja po twoich oczach miarkuję, że widzisz... Bo tobie oczy, córko, w ślup idą!

Rozśmiałam się na to i sama się tego śmiechu zlekłam.

— Niechno, mama — mówię — głupstw nie powiada, tylko kawę sypie! Ostrożnie, bo skipi...

A wtem słyszę, sztykuta coś po schodach, od samego dołu. Tak myślę: jest! I zaraz mi ręce opadły, jak gdyby z ołowiu. I dotąd nie wiem, proszę pani, czego ja się zlekłam? Boć przecież wiedziałam, że to ta sama baba. Nic więcej! A tak mi było, jakby nieszczęście moje szło... Jakby to wcale nie ta baba szła, tylko takie przeznaczenie moje...

Słucham, przycichło. Może też nie jeszcze! Może nie... — myślę. Ale gdzie tam! Znow sztykuta, tylko że powoli.

Tak z tej niespokojności, i żeby te kroki zgłuszyć, zaczynam ja, proszę pani, opowiadać matce jakąś niebywałą historję, trzy po trzy, głośno, coraz głośniejsze, a śmieję się przy tem opowiadaniu sama, choć i nie zabawne nie było, jak warjotka. Ale i głos i śmiech jakby nie moje, jakby obce jakieś... A co przestane gadać na chwilę, to słyszę — idzie! Idzie, przystaje, odpoczywa i znow idzie! Ale jakby więcej kroków teraz, jakby szepty. Tak zaczęło we mnie wszystko drzeć, że i mówić nie mogę. A już i matka odwraca głowę i słucha. Wtem słyszę: tutaj! I ruszy ktoś klamką:

Tak matka:

— Idzie ktoś, córko? I chce wstawać do drzwi.

— Niech mama siedzi!—mówię. Sama pójdę!

Przytrzymałam ją na stolku, idę, a taka ciężka jakaś, taka sztywna, jakbym nie nogi, ale kolki miała...

Stałam we drzwiach i rękę na klamkę trzymam. Patrzę, praczka z suteryn. Cofnęła się, chowając pod fartuch ręce czerwone, mokre, od waru jeszcze dymiące. Za nią też sama baba, którą spotkałam na schodach, kłaniająca się, uśmiechnięta, beczelna...

— A co to?—pytam z góry.

Baba wysunęła się naprzód:

— Taki pomylenia, dobrodziuniu, nie było! Taki nie było!...

A widząc, że klamki nie puszczam:

— Ja tu na momencik, do godnej mamy, po dawnej znajomości! Na momencik, dobrodziuniu, bo i sama daleko do domu mam!

Przysuwała się poufała, natarczywa, prosto na mnie, we drzwi. Zastawiłam się ręką, żeby mnie nie tknęła.

— Za pozwoleniem!—mówię.

Wtem matka ze stancji:

— A kto przyszedł, córko? Bo to może do mnie?

— Nic!—mówię—nic! Niech mama nie wstaje! Sama tu załatwię!

Ale już się podniosła, idzie.

— Bo to pewno do mnie!—mówi.

A tu ta ordynarna praczka jak nie rozpuści na całą sięń głosu:

— Pani Brońska! Pani Brońska! Niechno pani wyjdzie! Interes tu do pani jest! Ma tu pani gościa!...

Krzyczy, jakby się paliło! Zaraz oto ktoś drzwi w korytarzu otwiera, głowę wytyka i słucha... Jak to niepotrzeba mówić, proszę pani, między taką hołotą! A baba też w te pędy:

— Niech będzie pochwalony! A cóż się to jejmość przed znajomymi zamyka?..

Tak matka do mnie:

— Puść, córko! I ręką mnie za ramię.

Zatrzęsłam się całą...

— Mammo! — mówię. Jeśli mamie życie moje mile, niech mama ode drzwi odejdzie i nie mówi nic!

(D. c. n.).

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

(Dalszy ciąg).

CZEŚĆ PIERWSZA.

Jak się bliżej poznali dwaj wielcy poeci.

IX.

Umysł Schillera był metafizyczny; tworząc, dociekał zasadniczych praw swojej sztuki. W 1795—96 r. napisał

traktat *«Ueber naive und sentimentalische Dichtung»*, dzielący poezję na te dwa główne rodzaje. Wyrazy, oznaczające te gatunki może nie są właściwe; wypadłoby może dać gatunkom nazwy podmiotowej i przedmiotowej, albo realistycznej i idealizującej poezji. W pierwszym gatunku mieścił Schiller dawnych greków, ale nie wszystkich, Homera i Szekspira, w drugim z greków Eurypidesa, rzymian i prawie całą poezję nowożytną. Pod tym podziałem jest inny podkład teoretyczny, nie wypowiedziany, ale dający się domyśleć. Schiller zestawia swoją twórczość z twórczością Goethego, z drugiego okresu jego twórczości, do którego należą jego dzieła po powrocie z Włoch, kiedy stał się klasykiem, i aż do starości, kiedy zaczął tworzyć rzeczy już tylko przeważnie symboliczne. Schiller broni swojego rodzaju twórczości, dowodząc jego prawności i konieczności. Pierwszy gatunek poezji przedstawia naturę w najrozleglejszym znaczeniu, a zatem i człowieka bezpośrednio i z pierwszej ręki, zmysłowo i plastycznie, bez żadnego względu, czy przedstawienie będzie piękne, byle było prawdziwe, nie narzucając widzowi żadnych swoich pomysłów, żadnego ideału, uniwidomiając się za obrazem, jak Bóg się uniwidomia w stworzeniu. Drugi gatunek właściwy jest sztuczniejszemu i skomplikowanemu społecznemu układowi, rwącym się ku pierwotnemu, ku naturze zwężeni nienaturalnych stanów, stosunków i zwyczajów. Człowiek doszukuje się natury, jaką sobie sam wymarzył przy świetle swego o niej ideału i w zabarwieniu swoich osobistych uczuć.

Typowym okazem takiego sentymentalizmu jest J. J. Rousseau. Schiller tłumaczy, jak mu trudno było porozumieć się z Szekspirem, z jego chłodem, nieczułością i szyderstwem wśród największego patosu. «Spoufalony, powiada, z nowszymi poetami, przyzwyczajony w każdym dziele spotkać autora, zespolić się z nim sercem, z nim o jego przedmiocie rozmyślać, słowem spojrzeć na przedmiot w podmiocie, znieść nie mogłem, że autor nieujętny, że do mnie nie przemawia». Każdy genjusz musi być naiwny, genjalnym jest przez swą naiwność. Wiedziony samą swoją naturą, instynktem, wychodzi on cało ze wszystkich nstawionych sideł złego smaku i gospodarując po za tem, co mu wiadome, rozszerza on samą naturę, nie wychodząc z niej wcale. Za takiego genjalnego poetę uznawał Schiller Goethego, bijąc czołem przed jego intuicją, przed nieomylnym bezpośrednim uczuciem, służącym mu za przewodnika (Kor., nr. 7). Domyślał się, że zanim Goethego poznał, musiał przejść G. niemały okres analityczny wewnętrznego rozdarcia, który przebywszy doszedł do harmonji w sobie przez sztukę i naukę. Dziś wraca wykształcony i dojrzały do swojej młodości, posiadając jednocześnie i owoc i kwiat. Ta druga młodość jest młodością bogów, jako bogowie nieśmiertelną (K., nr. 267). Wobec tej naiwności i intuicji odczuwał Schiller swoją stosunkowo mniejszą zasobność umysłową. Trzeba mi czasu — pisał po świeżem widzeniu się z G. (dnia 29 września 1794 r., K., 12) — by rozplatać przez was obudzone we mnie pomysły, wziąć w siebie wszystko, co wziąć dopuszcza moja *receptivitas*, czas pokaże, czy dojdzie ten posiew. Nie oczekujcie — pisał (dnia 31 sierpnia 1894 r., K., 7) — wielu odemnie pomysłów, ja z małego robię wiele, mniejszy mam zakres umysłowy, więc obiegam go prędzej i częściej, więc użytkuję lepiej z mojej mniej znaczącej gotowizny, zastępując formą właściwy mi brak rozmaitości w treści. Mój rozum działa, symbolizując. Jest to mieszaniec: coś pośredniego między pojęciem a ideą, prawidłem a wrażeniem, techniką a genjalnością. Czyniło mnie to niezgrabnym tak w poezji, jak w filozofji. Do dziś dnia nieraz wyobraźnia psuje moje abstrakcje, a chłodny rozsadek moje poetyzowanie. Szczęśliwy będę, skoro zdołam okiełznać i ograniczyć obie siły, ale nim moimi siłami zawładnę, grozi mi choroba śmiercią fizyczną. Wątpię, czy będę miał czas do wszechstronnego przerobienia się umysłowego, może i uda się unieść z tego rozbicia to, co przechowania godne. Schiller doskonale pojmował, jakie szkopyły trzeba omijać, by ująć rozbicia (K., 361). Poeta powinien podnieść się nad rzeczywistość, ale nie przechodząc granic zmysłowości, bo tylko w zespoleniu obu leży sztuka. Zamykając się w nieforemnej, niepięknej naturze, poeta wyskakuje ze zmysłowości, utwór staje się idealistycznym, albo co gorzej fantastycznym, jeżeli rozum u poety zasłabnie. Jeżeli z natury ma pociąg do zmysłowości, utwór jego staje się, w złem znaczeniu słowa, realistycznym, a gdy mu brak fantazji — niewolniczym i grubo

pospolitym, w obu wypadkach zaś nieestetycznym. Schiller zdawał sobie dokładnie sprawę z trudności przerabiania doświadczalnych form w estetyczne i dlatego tak wysoko cenił technikę mistrzów starożytnych. Sam siebie znając, wyrzekał się wybierania innych materij do opracowania, krom historycznych, bo by się niezawodnie potknął, chybaby się porwał na realizowanie czystego zmyslenia. «Czuje — powiadał — że mogę pewną określoną materję rozplynić (*aufquellen*), podczas gdy przedmiotowa pewność materji hamuje moją fantazję i opiera się wybrykom dowolności» (K., 398). Schiller mocno zazdrości Goethemu jego zadziwiającej zdolności tworzyć i reflektować kolejno, nigdy tych dwóch funkcji nie płacząc. «Pracujecie — pisał — tworząc pociemku i światło jedynie w sobie tylko mając (innymi słowy mówiąc, rzecz u was sama w utwór się układa nie wiedzieć jak, przez natchnienie i nieświadomie), ale skoro zaczynacie reflektować, światło wewnętrzne uzewnętrznia się i oświeśla przedmioty i dla was i dla innych». W Schillerze samym obie funkcje odbywały się jednocześnie, mieszając się w sposób niekorzystny dla utworów (K., 396).

W 1823 r., w rozmowie z Eckermanem (B., nr. 899) Goethe żartuje z utrapień Schillera i z jego próżnych wysiłków rozrąbać całkiem dwa gatunki poezji, naiwny i sentymentalny, jak gdyby mogła kiedy istnieć sentymentalna poezja nie na gruncie naiwności, jak gdyby każda poezja obu gatunków nie rodziła się zawsze z pomysłu, tryskającego w głowie niespodzianie i znienacka. Bez takich natchnień niema twórczości i genjuszu. Każdy dramat Schillera wynikał z pierwszego pomysłu, już zawierającego w sobie ogólny zarys przyszłej całości. Ta tylko jednak zachodziła wielka między mistrzami różnica, że w głowie Goethego pomysł wylęgał się, rozwijał i dojrzewał, aż się wyłonił, jako całkiem donoszone dziecko, tak że nikomu ani na myśl nie przyszło do chwili samego porodu, że autor cokolwiekby zamierza, zaś Schiller, mając pomysł, kuł go natychmiast i prawie mechanicznie, jak majster z profesji, całość stopniowo wypracowywał. Przytaczamy bardzo trafną charakterystykę Grimma (*Vorlesungen*, 21): to, co Schiller rozumiał pod twórczością poetycką, wcale dla Goethego nie było żadną poetycką twórczością. Schiller wynajdywał naprzód materiał, to jest jakąś fabułę — zwyczajnie historyczną. W liście do Goethego (K., 290) czytamy: cała waga utworu w sztuce, *cardo rei* polega w wynalezieniu fabuły poetycznej. Następnie modelował on ten materiał, dopóki się nie ułożył w odpowiedni sposób. Potem na chłodno robił rozkład sztuki. Następnie dzień po dniu pracował, niby mularz, budujący pałac wedle danego planu, potem budynek ten stroił, meblował, na koniec, wyświeżywszy go ostatecznie, oddawał do użytku publicznego. Schiller przywyknął do takiego panowania nad swoim talentem, że, narażając na szwank swoje zdrowie, popędzał swego pegaza biczem i ostrogą, kawą i likworami wśród pracowitych, bezsennych nocy nad robotą, zapachem przegniłych jabłek, które trzymał w szufladzie, a od którego Goethe dostał raz mdłości i zawrotu głowy (Biederman, nr. 1074, 1131). Ten nadmiar mózgowego nateżenia, te krople potu, widoczne w każdym utworze S., dostrzegał Goethe jeszcze przed bliższem poznaniem się (naprzykład rozmowa z Falkiem, Bied., nr. 111). Nie było właściwem Schillerowi, powiadał G. (Bied., nr. 899), tworzyć instynktowo i jakby nieświadomie, musiał reflektować, tworząc, ale filozoficzne nakierowanie jego poezji szkodziło jej, bo dając pierwszeństwo idei przed naturą, często pomijał tę ostatnią. Cokolwiekby wykombinował, musiało się odbyć, choćby było nienaturalne (B., nr. 899). Ztąd brak dostatecznego wymotywowania działań, ztąd, obok scen wzniosłych i porywających, są inne, prawie wytrącające książkę z ręki, wykroczenia przeciwko prawdzie natury, ztąd zbyt skomplikowana psychologia charakterów.

Przedmiot swój Schiller, wedle Goethego, chwytal śmiało i opatrywał ze wszech stron, i przewracał, i majstrował, patrząc na niego tylko z zewnątrz. Spokojny rozwój z wewnątrz nie był mu właściwy. Nigdy on nie był z siebie zadowolony, często przerabiał rolę przed samą próbą, rozporządzał się doraźnie i był przeciwny wszelkiemu długiemu motywowaniu. Za to miał dar całkiem obcy G. rozpowiadania o planie i o rozkładzie każdej rzeczy, którą miał na warsztacie, każda więc jego sztuka, odkąd się zbliżyli, była pomiędzy nim i Goethem przenicowana i przedyskutowana. Goethe przyznaje się, że to motywowanie działań, bez którego nie mógł się on obyć, sprawiało, że sztuki jego były mało sceniczne,

podczas gdy talent Schillera był przeciwnie przedewszystkiem sceniczny (B., nr. 971). Dodajmy do charakterystyki twórczości jeden rys szczególniejszy (Nitzsche w *«Geburt der Tragedie»*). Talent Schillera był w najbliższym pokrewieństwie z muzyką, a Goethego — z plastyką. «Chciałbym wiedzieć — pisał on do Goethego (K., 157, w 1796 r.) — w jaki sposób bierzecie się do roboty. U mnie uczucie bywa początkowo bez określonego i jasnego przedmiotu, ten się wyjaśnia później. Poprzedza go pewny nastrój uczuciowy muzyczny i dopiero po tym nastroju następuje pomysł poetyczny».

Mimo rażące usterki (*Roheiten*), tak się wyrażał Goethe w r. 1827: «Schiller ma taki wzniosły umysł i charakter, że wszystko, czego się dotknął, było nieskończenie doskonalsze nad to, co najlepszego dają nasi nowsi tracyści w swoich słabych, miękkich, forsowanych i nie-naturalnych utworach. Schiller był od tych panów nieskończenie wyższy, nawet kiedy obcinał sobie paznogie» (B., nr. 1073).

X.

Kończąc tę wstępną charakterystykę Schillera, powinniśmy rzec kilka słów o Goethem, jako o wręcz przeciwnym temperamentem i uzdolnieniu. Przy zestawieniu ich nasuwa się klasyczne wyobrażenie ognia i wody, jako dwóch nieprzejeźdźdźliwych nigdy żywiołów. Wobec schillerowskiego ognia, przetrwającego w całym jego organizmie fizycznym, wobec nieustającej do zgonu młodości ducha i upędzania się za wymarzonemi ideałami, Goethe przedstawia obraz wspaniałej morskiej ciszy, nastającej po dość burzliwej, ale niepowrotnie minionej młodości. Pod tą szklistą powierzchnią zachodzą ciekawe zjawiska, wyprodukowane jak wszystko, co daje natura, bez ułożonego najprzód w pewnym mózgu planu, bez wysiłków woli i w ten sposób, że nikt nie wie i nie dociecze, jak się to samo przez się stało.

Wszystko, co tworzy genjusz, jako genjusz — zwierzał się Goethe Schillerowi (K., 807, r. 1801) — odbywa się bez świadomości. Genjalny człowiek może coś czynić rozważnie, rozmyślnie, z przekonania, ale te wszystkie okoliczności są przypadkowe. Genjalne dzieło nie da się przez refleksję poprawić, od swoich wad uleczyć, lecz przy pomocy refleksji i praktyki genjusz może się podnieść do tego stopnia, że będzie tworzył rzeczy wzorowe (K., 268). Twórczość, to siła przyrodzona, niczem na świecie nie kierowana, wyrabia się sama z siebie i działa we właściwy sobie sposób. To odczuwanie przez Goethego, że swój genjusz zawdzięcza tylko naturze, a nie charakterowi, czyniło go w rzeczach twórczości zamykającym się w sobie, unikającym wszelkiego popisywania się i pozowania, nawet tajemniczym w prostym obcowaniu z ludźmi, starającym się uchodzić za daleko pospolitszego człowieka, aniżeli był nim w istocie. «Mam w naturze, pisał on do S. (K., 186), pewien pochop (*Tic*) realistyczny, wskutek którego chciałbym od ludzkich oczu chować mój byt, moje czyny, moje pisma. Staram się jeździć *incognito*, nosić proste raczej niż wykwintniejsze ubranie, używać najmniej dobitnych wyrazów w rozmowie, słowem, wyglądać mniej znaczącym, niż jestem. Zechciejcie mnie wypędzać z tych moich granic». Co się tyczy poetyckiego tworzenia, to chował Goethe w największej tajemnicy. «Wiem, mówił (B., Nr. 899, rozmowa, r. 1823), że nigdy nic nie zrobię, skoro komukolwiek zwierzę się z mego planu w robocie, albo skoro go komu wyłożę». Nie zwierzał się nawet Schillerowi (wyjątek stanowi, jak o tem powiemy później «Herman i Dorota»). «Nosilem się w milczeniu z utworem i nikt nie wiedział o nim, póki go nie ukończył». Tworząc, G. sam siebie obserwował, badając tajemnice własnej swej istoty. W tym właśnie punkcie miało dla niego wielką wartość zainteresowanie się badacza, któryby mu pomagał tłómaczyć sny jego, to jest wytłómaczyć, co było niedocieczonego w tych własnych jego obserwacjach. Goethe ustawał tworzyć, bo coraz rzadziej nawiedzało go natchnienie, obcowanie z Schillerem było nową, żywszą do tworzenia pobudką. Była też i druga korzyść niemniejsza. «Odciągnęliście mnie, pisał, od zbyt ścisłego obserwowania zewnętrznych rzeczy i ich stosunków i kazaliście mi wejść w samego siebie; kazaliście mi sprawiedliwiej oceniać wszechstronność wewnętrznego człowieka».

Zamykamy ten dział naszej pracy dwoma wypisami z Goethego, dwoma obrazowemi porównaniami poetyckiej, wedle niego, twórczości. «My tylko wysuszamy stopy drzewa i składamy je tak, aby się same kiedyś we właści-

wą chwilę zapaliły, czemu się potem dziwimy» (K., 52). G. uwielbiał Szekspira i stawiał go nieskończenie wyżej od siebie. «Szekspir, powiadał, podaje nam złote jabłka w srebrnych czasach. Przez wielkie studia uczymy się wyrabiać srebrne czasze, cóż jednak pocniemy, gdy nie mamy ich czem zapełnić, chyba samemi kartoflami» (Biedermann, Nr. 1016, r. 1825).

Włodzimierz Spasowicz.

SONETY.

II.

NIESKOŃCZONOŚĆ.

Wsluchuję się w szept mgławic, wiszących w bezbrzeży,
Wpatruję w zadumaną niezmierność błękitu,
W przedwiecznych byłem grotach, pełnych stalaktytu
I skamieniałych szczątków praroślin, prazwierzy...

W pustą bezden się rozległ odgłos dzwonu z wieży —
Ściągam go uchem — zda się, że hen, do zenitu
Dopłynął i w bezkresach rozlał się niebytu
I wiecznie brzmi, falując coraz dalej, szerzej...

Echo lśnień, przez słoneczną rzuconych czerwoność
Na kryształ wód odbite, wraca w wielkie tonie
I wiecznie kędyś w otchłani pustą lecieć będzie...

Ślucham, patrzę — i myśl ma w zadumaniu tonie,
Idzie, kędy przestrzeni i czasu krawędzie
Schodzą się — i zanurza się w głęb, w nieskończoność.

* * *

Więcej, niżli natury pierwotne piękności,
Więcej, niżeli uśmiech kobiety kochanej,
Więcej, niż światło natchnień, marzeń oceanu:
Ty mnie nęcisz ku sobie, o nieskończoności!

Wtapiam się w ciebie myślą, czuję cię w senności
Sfer przestrzennych, w dróg mlecznych rozwiei świetlanej,
Czuję cię w moim własnym pragnieniu nirwany
I w wiernych, nieustannych pragnieniach ludzkości.

Zda mi się, żem jesiennym, spokojnym wieczorem
Stał kędyś nad cichem, niezmiernem jeziorem,
Kiedy mgły na las schodzą i na gór głębi ciemną —

Patrzę — błądy księżyca krąg błyszczy podemną,
A otchłani z taką dziwną potęgą mię nęci,
Że pochylam się zwolna, tracąc świat z pamięci.

* * *

Nieraz w mych Tatr rodzinnych przepastne głębiny
Nurzałem się, jak delfin w oceanu tonie,
Szedłem po nad urwiska, z których trupie dłonie
Śmierć wyciąga, a kędy strach zepchnąć chce siny.

Szedłem, aby na puste spoglądać doliny,
Na złomy skał, ginące w obłoków oponie,
Śnieg, co tam w zimnym blasku słońca martwo plonie,
Głuche stawy i senne, dalekie równiny.

Jak lunatyk po dachu krawędzi, bez trwogi,
Jakby mię prowadziła dłoń magnetyzera:
Szedłem przez najurwistsze, najszaleńsze drogi

Patrzeć na martwość, co się w górach rozpościera —
W owej pustej, ponurej, olbrzymiej martwości
Szedłem cię głębiej, silniej czuć, nieskończoności!

Kazimierz Tetmajer.

„EMANCYPANTKI”.

(Treść najnowszej powieści Bolesława Prusa).

II.

Trzydniowy deszcz nadał powiatowemu miastu Iksinowowi pęsną i oryginalną fizjognomję. Armja szarych obłoków od zachodu na wschód posuwała się tak gęsto, że ludzie mogli zapomnieć o kolorze nieba, a tak nisko, iż niektóre zdawały się rozdziierać o wieżyczki kościelne, albo płatać między gałęzmi starych lip i kasztanów.

Panna Magdalena Brzeska już od kilku tygodni bawiła w Iksinowie, w domu swoich rodziców. Ciężko przechorowawszy owo straszne wrażenie, jakie wywołała tragiczna śmierć pani Latter, Madzia przyszła już całkiem do siebie i rozpoczynała nowe życie—życie szersze, bo już nie w murach cichego pensjonatu, ale w gwarnej miasteczku z kilkotysięczną ludnością. Tak jej się przynajmniej zdawało, że w tym rodzinnym Iksinowie wypada jej coś zrobić dobrego i, nie oglądając się na rodziców, pracować samodzielną—zwłaszcza, że kiedyś, w kościółku miejskim, w czasie mszy niedzielnej, usłyszała po za sobą taką rozmowę:

— Wiesz pan, ile dr. Brzeski wziął za konsylium od Rubinota?... Rubla!... Słyszałeś pan?...

— Nowina!... — odparł drugi. Ten warjat zawsze tak robi i nietylko sam jest wiecznie bez grosza, ale i innym szkodzi.

— Nie dba o cudze interesy...

— Nie dba o własne dzieci, powiedz pan... Przecież gdyby się zjechały tu we troje, nie wiem, czy wystarczyłoby mu na obiad dla nich...

Posłyszawszy te słowa, Madzia myślała, że zemdleje... To o jej ojcu mówiono!... Wszystkie trwogi uderzyły jej na serce... Cała historia pani Latter stała się jej w pamięci. Jeśli taki był koniec życia kobiety pełnej siły, mającej tylko dwoje dzieci, której majątek ceniono na dziesiątki tysięcy rubli, co może się stać z jej ojcem, który ma dzieci aż troje i żadnego majątku!... który od najbogatszych swoich pacjentów bierze tylko po rublu, a biedaków leczy darmo!...

Madzię ogarnęła rozpacz. Zaciśnięła splecione ręce, podniosła oczy w górę i przez łyzy — zobaczyła w wielkim oltarzu obraz Matki Boskiej, malowany ciemnymi farbami, w srebrnej koronie.

— Ratuj mnie... oświeć mnie, Przenajświętsza Panno! — szepnęła, ledwie powstrzymując się od łkań.

I nagle stała się rzecz niemożliwa dla mędrców, a zwyczajna dla dusz prostych. Przenajświętsza, która patrzyła dotychczas na siermiężny tłum, klęczący u jej ołtarza, spojrzała na bok i głębokie jak nieskończoność Jej oczy przez chwilę spoczęły na Madzi. Potem znowu zwróciły się na ciżbę ludu.

Madzia skamieniała. «Czy rozum tracę?»... — przebiegło jej przez głowę. A jednak nie mogła wątpić, że bolesny okrzyk jej serca usłyszano w królestwie wiekuistego spokoju. Na modlitwę odpowiedziało ztamtąd jakieś echo i w duszy Madzi, po wybuchu rozpacz, zapanała cisza i ukojenie.

— Już dam sobie radę! — pomyślała, i tegoż dnia, ujrzawszy na rynku iksinowskim gromadkę dzieciaków zaniedbanych, postanowiła otworzyć tu — szkołę elementarną, z której dochody zapewnią jej utrzymanie i pozwolą nawet dopomagać nieszczęśliwym rodzicom.

Projekt swój wzięła Madzia gorąco do serca. Natychmiast wysłała prośbę o pozwolenie na otwarcie pensji, tymczasem zaś zaczęła czynić w miasteczku inne przygotowania. Myślała o współpracach, o ławkach, wreszcie o lokalu na szkołę.

Właśnie jednego z owych słotnych dni, kiedy się nad Iksinowem lipcowe niebo srodze rozpląkało, poszła Madzia do starej oberży, aby tam upatrzeć sobie apartament, stosowny na uczelnię. W czasie zwiedzania lokalu, w jednym z odrapanych pokoiów ujrzała szczupłą młodą blondynkę, we łzach tonącą... Była to wędrowna śpiewaczka, Stella, która, jak się okazało, płakała z dwóch powodów: że nie miała fortepianu, przy którego pomocy mogłaby wspólnie ze swym towarzyszem, Satanielem, dać w Iksinowie koncert — i że posiadała zaledwie złoty groszy siedm na obiad i kolację dla siebie i swego przyjaciela.

Nieszczęście nieznanego kobiety do głębi serca wzruszyło Madzię. Nie myśląc o konwenansach, uściskała serdecznie zrozpaczoną śpiewaczkę, posadziła ją na kanapie i zaczęła mówić:

— Droga pani, niech się pani uspokoi... Będzie koncert, musi być!... Ja pani pożyczę naszego fortepianu, tatko wyrobi nam salę w refektarzu i wszystko będzie dobrze!...

Wychodząc z oberży, zaczęła Madzia prosić i zaklinać Stellę, ażeby pożyczyła od niej rubla, a następnie tak energicznie wzięła się do dzieła, że przy pomocy dwóch adoratorów, Miętlewicza i Krukowskiego, zamiar swój z łatwością przyprowa-

dziła do skutku. Koncert wypadł świetnie, tłumy zgromadziły się w refektarzu. Ale za to na Madzię zwały się pierwsze, huczne gromy.

— Co oni za jedni ci artyści?... Czy to małżeństwo?... — pytano się w korytarzu przy wyjściu z koncertu.

— Małżeństwo, ale bez święconej wody! — odpowiedział ktoś ze śmiechem.

— Zkądże znowu taka przyjaźń z panną Brzeską?

— Ztąd, że panna Stella jest emancypantką i panna Magdalena także emancypantka... Emancypantki trzymają się jak żydzi, albo farmazoni...

Zła opinia, jaka zawisła nad panną Brzeską, nie przeszkodziła jednak temu, że się w niej dwaj wyżej wspomniani adoratorowie, rubaszny p. Miętlewicz i mazgajowaty p. Krukowski, wciąż gorąco kochali. Ale kiedy panna Magdalena urzędowe oświadczyły p. Krukowskiego zbyła stanowczą odmową, pan aptekarz iksinowski ogólne zdanie o Madzi, jakie sobie wyrobili tamtejsi obywatele i obywatelki, sformułował w ten sposób:

— A co, nie mówilem, że pannie Brzeskiej na złe wyjdzie przyjaźń z wędrownymi aktorkami? Dopóki chodziło o mizdrzenie się, strojenie, urządzenie koncertów, panna Magdalena brylowała w Iksinowie. Ale kiedy przyszło do sakramentu... prr!... nie mogę... To, panie, tak z naszymi emancypantkami: zaczyna się od teorii, a potem... prr!...

Tymczasem odrzucenie tak świetnej partji, jaką był podstarzały, ale bogatą siostrę posiadający, p. Krukowski, smutkiem i goryczą napelniało serce matki. Madzia rozumiała to i dlatego zaczęła się jej zdawać, że jest obcą w domu rodziców. Czula się istotą, która wyzyskuje ludzi bardzo uczciwych a niezasobnych. Przy obiedzie prawie lękała się jeść, gdyż, w jej przekonaniu, każdy kęs był kradziony. To też, kiedy nadszedł papier z pozwoleniem na otwarcie pensji, radość uderzyła jej do głowy. Tańczyła po pokoju, a wieczorem podzieliła się ze swem szczęściem z rodzicami.

— Przysięgam, że od wakacyj nie będę już jadać u was darmo! — wołała uroczyście. Nie mogę, no — nie mogę!... Jeśli nie będę miała pensji, wyjadę do Warszawy!

— Warjatka jesteś!

— Wyjadę, tateczku! Ja chcę sama się utrzymywać... Przysięgam to sobie!... Gniewa się tatuś?...

— Nie gniewam się, moje dziecko, tylko pytam: co to za straszna burza przelatuje nad naszymi głowami, która dzieci porywa ich ojcom?... To ma być emancypacja!...

— Tatusiu, niech tatuś tego nie nazywa emancypacją!

— A toż dlaczego?

— Bo... bo ja znam w Warszawie parę panien, które nazywają siebie emancypantkami, a wszystkie... Są one bardzo dobre, bardzo szlachetne, bardzo rozumne, ale... jakieś takie... Tymczasem ja jestem sobie zwyczajna dziewczyna...

— Która nie chce u rodziców jeść darmo!... Moje dziecko, ja nie robię ci za to wymówek. Tylko — świat będzie cię nazywał emancypantką właśnie dlatego, że nie chcesz nic brać darmo... Takie już widać wasze pokolenie.

— Co tatko mówi?... Alboż niema kobiet starszych, które pracują na siebie?... Ileż jest takich kobiet i zawsze było?... Tyś siacę, miliony!... A jeżeli one nie nazywają się emancypantkami, to i ja też nie chcę...

Doktor pokręcił głową i, całując Madzię, odparł:

— Masz rację... Ty już mnie, starego, uczysz rozumu... Ha, trudno!... Rób jak chcesz: wyjeżdżaj, albo otwieraj tu pensję — i niech cię Bóg błogosławi!

Sprawa pensji panny Magdaleny po kilku tygodniach była na najlepszej drodze. Poczęli się zgłaszać już rodzice, nietylko z miasta, lecz i ze wsi okolicznych... Ale oto nagle wydarzył się wypadek niezwykły. Któregós sierpnioowego popołudnia, jakaś drżąca staruszka, o martwej twarzy, zastąpiła Madzi drogę... Popatrzyła jej w oczy, potem wyjęła z pod chustki drewnianą linję i zaczęła Madzię bić po rękach, mrucząc:

— A paskudna!... a paskudna!... a co ci Kazio złego zrobił... a paskudna!...

Madzia stała zdumiona.

— To babka naszego profesora! — zawołał jakiś ulicznik.

Istotnie, była to zdzięczniona babcia iksinowskiego nauczyciela elementarnego, któremu panna Brzeska wyrwała ostatni kęs chleba, otwierając swój zakład naukowy. Nauczyciel był biedny, bardzo biedny, miał kilkoro dzieci i żonę, która sama prała i sama nosiła wodę.

Kiedy się Madzia dowiedziała o tem wszystkim, strach nią ogarnął... I w jednej chwili myśl o pensji stała się dla niej wstrętną, okrutną, tak okrutną, że kiedy nazajutrz rano spotkała ojca w ogrodzie, objęła go rękoma i szepnęła mu do ucha:

— Tatku... ja tu już nie otworzę pensji... Tatuś gniewa się?

— Nie, kochanko.

— A tatuś już wie, dlaczego ja tak muszę zrobić?
 — Wiem już o wszystkim, i wiem także że — ty — musisz tak zrobić.
 — A może tatko myśli, że to źle?...
 — Nie.
 — Ach, tatku, tatku... jaki ty dobry... jaki ty święty!...
 — Ty jesteś święta i dlatego wszystko ci się takiem wydaje.

Wkrótce potem otrzymała Madzia wiadomość z Warszawy, iż, jeśli zechce, może dostać miejsce guwernantki w domu państwa Korkowiczów. Madzia propozycję bez namysłu przyjęła... I dopiero, kiedy się już zaczęła gotować do nowej podróży, poczuła niepokój i ból w sercu...

Więc ona musi wyjechać między ludzi obcych?... musi tęsknić i po sobie zostawić tęsknotę?... Ależ tak! rodzice są prawie ubodzy, praktyka ojca ledwie wystarcza na utrzymanie obojga... Niema żadnej rady: trzeba opuścić ten cichy dworek i własnymi rękoma rozerwać te węzły, które od kilku miesięcy nanowo, po latach rozłąki, zawiązały się między nią i rodziną!

Gdy Madzia wsiadała do powozu, który ją miał powieźć daleko za progi rodzinne, była prawie nieprzytomna. Upadła do nóg ojcu i matce, potem czuła na twarzy i czole strumienie własnych i cudzych łez...

Wszakże to taki codzienny wypadek, że młode i delikatne dziewczęta opuszczają macierzyste gniazdo, aby się rzucić w wir świata... Ale Ty jeden wiesz, o Boże, ile jest w tem rozpacz i męczeństwa!

III.

Panna Magdalena Brzeska z rodzinnego Iksinowa wywiozła do Warszawy wielką tajemnicę. Jeszcze w ów upalny dzień lipcowy, kiedy to odrzuciła miłosne wyznania p. Krukowskiego, a później marzyła w ogródku, przed zamkniętymi oczyma, prawie przy samej twarzy, zobaczyła delikatne wąsiki i przesłiznięte wykrojone usta, w których odchyleniu białły się zęby, jak perły... To był p. Kazimierz, ten piękny, genialny syn pani Latter, który, kiedyś, na pensji jeszcze, porwał ją raz w swoje ramiona i przycisnął na chwilę... Tak ścisnąć może tylko anioł albo szatan, nigdy człowiek...

W ów dzień lipcowy Madzia zadrżała nerwowo i wnet zapragnęła odegnąć wspomnienie pana Kazimierza, bo zawstydzila się samej siebie i swojej okropnej demoralizacji.

— Jestem bardzo zepsuta! — szepnęła mimowoli i zasłoniła twarz, czując, że oblewa się rumieńcem wyżej skroni.

Ale przed wyjazdem do Warszawy stała się rzecz gorsza: Madzia o panu Kazimierzu nie powiedziała nic staremu proboszczowi na spowiedzi, i wskutek tego przez parę dni dręczyła ją myśl: czy przypominanie sobie pana Kazimierza jest grzechem?...

W domu państwa Korkowiczów powoli zapominała Madzia o swoich wątpliwościach iksinowskich. Według jej wymagań, było jej tam zupełnie dobrze. Panienki, które jeszcze знаła z pensji pani Latter, pokochały ją serdecznie, p. Korkowicz, piwowar, zmienił nawet dla Madzi swoje obyczaje i nie pojawiał się przy obiedzie bez surduta, a młody syn, p. Bolesław, zaczynał się jej nawet potajemnie oświadczać z miłością. Jedna tylko pani domu nie dała się «zawojować» pięknej guwernantce. W sercu jej, przeciwnie, budziła się do młodej panienki coraz srozsza niechęć. Gniewała ją, że Madzia zaskarbiła sobie łaski całego domu, że na nią dziś więcej zwracają uwagi, niż na samą panią... Gdyby nie złoty zegarek panny Brzeskiej, z napisem: «Mojej najdroższej Madzi, na pamiątkę lat 187...», wiecznie kochająca Ada» — stanowisko panny Magdaleny byłoby od razu w domu pp. Korkowiczów mocno zachwiane. Ale na szczęście, pani Korkowiczowa gorąco ląknęła znajomości z hr. Solskimi, których majątek graniczył z ich browarem, a miała nadzieję, iż dzięki Madzi dościsnie upragnionego celu...

I Madzi było dobrze w domu bogatych przemysłowców. Zresztą, jej musiało być dobrze. Celem jej życia była praca, pragnieniem całym — być pożyteczną dla ludzi. Wszak ona dlatego opuściła cichy domek rodzicielski, dlatego dziś tęskni po własnym ogródku ze starymi wiśniami i cienistą altanką, że — chce pracować, chce ulżyć rodzicom... Ona jest bardzo marnem, bardzo głupim stworzeniem — czuje to wybornie — i gdyby jeszcze nie pracowała, gdyby wszystkimi siłami nie starała się ulżyć ludzkiej nieszczęściu, to cóżby była warta?... Ach, ona i tak mało robi, bo cóż znaczy jej praca wobec promieni słonecznych, które ją napelniają radością, wobec wzniosłych zasad panny Howard, męczeństwa pani Latter, wysokiego posłannictwa pana Kazimierza, rozumu profesora Dębickiego?... Ona nigdy, nigdy nie zdoła się odwdziżyć ani słońcu za jego światło i ciepło, ani ludziom za ich życzliwość i dobroć... Bo czyż ona nie jest wstrętą egoistką, nie postarawszy się wszystkimi siłami, aby zapoznać Korkowiczów z Solskimi?... Czyż ona, biedna i ograniczona dziewczyna, miała prawo uczuć żal do pa-

ni Korkowiczowej za to, że ta przeniosła ją z widnego i ładnego pokoju do ciemnej i ciasnej izdebki?... Przecież pani Korkowiczowa wyświadczyła jej już i tak wiele dobrego: pozwoliła jej uczyć swoje córki, karmiła ją, płaciła pensję i skutkiem tego dała jej możność nie być ciężarem rodzicom!... Tak, ona postąpiła niedobrze i niewdzięcznie, porzucając dom państwa Korkowiczów i — zamieszkując u Ady!...

Co prawda, to i Ada potrzebowała jej opieki. Ona taka dobra, taka rozumna, taka święta, taka bogata i — taka samotna!

«A może właśnie tu dopiero zaczną się moje obowiązki? — myślała sobie Madzia, gdy po raz pierwszy stanęła w pięknym saloniku wspaniałego pałacu Solskich, już jako stała lokatorka. Ada nie jest szczęśliwa i może Bóg mnie przysłał»...

— Akurat! — szepnęła. Miałby się też Pan Bóg kim posługiwać...

«A jeżeli?... A może uda mi się namówić Helenę, ażeby wyszła za Solskiego... Przecież to było największe pragnienie jej matki, pani Latter, której tyle zawdzięczam... Nawet, że tu dziś jestem... To pewna, że nie jestem tu przez siebie, ani dla siebie»...

Te myśli uspokoiły nieco Madzię. Poczuła, że zgadzając się na usilne prośby Solskich, aby u nich zamieszkała, postąpiła tak, jak należało. Ada, zajęta swoim laboratorium, arystokratka, która się samowolnie od świata odsunęła, potrzebowała jej przysług...

Ale, niestety, w miarę jak w cichym ale olbrzymim i bogatym pałacu upływały dni i tygodnie, Madzia coraz silniej czuła, że jest nie na swoim miejscu... I raptownie zaczynała ją opamiętywać wyrzuty, że je darmo chleb, że zamiast pracować i ulżyć rodzicom, mieszka w pałacu!... Na toż wyrwała się z domu?...

Tymczasem stanowisko Madzi u Solskich wywołuje wśród ludzi najrozmaitsze wnioski. Jedni jej zazdroszczą, inni ją potępiają, dla jednych jest Madzia narzeczoną p. Stefana, dla innych — jego kochanką. Faktem jest zaś tylko to, że Madzina piękność, dobroć, miłosierdzie, nięwinność i skromność porwają zapalnego Stefana, który gotów do nóg jej rzucić świat cały...

Ale Madzia tego nawet nie przypuszcza. Dla niej p. Stefan jest człowiekiem tak wielkim, iż dziw nawet, że chce mu się z nią, Madzią, rozmawiać. Nadto zaś p. Stefan jest dla niej strasznym. Jego temperament ognisty, jego oryginalność wielkopolska przy wysokiej nauce i szlachetnym sercu, jest dla niej czemś imponującym, ale jednocześnie czemś, wzbudzającym trwogę...

To też, gdy p. Stefan przyszedł raz do niej i rzekł znizonym głosem:

— W tym tygodniu pojedę do rodziców pani prosić o jej rękę...

Madzia przytuliła się do kanapki i przestraszyła jak dziecko... Zdumienie ją opanowało i zadrżała nerwowo:

— O, niech pan tego nie robi!... — zawołała — na miłość Boską!...

Solski zaczął wpatrywać się w nią.

— Chcę prosić o rękę pani — powtórzył.

— To być nie może! — odparła z przestachem.

— Nie chce pani zostać moją żoną?... Wiem, że jestem brzydki, mam wiele wad...

— Jest pan najszlachetniejszy człowiek, jakiego znam... — przerwała Madzia. Tyle mi pan zrobił dobrego... tylem panu winna...

— Ale żoną moją...

— Nigdy! — zawołała Madzia z wybuchem rozpaczliwej energii.

— Więc chyba pani kocha innego?

Madzia oddychała prędko, szarpała chustkę w rękach, wreszcie, rzuciwszy ją na kanapkę, odparła:

— Tak.

IV.

Wyprowadziwszy się z pałacu Solskich, zamieszkała Madzia w pokojach meblowanych pani Burakowskiej. Były to ubogie pokójki, gdzie tylko ubodzy mieszkali ludzie.

W pierwszych chwilach była Madzia na nowym mieszkaniu niemal oszołomiona zaszłym niedawno wypadkiem w pałacu. Ale po jakimś czasie, gdy się z ust panny Howard dowiedziała, że Solski otrzymawszy odmowę od Madzi, zabił z wściekłości swego psa-ulubieńca, zaczęło się w jej duszy budzić pytanie: czy dobrze zrobiła, odrzucając Solskiego?...

— Nigdy nie powiedział, że mnie kocha... — szepnęła rozdrażniona Madzia.

Lecz wnet przypomniawszy sobie, że Solski robił więcej, gdyż spełniał każde jej życzenie. A jak on z nią rozmawiał, patrzył

na nią, z jakim uczuciem całował ją w rękę... Tak! ale czy to nie było czasem tylko prostą zemstą nad Heleną, która postanowiła wyjść za Bronisława Korkowicza, a która przecież była kiedyś narzeczoną Solskiego?!

W pokojach meblowanych pani Burakowskiej prowadziła Madzia smutne, jednostajne życie. Zrana chodziła na lekcje do pani Malinowskiej, wieczorami czytała lub marzyła. I najczęściej wśród tych marzeń przypominała sobie dom Solskich — i pana Stefana, kipiącego nadmiarem sił... To przypuszczenie, że on mógł się z niej tylko naigrawać, celem dokuczania pannie Helenie, dręczyło ją i jednocześnie — zmuszało myśleć o nim...

Pewnego dnia w ogrodzie Saskim spotkała Madzia pana Kazimierza Norskiego, który przywitał ją bardzo serdecznie i ofiarował się przeprowadzić przez ogród. Madzia przyjęła propozycję, gdyż pan Kazimierz zawsze był w jej oczach synem ubóstwianej przełożonej, niepoznanym genjuszem, a nade wszystko człowiekiem, z którym wiązał ją ów grzech, ukryty na spowiedzi w kościele iksinowskim... Poprzednio, już kilkakrotnie spotykała p. Kazimierza w Warszawie i nawet zdążyła z nim już poufnie mówić o nieśmiertelności duszy, którą to wiarę p. Kazimierz wyszydził najokrutniej.

Tym razem p. Kazimierz był najwięcej rozżalony na siostrę, która nie wyszła za mąż za Solskiego i wskutek tego zwichnęła jemu, rodzonemu bratu, całą świetną karierę. Żegnając się zaś, p. Kazimierz czule spojrzał na Madzię i zapytał:

— Czy mogę odwiedzić panią czasem?

— Owszem, proszę...

I zaczął odwiedzać pannę Magdalенę coraz częściej w jej dziewiczym pokoiku. Opowiadał jej wtedy o swojej matce, o swoim życiu złamanem i w końcu o tem, że dziś mu tylko jedna istota życzliwa na świecie została, a tą osobą, jak śmie przypuszczać, jest — Madzia.

Któregoś popołudnia, osamotnioną dziewczynę wyciągnął pan Kazimierz z dusznego pokoju na spacer, do Łazienek. Było to na wiosnę. Poszli razem błądzić po oddalonych alejach parku, później usiedli na ławce i p. Kazimierz zaczął znowu mówić o znikomości świata... I nagle schwycił Madzię wpół i przycisnąwszy usta do jej ust, całował bez pamięci... Przez chwilę Madzia siedziała martwa. Nagle wydarła się z objęć pana Kazimierza, a gdy wyciągnął rękę, odrzuciła go, jakby ją chciał uderzyć...

Wieczór ten wywarł wielkie wrażenie na duszę Madzi. Pan Kazimierz stał się jej wstrętnym i marnym, i ogarnęło ją po raz pierwszy niewymowne zniechęcenie do życia... «Więc tak wygląda miłość?» — myślała, przypominając sobie bezmyślne całusy syna pani Latter. Jednocześnie wszakże jakiś głos z głębi serca mówił jej: «O, nie, miłość bywa całkiem inną»... I wówczas coraz natarczywiej powracał przed nią potężny cień — Solskiego.

Tymczasem samotne życie Madzi wzbudzało w ludziach cały szereg podejrzeń. Złe wieści poszły nawet do Iksinowa, z kąd Madzia otrzymała list od matki, pełen okrutnych wymówek. Strach, lęk i gorycz zawitały do serca panny Magdaleny. Istotnie, gdzież jej praca samodzielna?... gdzież to szczęście, które miała ludziom przynosić?... Uczuła Madzia pustkę wokoło siebie i pragnienie ciszy bezbrzeżnej...

Jakoż ciszę tę znalazła... Szukając ratunku dla Stelli, która dogorywała w podejrzanym «przytulku» akuszerki, p. Turkawcowej, poszła Madzia na Tamkę, do klasztoru św. Kazimierza. Z początku, wszedłszy na korytarz klasztorny, uczuła trwogę, ale już po półgodzinnej rozmowie z przełożoną zakonnicą, w sercu jej dziwna się błogość zrodziła... Kiedy zaś w kilka dni później przyszła powtórnie do klasztoru i kiedy samotna usiadła w ogródku tamtejszym, uczuła zachwyt niewysłowiony.

I odtąd codziennie, z książką o «Naśladowaniu Chrystusa» w ręku, przesiadywała godziny całe w ogródku na Tamce. Zwolna opanowywała ją coraz silniejsza ekstaza — aż w końcu zawiadomiła rodziców, że wstępuje do klasztoru.

Wiść ta strwożyła nie tylko starego doktora, ale i Solskiego. Jego miłość dla Madzi wzrosła i spotęgniała w czasie paromiesięcznej rozłąki. Kiedy się tedy dowiedział o przyjeździe do Warszawy doktora Brzeskiego, pobiegł doń z prośbą, iżby ratował dla siebie córkę, a dla niego żonę.

Poszedł doktor Brzeski, wraz z prof. Dębickim i przyjacielem swoim p. majorem, do klasztoru św. Katarzyny.

Wywołano Madzię. Ukazała się po upływie kilku minut, mierzna, w czarnej sukni i białym czepeczku na głowie...

Dębicki, spojrzawszy na nią, postanowił nie odzywać się, ale major wcale nie stracił energii.

— Wyglądasz, moja kochana — rzekł — jak strach na wróble... Ale nie o to chodzi. Pan Solski prosi o twoją rękę. A my się zgadzamy.

Madzia silnie zarumieniała się; potem zbladła. Chwilę milczała, przyciskając ręką serce, następnie odparła cicho:

— Ja nigdy nie wyjdę za mąż...

— Dlaczego?

Madzia milczała.

— Moje dziecko — rzekła matka Apolonja — powiedz panom, dlaczego nie chcesz wyjść za mąż.

Madzia spojrzała na matkę Apolonję błagalnym wzrokiem; ale staruszka miała spuszczone oczy.

— Trzeba koniecznie?... — spytała Madzia.

— Trzeba.

— Nie mogę wyjść za mąż... — zaczęła Madzia głosem drżącym i bezdźwięcznym — nie mogę wyjść za mąż, bo...

— Bo co?... — spytał major.

— Bo należałam do innego — dokończyła Madzia.

Dębicki obejrzał się za kapeluszem, doktor podniósł smutne oczy na córkę, matka Apolonja patrzyła w ziemię... Tylko major nie stracił otuchy.

— Cóż to znaczy: należałam do innego? Powiedz, już niema co tać...

— Jeden pan... — zaszlochala Madzia — jeden pan całował mnie...

Zakryła twarz rękoma, odwróciła się od swoich sędziów i zniknęła za drzwiami.

Tego samego dnia był u matki Apolonji Solski.

— Czy sądzi pani, że mogę mieć nadzieję? — pytał niespokojnie.

Staruszka spojrzała na niego surowo.

— Tylko Bóg wie o tem — odparła. On jeden panuje nad sercami wybranych...

Ursyn.

Gladstone i Rosebery.

Pomimo to, że w pismach już od niejakiego czasu ukazywały się wiadomości o blizkim ustąpieniu Gladstona z areny politycznej, nikt jakoś temu nie dawał wiary. Kiedy więc pogłoska stała się faktem spełnionym, oszołomiona tym nieprzewidzianym wypadkiem opinia publiczna w pierwszej chwili nie może jasno zdać sobie sprawy z doniosłości jego skutków. A jednak, znając charakter ustępującego «premiera» i jego następcy, nie trudno dojść do wniosku, że w historii rozwoju politycznego Anglii z dniem wczorajszym zamknął się jeden okres, a dziś nastąpił początek ery nowej. Być może, a nawet jest to rzeczą prawie niewątpliwą, że Gladstone nie usunie się do zacisza domowego, nie porzuci na los szczęścia i wolę innych ludzi, rozpoczętych przez siebie i tyle ukochanych a tak doniosłych planów, lecz dalej je będzie popierał potęgą swego genjuszu; to jednak nie zmienia postaci rzeczy: kierunek polityki będzie ten sam, co dawniej, ale za to zmienia się zapewne środki, z których pomocą rząd będzie się starał przeprowadzić reformę, powołane może zostaną do walki siły nowe, które dotychczas pozostawały na stronie.

Najcharakterystyczniejszą cechą całej długoletniej działalności politycznej Gladstona, była jego umiejętność godzenia tradycji z nowatorstwem, czci dla instytucji starodawnych z dążeniem do przewrotów radykalnych. Był on uosobieniem polityki angielskiej, opierającej się na prawie ewolucji, typem oportunisty, kierującego się zasadą, że każda reforma da się przeprowadzić drogą kompromisów i ustępstw wzajemnych. Dzięki temu, Gladstone stał się najwybitniejszym przedstawicielem i kierownikiem stronnictwa liberalnego, które pod jego przewodnictwem tyle ważnych dokonało reform, tyle zagadnień rozwiązało.

Z natury swojej Gladstone jest konserwatystą, ale nie takim bynajmniej, który, kierując się nieuzasadnionym optymizmem, nie widzi braków teraźniejszości, albo też, przywiązany do własnych przywilejów, nie myśli o tem, że są tacy, którym żyć ciężko, i boi się zmian wszelkich, grożących jego upodobaniom egoistycznym. Gladstone jest konserwatystą, który pragnie zachować to, co istnieje, niczego burzyć nie chce, ale uznaje, że wszystko z czasem rozwijać i doskonalić się musi, że instytucje państwowe, jeśli mają przynosić pożytek rzeczywisty, muszą odpowiadać potrzebom czasu, a więc nie mogą pozostawać niezmiennymi.

Dlatego też konserwatyzm ten nie gorszył nikogo, choć występował zawsze wyraźnie i różnostronnie. Wbrew coraz gwałtowniejszym prądom republikańskim wśród

społeczeństwa angielskiego, Gladstone był niezłomnym obrońcą nie tylko zasady monarchicznej, ale i przywilejów korony. Bez względu na szerzący się indyferentyzm religijny, stał mocno przy wierze i uznawał zwierzchnictwo kościoła. W epoce największego tryumfu demokracji nie marzył nigdy o niwelowaniu społeczeństwa i pozostawiał klasie arystokratycznej szerokie pole działalności. Jednym słowem, wielki ten mąż stanu był ogniem, łączącym przeszłość z dniem jutrzejszym.

Pomimo tego, gdy nadeszła chwila, w której, jak np. w czasach ostatnich, przychodziło mu łamać przeszkody, nie cofał się przed tą koniecznością; ale i wówczas walczył bronią szlachetną, nie uciekając się nigdy do podstępów, ani do takich hasel, jak np. «siła przed prawem», którymi tak bez ceremonji szafował ks. Bismark. «Wielki starzec» i w wyborze środków, prowadzących go do upragnionego celu, pozostał wielkim: działał mocą swego przekonania, zapalem myśli; rozgrzewał serca swych słuchaczy, budził w nich uczucia szlachetne, porywał ich potęgą swego słowa natchnionego, przekonywał głębokością dowodzeń. A kiedy napotkał na swej drodze mur przesądów lub egoizmu, uderzał weń śmiało, aż drżał w swych posiadach.

Ostatnie uderzenie potężnej swej prawicy skierował Gladstone przeciwko izbie lordów, która odrzuciła bil o usamowolnieniu Irlandji. Ponieważ niepodobna przypuścić, ażeby członkowie izby wyższej zgodzili się na to zadośćuczynienie wymaganiom sprawiedliwości i nagrodzenie krzywd, jakie naród irlandzki tyle lat cierpiał niezasłużenie, gdyż taka reforma bardzo dotkliwie odbiłaby się na kieszeniach ich lordowskich mości, przeto pozostały tylko dwie drogi: albo wyrzec się całego tak szlachetnego przedsięwzięcia, albo też wystąpić śmiało przeciwko uświęconym przez starożytną tradycję przywilejom dziedzicznym lordów. Gladstone wybrał tę ostatnią drogę, ale, postawiwszy zaledwie pierwszy krok na niej, złożył swą władzę w ręce wybranego przez siebie samego następcę.

Co go skłoniło do ustąpienia—napewno niewiadomo; przypuszczać jednak można, że Gladstone, posiadając głęboki umysł i rzadką niezmiernie umiejętność przegłaniania nawskroś własnej swojej natury, uznał za potrzebne postawienie na swoim stanowisku człowieka, któryby nie cofnął się przed takimi radykalnymi środkami, jakich on używać nie chciał.

Takim właśnie człowiekiem jest Archibald Primerose hrabia Rosebery. Pan z panów, spokrewniony z kwiatem najwyższej arystokracji angielskiej, skoligacony z najpotężniejszymi przedstawicielami świata finansowego przez małżeństwo z Rotszyldówną, najdowcipniejszy z mówców, najzacieklejszy ze sportsmenów, znakomity autor historii przodka swego, wielkiego Pitta, wytrawny polityk i mąż stanu, gorący patriota—jest on zarazem jednym z najbardziej postępowych wybitnych osobistości w Anglii, radykałem, a nawet po części socjalistą.

Nie należy sobie jednak tego ostatniego terminu tłumaczyć fałszywie: Rosebery nie jest ani anarchista, ani niwelatorem absolutnym, ani rewolucjonistą. Przeważa w nim poprostu pierwiastek postępowy po nad uczuciem miłości tradycji w wyższym znacznie stopniu aniżeli w Gladstone. Odznaczając się wysokim rozwojem umysłu, posiadłszy doświadczenie polityczne, nie może on zejść na bezdroża utopij rozmaitych; nie posiada tylko żadnych przesądów kastowych, nie kępuje się czczeni formułkami doktryn liberalizmu mieszczańskiego, nie uznaje ekonomicznych reguł szkoły manchesterskiej, a gdy chwila stosowna nadejdzie, stanie się gorliwym rzecznikiem interesów materialnych i moralnych masy ludowej.

To uczyniło z Rosebery'ego jedną z osobistości najpopularniejszych wśród ludu; nie więc dziwnego, że na przewodcę demokracji Gladstone wybrał jego właśnie, gdyż z jednej strony sympatyzuje z aspiracjami tego stronnictwa, z drugiej zaś daje rękojmię, że dzięki swemu doświadczeniu i charakterowi, kwalifikuje się na moderatora i *leader'a*; dowiódł tego, stworzywszy potężny organizm municypalności londyńskiej, w której czas jakiś prezydował, a później, występując, jako rozjemca pomiędzy masą robotników kopalnianych a ich pracodawcami.

Lord Rosebery opiera się więc na potężnym stronnictwie i niewątpliwie potrafi skorzystać z tej przewagi, gdy się zabierze do urzeczywistnienia planów, zakreszonych przez Gladstone.

Ze pójdzie w tym kierunku, wiadomo już z jego własnego oświadczenia; że weźmie się do tej pracy z zapalem, możemy sądzić z niektórych faktów jego dotychczasowej działalności politycznej. Pierwszem zadaniem jakie spełnić należy w celu ustanowienia samorządu Irlandji, jest, jak wiadomo, reforma izby wyższej; a lord Rosebery nieraz już się uskarżał na niesprawiedliwość losu, który go zamknął w ciasnym obrębie złotego więzienia dożywotniego — izby lordów, i już przed dziesięciu laty wystąpił przed swymi kolegami z wnioskiem radykalnej reformy tej instytucji.

Teraz wnioskodawca ma więcej szans do urzeczywistnienia tej idei, bo i znaczniejszą potęgę posiada, i opinja publiczna daleko skromniejszą reformą się zadowolui: jeżeli lordowie będą posiadali prawo nie absolutnego, ale tylko czasowego *veto*, naród pozostawi im *otium cum dignitate*.

Pewnego razu, zapytany przez swego wuja, hr. Stanhope, jaki cel zakreślił sobie w życiu, młody, bo ośmnaścieletni wówczas Rosebery odpowiedział: «Chcę wygrać wielki wyścig w Derby i zostać pierwszym ministrem». Druga część jego życzeń już się spełniła i to w sile wieku, bo w 47 roku życia; można mieć wszelką nadzieję, że w niedalekiej przyszłości pierwszy minister nie tylko weźmie nagrodę Derby, ale doprowadzi do skutku swoje plany polityczne, a tym sposobem zapisze swe imię po wieczne czasy na kartach historii nie tylko Anglii ale całej ludzkości.

Zygmunt.

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Rzut oka na rozwój Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Dwie teorie «popierania»: warszawska i ogólnie ludzka].

Czy pozwolisz, czytelniku, ażebym kilka słów (nie więcej, jak kilka) poświęcił naszemu oddziałowi Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu?

Przed laty byłem jedynym dziennikarzem, który oplakiwał brak podobnej instytucji w mieście, zalecał postaranie się o nią, radował się z jej wprowadzenia, a nawet, przez jakiś czas, regularnie, płacił składki, nie będąc ani przemysłowcem, ani handlującym, ani popieranym...

Dziś, za moje 30 rs. (jeżeli nie 45 rs.), za nieznane i nieuznane zasługi (chwalmy się, panowie, bo jeżeli my nie będziemy się chwalić, któż nas będzie chwalił?...), pozwolę sobie—na rachunek Towarzystwa—odbić część składek.

Czy próbowałeś kiedy, czytelniku, zasadzić — ziarno w doniczkę? Wreszcie, mogłeś go nie posadzić własną ręką, mógł to zrobić p. Kiślański, z pewnym nakładem pieniędzy i czasu, a ty byłeś tylko świadkiem sadzenia.

Otóż, ziarno to—interesuje cię. Z pewnem wzruszeniem pytasz: czy ono się przyjmie? z nadzieją patrzysz na jego kiełek, a z zachwytem na rozwój łodygi.

— Uważajcie tylko — mówisz — uważajcie, jak ta roślina szybko wzrasta!... Już pierwotny kiełek podzielił się na kilka części: to—sekcja rolna, to—sekcja wielkiego przemysłu, to — sekcja drobnego przemysłu i rzemiosł, a tamto—sekcja handlowo-statystyczna i t. d.

Jeszcze parę dni, jeszcze tydzień i — na sekeyjnych gałazkach poczynają ukazywać się listki. Ten — prezes, tamten — wice-prezes, ów—zastępca prezesów, to — sekretarz, a tamte, jeszcze nierozwinięte pączki, to—specjalne komisje.

Krótko mówiąc, z ziarna, które posiał pan Kiślański, wyrósł krzak o mnóstwie gałęzi i gałazek, zasypany liśćmi dostojników i bukietami komisji. Boże! ile tych liści, Boże! ile tam bukietów... Jeszcze nie spadł jeden, a już drugi wyrasta i kwitnie i pachnie i dzieli się na podkomisje, podprezesostwa i podsekreতারostwa...

Niedługo trudno będzie znaleźć w Warszawie człowieka, któryby nie był — radcą Towarzystwa kredytowego, albo prezesem oddziału Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu.

Ruch tedy jest; ruszamy się jak ciasto na drożdżach, a kwitniemy, jak cały gaj oleandrów. Tylko... jeszcze nie widać owoców!... Społeczeństwo zaś, wobec Towarzystwa wygląda jak młoda małżonka, która od wielu lat płoni się, oczekując na nadzwyczajne niespodzianki, a w końcu przekonywa się, że największą niespodzianką jest—ciągle oczekiwanie...

Jakichże owoców mieliśmy prawo wyglądać od pełnego nadziei Towarzystwa? I — co to znaczy: popieranie przemysłu i handlu?

Pod tym względem panują dwie teorie: jedna specjalnie warszawska, druga—ogólnie ludzka.

Dla warszawskich wyobrażeń — popiera handel ten, kto za towary płaci jak najdrożej gotówką, i ten — kto dostarcza to-

warów na kredyt, z bardzo odległym terminem, a w razie «wypadku», kontentuje się jak najmniejszym procentem swojej należności. Nie przeszkadza handlowi, kto nie pyta: co znaczy np. firma «Sfinks», albo «Zielony łabędź»? i — od czasu do czasu przyjmuje udział w «wyprzedaży ogólnej» towarów zleżających lub zardzewiałych.

Zaś — «popierać przemysł» znaczy: starać się o niskie cła dla maszyn i materiałów, potrzebnych — mojej — fabryce, a o wysokie cła na towary, wyrabiane w — mojej — fabryce. Popierać przemysł, to znaczy: przeszkadzać zakładaniu fabryk, które — mojej — robotnicy konkurencję; nie zapytywać o położenie — moich — robotników, chwalić — moje — wyroby i, Boże broń! nie sprowadzać do kraju towarów piękniejszych, trwalszych i tańszych, aniżeli — moje — towary...

Kiedy przypominam sobie: ile posiedzeń Towarzystwo poświęciło — domaganiom się «cel ochronnych», zdaje mi się, że apostołowało ono ów warszawski pogląd na kwestję «popierania» przemysłu i handlu.

Ale — czas płaci, czas traci. Ochłodził zajęcie się wielkich przemysłowców naszą skromną instytucją.

Mimo to, oddział Towarzystwa istnieje. Są, jak były: sekcje, komisje, podkomisje, prezesi, sekretarze i ich zastępcy. Słowem — architektoniczna strona rozwija się w dalszym ciągu, ale... owoców nie widać.

Jest to młyn, w którym dziesięć kamieni pracuje za pomocą wody, pary i wiatru, lecz nic nie miele.

Na świecie — ten popiera handel, kto pracą lub słowem przyczynia się do tworzenia nowych dróg, czy środków komunikacji, nowych sposobów korespondencji. Kto, gdzieś zagranicą, wskazuje nowe towary, które możnaby z korzyścią zużytkować na miejscu, lub w kraju, wyznacza nowe punkty dla sklepów. Kto wreszcie — przykładą ręki do wykształcenia ludzi, poświęcających się handlowi, bądź za pomocą szkół fachowych, bądź — wydawnictwa książek, z których nareszcie dowiedzielibyśmy się: czym naprawdę jest uczciwy i rozumny «handel», zwierzę, prawie u nas nieznane.

Przemysł zaś popiera taki pan, który: wynajduje nowe materiały użyteczne, nowe maszyny i ulepszone sposoby pracy, nowe towary, które możnaby wyrabiać w kraju, nowe punkty dla fabryk.

Taki też służy interesom przemysłu, który wskazuje, że — ta a ta gałąź pracy jest u nas nie wyzyskana, w tej zaś a tej — panuje przeludnienie, konkurencja i fuszerka. Ten wreszcie, kto zakłada szkoły przemysłowo-rzemieślnicze, lub wydaje stosowne podręczniki.

W sferę działalności Towarzystwa popierania przemysłu wchodzi naprzykład takie kwestje:

Jakiś robotnik specjalista szuka pracy; zgóry zaś można powiedzieć, że — jest miejsce, gdzie podobnej pracy żądają. Lecz, czy nasze Towarzystwo wie o takich «miejscach» i potrafi robotnikowi udzielić wskazówek?...

Ojciec ma syna, który ukończył szkołę średnią i posiada skłonność do mechaniki. Obaj zaś łamią sobie głowę: jaki zawód wyznaczyć młodemu człowiekowi, ażeby w swej pracy znalazł najmniej współzawodników i najpewniejsze utrzymanie.

Czy Towarzystwo może im cośkolwiek poradzić?

Człowiek ma kilka, czy kilkanaście tysięcy rubli i chciałby włożyć je w jakieś korzystne przedsiębiorstwo. Czy Towarzystwo udzieliłoby mu odpowiedzi na pytanie: «co ja mam robić, gdzie umieścić kapitał?»...

A przecież wszystko to należy do dziedziny «popierania przemysłu i handlu».

Niema wątpliwości, że ci ludzie, którzy płacą po 15 rs. na rok, przychodzą na sesje, opracowują referaty, dotyczące przemysłu i handlu, że — to są dobrzy, uczciwi ludzie.

I niema o czem gadać, że, gdyby raz wpadli na drogę właściwych zagadnień, oddaliby niezmierne usługi i naprawdę «popieraliby» przemysł czy handel swoim rozsądkiem, prawością i wiedzą. Ale w Towarzystwie panuje dziwne rozproszenie, brak celu; któryby streszczał potrzeby społeczeństwa.

Kręca się tedy, radzą, chcą jak najlepiej, ale — wszystko nie trzyma się kupy i nie wydaje namacalnych rezultatów. Jest to jakby obserwatorium meteorologiczne, którego członkowie z całego świata zbierają depesze o odnośnych zjawiskach, ale nie czują, że na nich samych pada deszcz i wlewa się im za kołnierze.

Bolesław Prus.

LISTY Z NIEMIEC.

[Sprawy kolonizacyjne. «Freiland». Afryka w literaturze. «Chic» Roberta. «Man sagt» i recepta na komedję. «Król z Thule». Zwrot do misterjów i bajek. Opera «Jaś i Małgosia». Powieściopisarki].

Kolonizacja Afryki jest jedną z najciemniejszych stron polityki niemieckiej, bo nie tylko giną tam, jak dotychczas, bez żadnego pożytku miliony marek, włożonych w ten interes kupiecko-państwowy, oraz idzie na marne praca lat całych, tyle razy już zniweczona przez wybryki komisarzy rządowych, ale dzieją się na lądzie afrykańskim takie nadużycia, takie okrucieństwa i gwał-

ty, że nie powstydziliby się ich hiszpanie z wieku XVI. Co lat kilka jakaś sprawa, której już ukryć niepodobna, oprze się o sejm i spowoduje odwołanie pełnomocnika rządowego, jak w ostatniej chwili Leista, ale to nic nie pomaga, gdyż system pozostaje niezmienny, a przeto i rezultaty kolonizacji zawsze są ujemne.

Takież samo niepowodzenie najprawdopodobniej spotka inną kompanję, już z charakterem prywatnym i międzynarodowym, która, według pomysłu ekonomisty wiedeńskiego, Teodora Hertzki, chce założyć w Afryce wolne państwo «Freiland». Wszystko tam ma być urządzone na podstawie dobrowolnej ugody, wspólności posiadania i pracy, bez gwałtu żadnego i przymusu. Według słów założycieli, w nowym tem państwie «nie będzie nędzy, ani zbrodni, ani pijaństwa, ani próżniactwa, bo każdy będzie pracował dla siebie i innych». Znadto byłby to kraj szczęśliwy, aby mógł istnieć na ziemi.

Już to Afryka jest w modzie! Sztuki teatralne, jak np. «Gwiazda południa», istna panorama różnych scen afrykańskich, cieszą się niezwykle powodzeniem; autorowie więc wyzyskują na wszelki sposób ten temat, a jeśli akcji nie mogą przenieść do Afryki, to przynajmniej wprowadzają na scenę bywalców afrykańskich, jako przynętę dla publiczności. Środek ten jednak nie zawsze zabezpiecza powodzenie sztuki. Przekonał się o tem utalentowany zresztą nowelista i komedjopisarz, Roberts, wystawiwszy w Berlinie swój dramat «Chic», który upadł haniebnie. Jest tam i podróżnik afrykański, i występny ojciec, i córka pokutująca za jego winy, i ploteczki małomiasteczkowe, i rozmaite inne rzeczy, często nieprawdopodobne i naciągane, a wszystko tak nudne, że publiczność nawet losami «afrykańczyka» interesować się nie chce.

Ponieważ Echegaray w swoim znakomitym dramacie «Galeotto» stworzył prawdziwą tragedję plotkarstwa, przeto wawrzyny hiszpańskiego poety zasnąć nie dają berlińskim fabrykantom arcydzieł scenicznych. Zebrało się ich niedawno dwóch do spółki: Wiktor Leon i Henryk Waldberg i napisali komedję «Man sagt». Recepta jej jest bardzo prosta: Bierze się kilka roczników starszych «Fliegende Blätter» albo «Kladderadatsch» i całemi garściami czerpie się z tamtąd zapomniane dowcipy, którymi się przeplata mniej dowcipny dialog; do tego się dodaje kilka najpospolitszych postaci pierwszych lepszych, jakie się nawiną pod rękę, wymyśla się jakąś najblahszą intrygę, ot, i komedja gotowa. W «Man sagt» morał jest taki, że ponieważ często opinja publiczna z igły robi widły, a zatem wierzyć jej nie trzeba, oraz że chociaż biedna aktorka posiada piękne toalety, pomimo to jednak może być uczciwą, *nb.* jeżeli ma siostrę modniarkę.

Miedzy tego rodzaju elukubracjami wybitniejsze w literaturze dramatycznej zajęły miejsce dwa dramaty, zwracające się przeciw egoizmowi jednostek, a mianowicie: Hopfena «König von Thule» i Widmanna «Jenseits von Gut und Böse», oba wystawione na scenach berlińskich ogromne wywarły wrażenie na publiczności. Dramat Widmanna, znany już czytelnikom tych listów — z referatu o książkowym wydaniu — nie jest bynajmniej arcydziełem ze względu na formę i technikę dramatyczną. Publiczność jednak czuje potrzebę otrząśnięcia się z ciążących na niej doktryn Nietzschego, z tych zasad, które w nią wszczepiła polityka Bismarka i jego naśladowców — chwyta więc każdą sposobność do poznania i zanalizowania swego stanu psychicznego. W tym nastroju nawet słabszy utwór się spodoba, jeśli trąca o struny napięte w sercach słuchaczy. Hopfena za to «Król z Thule» jest dziełem wielkiego talentu: cała osnowa, pełna symbolów i aluzji, przypomina najlepsze dramaty Ibsena. Królem w Thule, w pogańskich jeszcze czasach, jest stary, siwobrody, poważny a łagodny Magnus. Syn jego, młody książę Oger, jest żywym przeciwieństwem ojca: burzliwy, namienny, rozpasany w żądzach, nie może doczekać się tronu i radby przyspieszyć upadek ojca choćby gwałtem, rewolucją i mordem. Udaje mu się lud omamić — a tylko pobożny mnich Heimerau, który nawraca dzikich mieszkańców wyspy północnej, ocala Magnusa od zamachu Ogera. Wszystko składa się jednak na uwieńczenie planów nikczemnych syna, który gwałtem zmusza piękną Mirandę żeby została jego żoną i tron z nim dzieliła. Zrozpaczony Magnus, widząc, że lud go opuścił, wstępuje na szczyt wieży swego zamku, aby z tamtąd rzucić się do morza. Syn wyrodney chce być świadkiem samobójstwa ojca i biegnie za nim, co widząc

Magnus, uniesiony gniewem wobec tej potworności uczuć, karze wyrodkę, strącając go z wieży, a sam znowu silną dłoń obejmuje ster rządów.

W dramacie tym upatrują ogólnie aluzji politycznych: istotnie, można w nim widzieć protest przeciw anarchizmom filozofującym, przeciw kontynuatorom niebezpiecznych paradoksów Nietzschego, przeciw «ludziom woli, a nie moralności», przeciw pseudo-filozofom, obalamucnym teorjami Schopenhauera, Mainländera, Hartmanna.

Hopfen idee swoje przedstawił w formie baśni dramatycznej; zaczynamy się bowiem coraz więcej lubować w bajkach, legendach i misterjach, wstępujemy znowu w epokę mistycznych alegoryj, widzeń, fantazyj; neoromantyzm święci tryumfy. Hauptmann w swoim ostatnim utworze złożył haracz wymaganiom publiczności, przepłatając w «Śnie Hanusi» sceny ściśle realne z innymi, które malują tęsknotę bezmierną i najwyższy zachwyt religijny; za nim poszedł Hopfen, Fulda i inni.

Nawet do oper wdziera się ta tendencja, co uderza tem bardziej, że równocześnie weryzm włoski budzi jeszcze powszechne zapęły. Można by wnioskować, że panowanie weryzmu (t. j. naturalizmu) w operze niedługo potrwa i tak samo ustąpi jakiemuś kierunkowi nowemu, czy odnowionemu z pierwszych lat wieku naszego, jak powieść i poezja zawraca do mistyki i symbolizmu.

Wystawiona w operze monachijskiej bajka: «Jaś i Malgosia» pani Wette z muzyką Humperdincka, wywarła na słuchaczach wielkie wrażenie. Kompozytor trzyma się tradycji wagnerowskich w instrumentacji, sposobie używania chórów, głosów solowych i traktowaniu orkiestry. Libreto jest bajką o dwojgu wypędzonych do lasu dzieciach, które schwyciła czarownica i ma je upiec na pierniki. Podstępem jednak mali więźniowie unikają niebezpieczeństwa, a nadto sami wrzucają do ognia złą jedzę, która zamienia się w... piernik.

I któżby przed kilku laty uwierzył, że takie reminiscencje ze zbioru bajek Grimma ożyją na scenie?

Co prawda, muzyka w Niemczech znajduje się obecnie w stanie upadku: Wagner nie zostawił po sobie następcy; Liszt, a świeżo Bülow, największy interpretator utworów wagnerowskich, zmarł; syn Wagnera, Sygfryd, miał zostać malarzem; w roku ubiegłym odkryto w nim talent muzyczny i formalnie zagnano go do dyrygowania orkiestrą, pokazało się jednak na próbach w Bayreucie, Lipsku i Berlinie, że talent nie zawsze bywa dziecinnym.

Gwiazdy, które dawniej tak mocno świeciły, jedne bledną, inne gasną. W Niemczech tak samo jak w Austrii stoimy u progu epoki, w której tendencja religijno-marzycielska zastępować będzie braki techniki i świetności formy.

Utalentowane autorki niemiecko-austrjackie (Ebner-Eschenbach, B. Suttner) rej wodzą w tym kierunku kontemplacji, refleksji, aforyzmów. Ostatnia powieść pani Suttner («Vor dem Gewitter»), podobnie jak francuskie utwory Gyp'a, jest dziełem bez opowiadania niemal. Historia kochanków, którzy się połączyć z sobą nie mogą, toczy się w formie dialogu bez końca o kwestjach społecznych, wyznaniowych i najrozmaitszych innych; dopiero więcej trochę opisowego materiału mamy w ostatnim obrazowo skreślonym rozdziale, gdzie autorka przedstawia nam tych dwoje ludzi, jak na wycieczce w góry rzucają się sobie w objęcia i znajdują razem śmierć od pioruna, który ich zabija wśród szalejącej burzy.

Ebner-Eschenbach w ostatniej powieści «Glaubenslos» stworzyła kilka świetnych typów, zwłaszcza postać bohatera Leona, który z człowieka głęboko wierzącego powoli przeradza się na sceptyka i pesymistę, gardzącego ludźmi i samym sobą, bo nie widzi możliwości poprawienia świata, aż wreszcie przekonywa się, że istnieją ludzie wielkiego serca, i że miłość zwyciężyć musi. Cała powieść jest rękawicą rzuconą pesymizmowi współczesnemu.

Widz.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Teofil Merunowicz. *Żydowski radykalizm. Lwów, 1893, str. 206.*

Tytuł bardzo mało odpowiada treści, ponieważ zaledwie czwarta część książki zajmuje się przedstawieniem zasad i znaczenia żydowskiej partii radykalnej «Syonistów», a nawet i w tej czwartej części mamy sporo rzeczy postronnych. Główny ciężar książki p. Meruno-

wicza spoczywa w przedstawieniu odrębnej zewnętrznej i wewnętrznej organizacji żydów galicyjskich, w wykazaniu ich wylamywania się z pod równouprawnienia, wreszcie w charakterystyce ich pojęć etycznych i religijnych. Autor potrąca o wiele spraw, stojących w związku bezpośrednim z omawianym przez siebie przedmiotem: wspomina więc o antysemityzmie i o nauce religii żydowskiej w szkołach publicznych, o kosmopolityzmie żydowskim, o giełdzie i przywilejach kapitału płynnego. Poglądy p. Merunowicza są nieco znane naszym czytelnikom z artykułów p. K. Bartoszewicza o kwestji żydowskiej w Galicji, drukowanych przed rokiem w naszym piśmie. Program autora załatwienia tej kwestji streszcza się jak następuje: «Nie bądźmy ani antysemitami, ani filosemitami. Żyda uczciwego szanujmy, ale nie wierźmy innym na ślepo, jak dobroduszny szlachcic swym faworytnym Szmulkom lub Abramkom. Starajmy się złamać monopol żydów w handlu, ale nie krzykiem, lecz uczciwą konkurencją. Brońmy się przeciw nadużywaniu prawa przez żydów, przeciw fałszowaniu przez nich równouprawnienia, i przeciw ich wyzyskowi. Żądajmy, aby te tylko ich zwyczajowe prawa były uznawane, które nie sprzeciwiają się obowiązującym ustawom. Niech więc najprzód gmina wyznaniowa żydowska ma charakter prawny, ściśle określony. Zaprowadźmy dalej kontrolę nad gospodarką kahałów, zbadajmy i uregulujmy instytucje sądów kahałowych. Założmy szkołę dla kandydatów na rabinów, ograniczmy dowolność kahałów w rozporządzaniu nauką religii w szkołach publicznych; niechaj władze uregulują sprawę podręczników tak do nauki religii mojżeszowej, jak i języka hebrajskiego. Metryki izraelskie i przepisy dotyczące się ich małżeństw, powinny być zastosowane ściśle do ustaw, obowiązujących chrześcijan. Powinna być ograniczona autonomia giełdy; należy opodatkować kapitały płynne i upaństwowić bank austro-węgierski. Wreszcie narodowe prawa żydowskie powinny być naukowo zbadane i na tych badaniach oprzeć należy przepisy prawne, wydawane dla żydów, z zastosowaniem ich do ustaw i praw w państwie obowiązujących. Rezultatem tego będzie uobywatelenie żydów». Autor słusznie podnosi, że kwestja żydowska jest lekceważoną, a przecież stokroć ważniejszą niż komeraże i walki partyjne, prowadzone z zapalem przez inteligencję galicyjską; toż samo zdanie wypowiedział autor wspomnianych artykułów «Kraju» o kwestji żydowskiej w Galicji.

Gribojedow. *Biada temu co ma rozum, przełożył Hip. Szejnkowski. Petersburg, 1893, str. 124.*

Jest to trzeci już przekład klasycznej komedji Gribojedowa «Gore ot uma» na język polski. Ponieważ przekłady poprzednie (z 1859 i 1866 r., nadto naśladownictwo p. t. «Komedja» A. Korzeniowskiego) już są nie tylko wyczerpane, ale stanowią niemal rzadkość bibliograficzną, przeto ukazanie się przekładu p. Sz. bezwzględnie jest obecnie na czasie. Przytem, jakkolwiek przekład p. Sz. ustępuje co do potoczności wiersza naśladownictwu A. Korzeniowskiego, natomiast jest bliższy oryginałowi, co przy przekładach klasycznych utworów ma pierwszorzędne znaczenie.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Odczyt. W «Towarzystwie historycznym», istniejącem przy uniwersytecie tutejszym, p. Witold Nowodworski wygłosił odczyt o Ryszardzie Röpellu i jego dziełach, dotyczących się historii polskiej. Przedstawiwszy zarys biograficzny uczzonego niemieckiego, pan N. skreślił charakterystykę jego prac i poglądów, co w krótkim streszczeniu tutaj podajemy: Pod wpływem filozofji Hegla nauczył się zapatrywać Röpell na dzieje ludzkości, jako na «proces», «rozwoj», następstwo faz cywilizacyjnych. Zasada: «wszystko, co rzeczywiste, jest rozumne, a co rozumne—rzeczywiste» uczyła go traktowania dziejów obiektywnego. Te poglądy jeszcze bardziej się utrwaliły w szkole Rankego. Tu posiadał także umiejętność krytycznego badania historii. Bezstronność i spokój jego są podziwu godne. Najwyraźniej uwydatniły się te zalety w dziele jego «Polska w połowie XVIII w.» («Polen um die Mitte des XVIII Jahrh.», 1876 r.), mówimy, najwyraźniej, ponieważ dzieje Polski XVIII w. są dla bezstronności Niemca ciężkim szkopulem. Jako członek stronnictwa narodowo-liberalnego, szczerze przekonany o wyższości niemieckiej kultury nad polskim barbarzyństwem, szczególnych sympatyj nie mógł do nas żywić, umiał wszakże wznieść się po nad przesady i uprzedzenia narodowościowe. Dzieło jego, «Dzieje Polski», stanowi epokę w naszym dziejopisarstwie. Mieliśmy przedtem «Dzieje narodu polskiego» Naruszewicza i «Dzieje narodu polskiego» J. S. Bandtkiego. Ten ostatni czerpał treść dla swego podręcznika z pomnikowego dzieła Naruszewicza. Wielki dziejopis nasz z XVIII w. uwzględnia prawie wyłącznie dzieje polityczne, przytem wykład swój zabarwia tendencyjnie. Röpell pierwszy stworzył dzieło, traktujące o wszystkich objawach życia narodowego, układające te wszystkie objawy w całość harmonijną ustosunkowaną, przytem z punktu widzenia filozoficznego doskonale oświetloną. Wobec znakomych postępów naszego dziejopisarstwa w latach ostatnich, dzieło to uważać już trzeba teraz za przestarzałe nieco. Z tem wszystkiem, jako ogólny zarys naszych dziejów do r. 1800, nie straciło i dotychczas swej wartości naukowej. P. N. w odczycie swoim potrąca jeszcze kilka innych kwestyj, jakkolwiek podrzędniejszych, ale pomimo to bardzo ciekawych. Praca ta, oparta na gruntownych studiach, drukuje się w «Księdze zbiorowej» katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu, a nadto ma się ukazać w «Żurn. Minist. Nar. Prosw.» oraz w «Więstn. Jewropy».

[Na ostatniem posiedzeniu paryskiej akademii nauk, niejaki p. Lippmann przedstawiał swój wynalazek fotografii kolorowych. Przed oczyma widzów przesunął się kolejno najrozmaitsze krajobrazy, na których natura odbiła była z właściwymi jej barwami, a nawet z subtelniemi odcieniami; potem ukazał się oficer w błyszczącym, jaskrawym mundurze, kucharz cały biało ubrany i t. d. Wszystkie te obrazy odbijane są na szkło lub porcelanie i nie mogą dotąd być zdjęte na papier.

DZIAŁY BIEŻĄCE.

PAMIĘCI CIESZKOWSKIEGO.

Zmarłemu d. 1 (13) bież. miesiąca Augustowi Cieszkowskiemu brakowało kilku miesięcy do ośmdziesięciu lat wieku (urodził się dnia 4 września 1814 r. we wsi Suchej na pograniczu Podlasia i Mazowsza). Żywot nieustrudzonego filozofa, pisarza, obywatela i męża stanu da się podzielić na dwa nierównej miary okresy: do 1847 r., kiedy się ekspatriował i przeniósł do Prus, i od 1847 r., kiedy osiadł w Poznańskim, w majątku Wierzenicy, o 3 mile od Poznania, dokąd po wspaniałej ekspatacji w Poznaniu przewieziono obecnie na wieczny spoczynek jego zwłoki.

Na pierwszy okres przypada młodość zmarłego, wychowanie gimnazjalne w Warszawie, studja uniwersyteckie w Berlinie w czasie największej sławy i wziętości filozofji Hegla, doktoryzacja w Heidelbergu i te w obcych językach pisane dzieła, które sławę młodego uczonego szeroko po świecie rozniosły; „*Prolegomena zur Historiosophie*“ (1838. Berlin) i „*Du credit et de la circulation*“ (1839. Paris), dzieła, które miał na względzie Antoni Czajkowski, kiedy w známym wierszu do A. Cieszkowskiego pisał:

Gdy ci twój naród niesie cześć,
Pragniesz babelską kłatwę wznieść
I jakby obcy między swemi
Błazisz po dziejach obcej ziemi,
W obcym rynsztunku, w obcej zbroi,
A swoim nie—przecież to swoi.

Wszystkie filozoficzne i naukowe prace starzeją się i po pewnym przeciągu czasu powodzenia należą już tylko do historii; nie przestają żyć nigdy tylko wielkie dzieła sztuki. Historjozoficzne poglądy Cieszkowskiego miały to szczególniejsze powodzenie, że się niemi przejął i natchnął Zygmunt Krasiński, że się do Cieszkowskiego zbliżył, zaprzyjaźnił i pomysły jego skryształił w całym szeregu poetyckich utworów po 1840 r., osnutych na tym filozoficznym podkładzie. W Warszawie brał Cieszkowski bardzo czynny udział w wydawnictwie „Biblioteki Warszawskiej“, był członkiem redakcji od 1842 r. i utrzymywał stosunki zażyłości i przyjaźni z całą plejadą poetów i pisarzy, w których obfitował mający się ku schyłkowi romantyzm.

Drugi okres życia (1847—1894), zaczyna wydany w r. 1848 w Paryżu „*Ojciec nasz*“. Od r. 1848 aż do r. 1861 Cieszkowski posłował do sejmu pruskiego w Berlinie i przewodniczył stale Kołu sejmowemu polskiemu; uczestniczył w niezliczonych spółkach i stowarzyszeniach przemysłowych i rolniczych, w duchu

obywatelskim zakładanych, brał czynny udział w działalności Towarzystwa przyjaciół nauk, we wszystkich zjazdach naukowych i pamiątkowych, w wolnych chwilach jeździł do Włoch, pracował w archiwach weneckich i wydobywał z tamtąd cenne materiały do dziejów Polski z epoki Jagiellonów. Był to człowiek wylany na posługi obywatelskie i publiczne, zawsze ruchawy, zawsze czynny, kiedy szło o sprawę publiczną, o dobro pospolite, o dobrobyt klas niższych, o postęp narodu ekonomiczny. Ci, co uczestniczyli w zjeździe zeszłorocznym prawników i ekonomistów w Poznaniu, pamiętają, z jaką ochotą i przytomnością umysłu, a zręcznością przewodniczył obradom w roli prezesa zjazdu ten człowiek drobnej postaci, bardzo wątły, bardzo chorowity, z czerwonymi około oczu, oddawna cierpiących, obrąbkami. Prostota i słodycz jego obejścia były ujmujące i nieporównane. Zgon Augusta Cieszkowskiego odczuty będzie, jako wielka i niedająca się powetować strata, bo ubył nie tylko świadek dni dawno przeszłych i wielkich chwil dziejowych, z którymi imię jego było powiązane, i nie tylko człowiek moralnie jak kryształ czysty i bez skazy, ale nie stało jeszcze wielkiej siły moralnej, która aż do ostatnich chwil żywota roztaczała nakół jak najdobroczynniejsze skutki.

W. Sp.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 10 marca.

Poniżej we właściwym miejscu pomieszczamy w streszczeniu artykuł z gazety „Now. Wr.“, który, nie wątpimy, że powszechną na siebie zwróci uwagę. Nie przywiązując do niego zbyt przesadzonej wagi, nie nadając mu doniosłości politycznej, której zapewne nie ma, sądzymy jednak, że jako wyraz pewnego zwrotu opinii, zasługuje na to, by się z nim liczone. Artykuł ten, opierając się na świeżo zawartym traktacie handlowym, twierdzi w tonie niezachwianej niczem pewności, że polityka niemiecka „dawnego kursu“, kursu bismarkowskiego, skończyła się niepowrotnie, zapadła w przeszłość i ustąpiła miejsca polityce „nowego kursu“. Dawny kurs znienawidzony powszechnie, twórca niezdrowych i natężonych stosunków międzynarodowych, ojciec traktatu berlińskiego i trójprzymierza, stał się ciężarem dla Niemiec i świata. Wszędzie roilo się od zbrojnych żołnierzy, brzmiały tylko surmy wojenne, i świat podobny był do owego mickiewiczowskiego krzyżaka, który stał zbrojny „z okiem wlepionem w nieprzyjaciół szaniec“. Temu nienaturalnemu położeniu świata zadał cios stanowczy „nowy kurs“, zainaugurowany jakoby przez traktat handlowy, właściwie

przez ces. Wilhelma, który z godną podziwu wytrwałością wywalczył go umiał i zdołał. Więc też „Now. Wr.“ rozplywa się w uniesieniach dla monarchy niemieckiego, maluje go w barwach tak jasnych, że zdawać się może, jak gdyby wstał z grobowca imperatorskiego Karol Wielki i nową epokę świata zwiastował. Teraz ma się rozpocząć dla świata piękna, przesiąknięta dziewiczą niewinnością i słodkim spokojem sielanka, szerokie niwy europejskie zabrzmić mają skrzętną pracą pokojową, trudem około dorobku materialnego i cywilizacyjnego. Tam gdzie iskrzyły się bagnietami zbrojnych milionów olbrzymie obozowiska, roić się będzie od cichych pracowników, rozlegać się zacznie piosenka rolnika, warczeć będą koła maszyn. Nie chcemy tu twierdzić, by to były złudne nadzieje. Historia nas uczy, że nie pierwszy to raz świat znudzony ciężko, śnił o spokoju i ciszy, marzył tylko o tem „by z kochankami w niebo wzlatać, włosy spletać i rozpletać“. Stary Ben Aki-ba powiedziałby, że wszystko to już było i wszystko minęło, a świat niestety! toczy się dalej ze zgrzytem tysiąca sprzecznych interesów, tysiąca ofiar i tysiąca zawiedzionych nadziei. Wszelako z owej słodkiej idylli „nowego kursu“, zapowiedzianego przez „Now. Wr.“, z owego obrazu tak pełnej idyllicznej poezji przyszłości, ten fakt wyprowadzić można, że niema nic stałego pod słońcem i nie pewnego na tym padole płaczu. Czytelnik przeglądając bacznie ów artykuł, spostrzedz musi koniecznie, że w owym okresie niema miejsca dla Francji, że się o niej ani słówkiem nie wspomina, jakby ona nie istniała i niedawne „*entente cordiale*“ należało do mytów, do wspomnień dawno zapomnianych. Że na niebo w jesieni tak jeszcze jasne i tak czyste, w ciągu ostatniego miesiąca napłynęły liczne chmury, na skraju horyzontu ukazują się nowe coraz czarniejsze i posępny przed sobą cień rzucające, to nie ulega wątpliwości. Enuncjacje „Figara“, obłożenie cłem zboża, zapowiedź interpelacji w parlamencie francuzkim, o której nasz sprawozdawca polityczny poniżej wspomina, oto są fakty zbyt wymowne, by wobec nich twierdzić jeszcze można, że w tych stosunkach nic się nie zmieniło i wszystko jest jak najlepiej i zawsze dobrze będzie.

Dnia 8 marca zmarł w dawnej stolicy Piemontu, dawny dyktator Węgier, Ludwik Kossuth, w wieku przeszło lat 90, a wygnaniec od lat 45. Właściwie od r. 1867 ów tak głośny niegdyś mąż należał do przeszłości i stał się sam przeszłością, ile więc razy imię jego ukazywało się we współczesnych wypadkach całkiem zresztą biernie, jako sztandar jednej z politycznych partij węgierskich, lub też na szpal-

tach dziennikarskich, wywoływało zawsze podziw, iż Kossuth jeszcze żyje. Był on nie zapomniany, ale jakoś zdystansowany przez rozwój wypadków i w naszym „*Fin de Siècle'u*“ przypominał nieco bohatera głośnej powieści Bellamyego. Dziś skończyło się wszystko dla Kossutha; ale o ile można wnosić, ciało jego, podobnie jak trup Patroklesa, ma się stać przedmiotem zawziętej walki pomiędzy stronnictwami węgierskimi na punkcie honorów zmarłemu przynależnych. Jeżeli chodzi o uczczenie pamięci węgierskiego patrioty, to trudno narodowi samodzielnemu odmawiać prawa do grzebania chociażby najuroczystszej swej przeszłości, jeżeli jednak pogrzeb ten miałby się stać punktem wyjścia dla jakiejś akcji politycznej, to doprawdy wypadłoby głęboko żałować narodu węgierskiego, bo chcieć dziś wskrzeszać idee 1849 roku byłoby błędem wielkim dla każdego, dla narodu zaś węgierskiego, korzystającego w pełni ze swych praw, byłoby samobójstwem.

Ktokolwiek obeznany jest z publicystyką zagraniczną nieprzyjających dla naszego społeczeństwa obozów, wie, iż głównymi pociskami z bardzo różnych zresztą dział, przeciwko nam jedynie zgodnie strzelających, są: brak sympatyj demokratycznych i brak sympatyj jednoplemiennych. My, na szpaltach wiedeńskich dzienników centralistycznych lub dzienników „ostrzejszego tonu“ w Pradze, figurujemy jedynie jako ciasnogłowy stan szlachecki, zaniedbujący interesy ludu i jednoplemięńcom wrogi. Dobrą ilustracją niesłuszności tych zarzutów jest zamieszczony w dzisiejszym numerze artykuł o stosunkach narodowościowych na Szląsku, z którego wynika, jak dalece interesy polskie w tej dzielnicy równoległe się układają z postulatami demokratycznymi i jak gorąco gotowibyśmy kochać jednoplemiennych nam Czechów, gdybyśmy mogli tylko z ich strony sprawiedliwości się doczekać, a nawet jak ich gorąco kochamy pomimo braku wzajemności. Inaczej albowiem jak świadomą polityką unikania waśni słowiańskiej na arenie parlamentarnej, trudno wytłómaczyć bierne zachowanie się dotychczasowe Koła polskiego w Wiedniu, wobec wyraźnych dowodów opresji czeskiej na Szląsku, tego właśnie Koła, które w relacjach „Narodnich Listów“ malowane jest w pozie Kaina. Spodziewać się należy, iż przynajmniej teraz, gdy ster spraw oświaty znajduje się w rękach p. Madeyskiego, stosunki scharakteryzowane przez p. J. W. zmieniają się chyba na lepsze, przyczem chyba solidarność słowiańska raczej na tem wygra niż straci.

Sprawy poznańskie zaczynają się plątać. Znosi się tam, z powodu ustąpienia posła Kościelskiego, znowu na jakieś — wedle miejscowego słownictwa — „borby“, na widowni ukazał się znowu dr. Szymański z kompanją innych „wiecowników“, były jakieś wyrazy „nieufności“ i t. d., i t. d. Jednak zanim się jaką poważną sprawę roztrząsa zasadniczo, należy przedewszystkiem zastanowić się, czy te lekcje analizy politycznej są na czasie, czy też nie. Otóż trudno sobie wyobrazić mniej odpowiednią chwilę dla wszelkich „borb“, niż obecna — potraktatowa, zasadniczo zmieniająca orjentację niemieckiej polityki. W najlepszym razie rezultat całej kampanji będzie zerem, jak się stało z kampanją posła Mottyego przeciwko komisji kolonizacyjnej, która dla Niemców ma oprócz politycznych powodów, specjalny powab ekonomiczny, jako zamowny nabywca zaszarganych majątków nie tylko polskich ale i niemieckich. Ostrzelano więc plac mowami, na tem był koniec, zwłaszcza, że i mowy były ostrożne i taktowne. Mowy jednak „wiecowników“ pono się ani ostrożnością ani taktem nie zalecają, strzelanina więc słowami w duchu antyrządowym, zapowiadająca się w Poznaniu, może mieć bardzo ujemne skutki w obecnym momencie.

Stronnictwo chłopskie w Galicji w swym rozwoju politycznym uczyniło drugi krok naprzód, usunawszy z szeregu przewodników swych ks. Stojalskiego. Cokolwiek możnaby przytoczyć na obronę ks. S. i na pochwałę dla jego niezwykłych zdolności, wątpliwości jednak nie ulega, iż jest to kapłan wykolejony (co daleko jest gorszem, niż człowiek wykolejony), agitator zbyt namiętny, a nie przebiegający w środkach, jako zatem przewodnik dla każdego stronnictwa niedogodny, a dla konserwatywnego w swych zasadach związku chłopskiego wysoce kompromitujący. Stronnictwo chłopskie będzie więc nadal miało swój własny organ, w którym będzie swój własny program (patrz koresp. ze Lwowa) rozwijać. O tym programie można powiedzieć jedno, iż jest to program najlepszy, jaki na gruncie stanowym, a więc z zasady niezbyt sympatycznym, mógł powstać, program bezwątpienia nie imponujący ani podniosłością celów, ani bystrością poglądów, ale w każdym razie dający możność działania praktycznego i zgodnego z większością. Co jest charakterystycznym, to szczegól, iż sam „lud“ żąda dla siebie w kierunku reformy wyborczej tylko zniesienia dwustopniowości w kurji małej własności, t. j. mniej daleko, niż tegoż „ludu przyjaciele“, urządzający sobie po miastach galicyjskich rozmaite wiece, a raczej „hece“ demokratyczne, pod hasłem gło-

sowania powszechnego dla obu płci, z koniecznem przytem wyklinaliem rozmaitych „zdrajców“ i „zaprzedańców“. W rezultacie okazuje się, iż powstanie i rozwój stronnictwa chłopskiego, t. j. *par excellence* demokratycznego, przyniesie szkodę nie tak zwaną „szlachcie“, ale właśnie dotychczasowym demokratom w galicyjskim stylu, albowiem nawet tak zwany „chłopski rozum“ nie znosi „politycznego nierozumu“.

Wedle relacji telegraficznych, wiec ruskich mężów zaufania, obradujący we Lwowie, wyraził wotum nieufności polityce posłów Barwińskiego i Wachnianina i postanowił powrócić do dawnej polityki opozycji zasadniczej w sejmie i w radzie państwa. Tak więc, zamiast dwóch partij ruskich w Galicji, ma być odtąd jedna partja, na nieszczęście z bardzo niewyraźnym programem. Pomimo więc tej fuzji, sytuacja nie stała się wyraźniejszą.

Zamieszczając w dzisiejszym N-rze dowcipne uwagi Prusa o warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, winniśmy się nieco zastrzedz przeciwko niektórym wnioskom autora. Wskazania jego co do pośredniczącej i rzekomo praktycznej działalności Towarzystwa są dość trudne do urzeczywistnienia nie dlatego, ażeby zarząd tej działalności podjąć nie mógł, ale dlatego raczej, iż sfery przemysłowe i handlowe z niejby nie korzystały, boć interesy robią się na giełdzie i w kantorach, nie zaś w Towarzystwie. Powtóre, nie można się z Prusem zgodzić, że młyn Towarzystwa, pomimo swych 10 kamieni, nic nie miele; owszem, jest tam mąka, tylko trzeba ją umieć zebrać, ażeby był z niej chleb. Swoją drogą; w zarzutach Prusa jest nieco słuszności i do tej ważnej sprawy powrócimy niebawem.

Gazeta „Le Nord“ w sposób jak najbardziej kategoriyczny zaprzecza wiadomości o zwiększeniu liczby wojsk ruskich w guberniach, graniczących z Austrią i Niemcami. Wiadomość tę podały pierwsze gazety angielskie. „Nord“ więc twierdzi, że rząd cesarski nie myśli wcale o pomnożeniu swych uzbrojeń w tym stopniu, jak to utrzymują gazety angielskie, ani też o zwiększeniu swych wojsk od strony Niemiec i Austrii. Co jest jednak najdziwniejszem, że właśnie w czasie, gdy poseł wielkobrytański w Paryżu uważał za stosowne oddać zupełną i zasłużoną sprawiedliwość pokojowym dążnościom rządu cesarskiego, pojawiają się wśród opinii publicznej nie tylko przesadzone, ale całkiem fałszywe pogłoski.

W sprawie zabójstwa Mrvy, jak pisał z Pragi czeskiej, dwaj sprawcy zbrodni, Dolezal i Dragun, skazani zostali na dziesięcioletnie więzienie. Gdyby mieli więcej nad lat 20, to, według obowiązującego prawa, skazani by byli na śmierć. Kritz skazany został, jako namawiający do zbrodni.

na dziesięć lat więzienia; Wojciec, Cizek i żona Kritza uwolnieni od odpowiedzialności. Wyrok sądu w sprawie zabójstwa Mrvy wywarł w Pradze wielkie wrażenie. Czyżek, uznany za niewinnego, ciągle znajduje się w więzieniu. Powszechną tu uwagę zwróciła na siebie ta okoliczność, że minister sprawiedliwości Schoenborn, przed zapadnięciem wyroku, długo bardzo naradzał się z prezesem sądu, Prochaską.

Z Belgradu donoszą do «Nowosti», że ostateczne załatwienie sprawy rozwodowej króla Milana i królowej Natalji, zostało ogłoszone na prośbę Milana przez metropolitę Michała. Rozwód został unieważniony. W mieście tworzą się liczne komitety, w celu urzeczywistnienia rozmaitych uroczystości z powodu oczekiwanej przyjazdu królowej Natalji.

«Berl. Tagblatt» z zalem zaznacza, że postępy germanizacji w Alzacji i Lotaryngji są bardzo problematyczne. Gazeta sądzi, że jedynym środkiem złamania pod tym względem oporu ludności, jest zniesienie praw wyjątkowych, mających obecnie moc obowiązującą w rzeczonych prowincjach.

Według depeszy, przesłanej w dniu 16 b. m. gazecie «Now. Wr.», opartej jakoby na najpoważniejszym źródle, klub polski w parlamencie niemieckim głosował za traktatem handlowym, głównie ze względu na stosunki rusko-polskie.

Podług telegramu «Kur. Warsz.» z Berlina, cesarz Wilhelm ma podczas swej tegorocznej podróży skandynawskiej zwiedzić także Finlandję.

Przegląd prasy.

«Now. Wr.», w artykule p. t. «Nowy kurs», mówiąc o traktacie handlowym, zaznaczając, że zajmie on bardzo ważne miejsce w historii rozwoju ekonomicznego Rosji, twierdzi, że ma on jeszcze inną stronę, która w swych skutkach okaże się o wiele ważniejszą i donioślejszą. Cóż bowiem mogą znaczyć jakieś kilkomilionowe zyski dla Rosji lub Niemiec, dwóch wielkich państw? Nie w tem więc leży rdzeń kwestji, ale w tem, że skończyła się głucha walka, jaką toczyły z sobą przez ciąg ośmiu miesięcy oba państwa:

«Ale walka ta—powiada gazeta—była prawie nieuniknioną, jeżeli patrzeć na nią będziemy jako na likwidację «starego kursu». Zaczęła się ona nie w r. 1892, jak to sądzą powszechnie; zaczęła się ona w r. 1878, od chwili, gdy w Berlinie podpisany został, gorzkiej pamięci, traktat berliński».

Odtąd Niemcy (zawsze według «Nowego Wr.») używały wszelkich środków, by szkodzić i dokuczać Rosji, by ją niszczyć i wycieńczać ekonomicznie, by ją, jednym słowem, osłabić zupełnie:

«Wszystko to, oczywiście, musiało zepsuć stosunki rusko-niemieckie. Cesarz Wilhelm II, wstąpiwszy na tron niemiecki, od razu zrozumiał nienaturalność takiego położenia wzajemnego dwóch sąsiednich potężnych mocarstw. Kilkakrotnie jego usiłowania, ażeby zerwać wszystkie więzania «starego kursu», żeby przywrócić przyjazne stosunki z Rosją, nie miały powodzenia, dopóki biegiem polityki niemieckiej kierował stary sternik. Wtem młody, szczerzy i śmiały cesarz decyduje się na przewrót, który wydawał się być niemożliwym. Usuwa więc starego sternika i sam staje u rufy, żeby kierować biegiem i żeby nadać okrętowi «nowy kurs». W polityce więcej może niż w każdej innej dziedzinie, fakty ważne nie od razu się pojawiają. Chwyciwszy się «nowego kursu», polityka niemiecka musiała się liczyć ze *statu quo*, a to *statu quo* było nad-

zwyczajnie zepsute przez «stary kurs». Szereg drobnych dywersyj, czynionych nie bez zręczności, a w każdym razie z wielkim taktem i rozumem, w końcu doprowadził do pożądanego celu».

I jakież ostatecznie jest, według «Nowego Wr.», ten cel poświadczony tak gorąco? Na pytanie to gazeta tak odpowiada:

«Jeżeli prawdziwym jest, że traktat z d. 8 marca jest zwycięstwem «nowego kursu» Niemiec, to tem słuszniej można powiedzieć, że traktat ten jest tryumfem nowego kursu ruskiego, zawierającego się w wyrażeniu: *wolne ręce*. Cześć i chwała działaczom, którzy skierowali Rosję na nowy kurs. Cześć i chwała i tym działaczom także, którzy z takim powodzeniem, z taką godnością stosują nowy kurs do zagadnień polityki praktycznej».

Gazety ruskie doniosły w swoim czasie, że p. Mikieszyn, akademik cesarskiej akademji sztuk pięknych, wystąpił w tych dniach z podaniem do ministerstwa spraw wewnętrznych, o dozwolenie założenia Towarzystwa imienia Szewczenki. Wśród członków nowego Towarzystwa znajdują się pp.: Repin, Mordowcew, Kowalewski, Koni, prof. Mendelejew i inni. Zadaniem Towarzystwa ma być rozwój oświaty ludowej, zakładanie szkółek ludowych, wykłady popularne i t. p. Przeciw projektowi tego rodzaju Towarzystwa wystąpiła ostro gazeta «Kijewlanin».

«Nie należy zapominać—pisze ona—że istnieje dotąd t. zw. ukraińszczyzna, które od czasu do czasu zjawiało się u nas, a w Galicji ma charakter ściśle określony. Ukraińscy galicyjcy uważają małorusów za naród zupełnie odrębny od reszty ruskich, których oni nazywają moskalami lub rosjanami. Zadaniem tego stronnictwa jest rozwój cywilizacyjny i polityczny małorusów i nadzwyczaj wrogo są usposobieni do Rosji. Ponieważ to ukraińszczyzna polityczna także nader usilnie i demonstracyjnie propaguje kult Szewczenki, łatwo więc pojąć, jakie z tego powodu wyniknąć mogą nieporozumienia. Sądźmy za rzecz nieodpowiednią i niewłaściwą wywoływać teraz tego rodzaju nieporozumienia. Jeżeli szanowni założyciele petersburscy Towarzystwa Szewczenki nie widzą tego, to za to my w Kijowie wiemy doskonale, że takie Towarzystwo nie tylko żadnej korzyści nie przyniesie, ale nadto może spowodować liczne szkody. Dodać tu musimy—pisze w końcu «Kijewlanin»—że w ciągu ostatnich lat 30 widzieliśmy w Kijowie, jako centrum umysłowym kraju południowo-zachodniego, kilka przypliwów i odpływów ukraińszczyzny. Objawy te zawsze wydawały rezultaty ujemne, a niekiedy opłakane. Utworzenie Towarzystwa imienia Szewczenki, z oddziałami w Kijowie i Charkowie, świadczyłoby o jednym z takich przypliwów i rezultaty jego byłyby zapewne takie same».

«Mosk. Wied.» pomieściły w ostatnich dniach długą korespondencję z Łodzi o fabrykach tamtejszych. Korespondent w ogólności jest bardzo niezadowolony z tego, co się w Łodzi robi.

«Łódź niemiecka—pisze on—handluje na wielką skalę, zwiększa liczbę rynków ruskich, przedziera się nawet na Wschód daleki i, tworząc pułki komiwojażerów w Syberji, w miejscowościach, leżących wzdłuż budującej się drogi żel., rozszerza sprzedaż wszelkiego rodzaju towarów, zbijając pieniądze na nas ruskich. Sprawy handlowe Łodzi idą doskonale. Fabryki nie są w stanie zadośćuczynić wszelkiego rodzaju zamówieniom. Najlepiej się wiedzie fabrykom płóciennym i wyrobów wełnianych, ale także nieźle idą i inne fabryki».

W dalszym ciągu korespondent twierdzi, że fabrykanci łódzcy niebardzo się cieszą z zawarcia traktatu handlowego, ale też i nie smucą się także. Na te uwagi słusznie odpowiedzieć można słowami «Birz. Wied.»:

«Łódź, pomimo wszystkiego, czuje się dość silną, patrzy śmiało w przyszłość i przygotowuje się do nowych form konkurencji, podczas gdy Moskwę na widok pierwszej lepszej szczeliny owłada zwątpienie i... chciwość».

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 13 marca.

[Sprawa reformy wyborczej. Pogrzeb Beniego. Koncert panny Wolskiej. «Kurjer Polski». «Zgoda» i «Lutnia»].

△ Sprawa reformy wyborczej powikłała całe wewnętrzne położenie tak dalece, iż nie brakło diagnozy, postawionej przez znachorów dziennikarskich, iż cała koalicja parlamentarna chwieje się i grozi rozbitiem. W zdaniu tem niezawodnie tkwi dużo przesady. Koalicja istnieje i w istocie rzeczy nie grozi jej na serjo żadne niebezpieczeństwo, lubo hr. Hohenwart, przeciwstawiając swój projekt wyborczy rządowemu, chwilowo i pozornie wytworzył pewne napięcie stosunków. Powiadam: pozornie, gdyż ani rząd ani też hr. Hohenwart bynajmniej nie wypowiedział w swym projekcie ostatniego słowa, lecz właściwie w obu wypadkach mamy do czynienia tylko z materiałem dla rozpraw i rokowań w sprawie wyborczej pomiędzy klubami sprzymierzonymi z jednej, a rządem z drugiej strony.

Różnica pomiędzy obu temi projektami polega głównie na tem, że jeden, hr. Hohenwarta zatrzymuje dotychczasową liczbę posłów (353), stanowiącą komplet izby, podczas kiedy drugi, rządowy, pomnaża ją o 43 mandaty i ustanawia piątą kurję wyborczą, dla inteligencji, płacących najmniejsze podatki, oraz robotników. Nadto przewodca zachowawców proponuje przywrócenie sejmom krajowym, przysługującego im do roku 1873, prawa wyboru ze swego grona części posłów do rady państwa, mianowicie z kurji miast oddaje im 35 mandatów na ogólną liczbę 107 a z gmin wiejskich 86 na 131; reszta mandatów poselskich ma być przekazana tym, którzy na podstawie powszechnego głosowania będą wybrani. Wreszcie ustanawia projekt hr. Hohenwarta nową kurję wyborczą izb rekodzielnicznych, którym przekazuje 12 mandatów z liczby tych, jakie przysługują obecnie izbom handlowym.

Cały ten projekt jest niezawodnie nieco skomplikowany, ponieważ opiera się na pośrednich i bezpośrednich wyborach. Zasada autonomiczna znajduje jednak w tej komplikacji więcej zastosowania, aniżeli w projekcie rządowym, który sejmom krajowym przyznaje tylko prawo orzeczenia, czy wybory z okręgów wiejskich mają być jak dotychczas przedsiębrane przez prawyborców, którzy wybierają właściwych wyborców, czy też mają się odbywać tak, jak w kurji miejskiej. W kwestji głosowania powszechnego oba projekty występują z jednakowem prawem zastrzeżeniami, wykluczając od prawa głosowania robotników rolniczych. Hr. Hohenwart jest nieco liberalniejszy pod tym względem, ponieważ przyznaje prawo głosowania tym jeszcze, którzy opłacają czynsz roczny «w pewnej wysokości», dla poszczególnych miejscowości przez sejm krajowy oznaczonej.

Prasa niemiecko-liberalna uderzyła z powodu projektu reformy wyborczej hr. Hohenwarta na alarm, a to głównie z powodu przekazania sejmom krajowym 158 mandatów; słusznie atoli można mu zarzucić to, iż daje on większej posiadłości ziemskiej zbyt wielką przewagę. Dotychczasowa bowiem liczba posłów z tej kurji pozostaje nietknięta, a natomiast wyborcom tej kurji przysługiwałoby podwójne prawo głosowania, raz bezpośrednio przy wyborze swoich posłów, a powtórnie pośrednio przy wyborze części posłów z kurji miast i gmin wiejskich w sejmach krajowych.

Praca nad temi projektami potrwa zapewne długo, tak że teraz z większą jeszcze niż dawniej pewnością można przewidywać, iż kwestja reformy nie zostanie rozwiązana ostatecznie przed rokiem 1896, w którym kończy się właśnie sześćdziesiąta obecnej sesji parlamentarnej. Kto wie, czy hr. Hohenwart nie w celu tej odwłoki wniósł swój odrębny i skomplikowany projekt.

Dnia 11 marca odbył się w Wiedniu pogrzeb ś. p. Atanazego Taczały Benoego, który zaledwie przez dni dziewięć był prezesem Koła polskiego. Na nabożeństwie w kościele oo. augustjanów, które się odbyło przy licznej asystencji duchowieństwa i wielkim natłoku publiczności, obecnymi byli przedstawiciele wszystkich stronnictw izby, cały gabinet ks. Windischgrætza, deputacje miejscowych stowarzyszeń polskich i wiele innych osobistości wybitnych; złożono przeszło dwadzieścia wieńców. Po nabożeństwie zwłoki przewieziono na dworzec kolei północnej, gdzie ks. prałat Ruczka wygłosił mowę o zmarłym, kreśląc jego żywot jako człowieka i obywatela kraju, a później zastępcę prezesa Koła, b. minister dla Galicji, p. Zaleski, podnosił polityczną działalność ś. p. Benoego. Koło polskie otrzymało mnóstwo kondolencyjnych listów i telegramów: prawie od wszystkich klubów parlamentarnych, od ks. Windischgrætza, od marszałka krajowego z Morawji, hr. Vettera, od ks. Sanguszki w imieniu galicyjskiego wydziału krajowego, od Koła polskiego w Berlinie i t. d. i t. d. Na dzisiejszym posiedzeniu uchwalilo Koło wysłać telegram kondolencyjny z powodu zgonu Cieszkowskiego, na ręce jego syna. Wybór nowego prezesa odbędzie się po świętach: jedynym możliwym kandydatem na tę godność jest zastępcą prezesa, p. Zaleski. Natomiast na tow. prezesa jest mnóstwo kandydatów, przede wszystkim zaś: Chrzanowski, hr. Piniński, Jędrzejowicz i Szczepanowski.

Oryginalny koncert wokarno-muzykalny urządził tu dziś w sali koncertowej Ehrbara znana i sympatyczna śpiewaczka panna Bronisława Wolska, przy współudziale panny Idy Carsten i profesorów Druckera i Skalikyego; program wypełniają pieśni słowiańskie: Moniuszki, Żeleńskiego, Chopina, Alubiewa, Czajkowskiego, Dworzaka, Skalikyego, Leszetyckiego, Rubinsteina, Zajca i Gerbicza; każda pieśń będzie wykonana w języku, w jakim została ułożona. Panna Wolska jest iście prawdziwą artystką, jeśli umie łączyć w harmonijną całość to, co zwyczajnie na innych dziedzinach sprawia kakotonię.

Zaczęło tu wychodzić pismo codzienne p. t. «Kurjer Polski», poświęcone sprawom ekonomicznym i finansowym. Format pisma mały, treści także niewiele, wobec czego pomieszczone na pierwszej stronie krótkie i węzłowe oznajmienie: «Przedpłata całoroczna wynosi 100 złr.», brzmi jakoś pogrzebowo.

Połączenie tutejszego polskiego stowarzyszenia «Zgoda» z «Lutnią» nie przyszło do skutku i tylko obydwa stowarzyszenia pomieściły się w jednym lokalu wspólnym.

Mariusz.

Lwów, 14 marca.

[Samobójstwa w pułkach galicyjskich. Fatalny system subwencjonowania talentów. Związek chłopski. Miscellanea].

△ Statystyka wojskowa niejednokrotnie już wykazywała, iż największa ilość samobójstw przypada na armję austriacką. Najnowszy numer fachowego organu znowu ogłasza autentyczne, przerażające w tym względzie cyfry: oto na 10 tysięcy żołnierzy, w przecięciu, rocznie, odbiera sobie życie w Austrii 12 1/2 procent, gdy w Niemczech 6 1/2, a w innych krajach wszystkich jeszcze mniej. Smutny ten objaw był już nieraz podnoszony w parlamencie wiedeńskim, nigdy jednak nie zdołano jakoś dojść do odkrycia właściwych jego przyczyn i wynaleźć środków na ich usunięcie. Owszem, zle wzmaga się i to szczególnie w Galicji, a przedewszystkiem w garnizonie przemyskim. Tamtejsza «Gazeta» (nawiasem mówiąc, z werwą redagowana od lat ośmiu przez prawnika d-ra Regera), zwraca uwagę, iż w ciągu ostatnich czterech miesięcy dopuściło się samobójstwa dziesięciu żołnierzy, między tymi 2 podoficerowie i 8 nowozaciecznych szeregowców — wszyscy z jednego prowincjonalnego miasta! Prasa mogłaby dla wyjaśnienia tej kwestji udzielić

cennych wskazówek, ale c.-k. prokuratorja zbyt pilnie czuwa i przeszkadza. Pozostaje tylko droga interpelacji poselskich i spodziewać się należy, że poseł Lewicki nie zaniedba z niej skorzystać. Lekarz pułkowy i kapelan, wbrew szczerym chęciom, muszą jak grób milczeć; od komendy trudno żądać, by świadczyła sama przeciw sobie; brak więc argumentów pozytywnych. Mimo to, śmiało twierdzić wolno jedno: iż głównym powodem tylu rozpaczliwych kroków ze strony rekrutów jest w pierwszym rzędzie znęcanie się nad nimi przełożonych bezpośrednich, oficerów najniższej kategorii. O ile bowiem komendanci i pułkownicy przeważnie bywają niemal uwielbiani, a zawsze szanowani i kochani, o tyle sierżantów, wachmistrzów, kapitanów i t. p. szeregowcy nienawidzą...

Ogłoszony dziś rozdział zasiłków krajowych dla młodzieży, kształcącej się w naukach i sztukach, daje, po raz nie wiem który, bardzo niekorzystne wyobrażenie o naszej ekonomji i praktyczności. Sumę 3,000 (trzy tysiące) złr. rozdzielono między dwudziestu trzech stypendystów!... Łatwo wyrachować, ile z nich każdy mógł dostać i czy taka bagatela któremukolwiek z nich istotnie pomódz zdoła. Absolutnie — nie. Zapewne, suma 3,000 nie jest olbrzymią, ale w galicyjskich stosunkach finansowych i jej szkoda, a grosz w taki sposób lokowany, idzie najzupełniej na marne. Rozumiem, po-przeć dwa lub trzy prawdziwe talenty i tą kwotą je wyposażyć, by rozwinąwszy się zagranicą, wrócili do kraju; ale z kilkudziesięciu ludzi, corocznie nowych, wspieranych datkiem 50 lub 100 złr. tworzy się tylko, jak przeszłość uczy, proletaryat inteligencji i sztuki. Od lat kilkunastu po 3,000 złr. rzucamy, mówiąc popularnie, w błoto; nie przybyło z nich krajowi nic a nic, gdyż albo stypendysta (częściej stypendystka) ginął gdzieś bez śladu i śladu, albo, poduczywszy się za krajowe pieniądze, pozostawał u obcych.

Grono posłów sejmowych, z kurji włościańskiej, uformowawszy stowarzyszenie, wydało właśnie pierwszy numer nowego pisma «Związek chłopski» i propaguje je, jako jedyny prawny organ politycznej instytucji, o której już dawniej pisałem. W programie i wstępnych artykułach nigdzie nie jest zaczepionym ksiądz Stojałowski i jego publikacje, sam atoli fakt, iż nowe pismo na czele mianowano jedynym prawnym organem żywiołów, dotąd z księdzem St. wcale blisko skoligaconych duchowo, świadczy, iż przyszedł do skutku jakiś między nimi przełom i że choć nie oficjalnie, jednak w rzeczywistości, będzie «Związek Chłopski» odmiennym od «Wieńca» i «Pszczółki», że innemi pójdzie tory, obronie innych spraw się poświęci, że więc pośrednio do walki z księdzem St. występuje. Nowe pismo bowiem z naciskiem obwieszcza, iż nie będzie szerzyć żadnej wani między stanami, że chce budować a nie burzyć, lub osłabiać skolatanę i poszarpane nasze społeczeństwo; że będzie wszędzie i zawsze stać na straży świętej Wiary i tę Wiarę u ludu wzmacniać. Dalej stawia za swoją zasadę: bezwzględna równość włościan z innemi stanami wobec praw i ustaw i zapowiada bojowanie o to i o wymiar sprawiedliwości aż do najwyższych instancji.

Barcewicz koncertował u nas dwa razy w tym tygodniu z ogromnem powodzeniem artystycznym, z kasowem, niestety, mniej, niż skromnem... Jaka szkoda, że wielki ten skrzypek nie nazywa się np. Barcellini! Zleciałby się cały Lwów. Komisarz Kijański, przeniewierca funduszów solnych, poczynił w śledztwie zeznania skandaliczne, wysoce kompromitujące grono osób z «stowarzysztwa», które niebacznie wdały się w stosunki z tem indywiduum; K. przegrywał po 1,000 złr. przez jeden wieczór, nie mając żadnego majątku, tylko 2,400 złr. rocznej pensji, żonę i troje dzieci... Poeta Urbański ogłosił pierwszy tomik swoich nowel i humoresek p. t. «Z za kulis i ze

świata»; są to zajmujące a gdzieniegdzie wielce charakterystyczne wspomnienia z osobistych dziejów autora, który przed laty kilkunastu w bardzo bliskim stosunku pozostawał do sfer teatralnych i bardzo czynny a wybitny brał udział we wszystkim, co ich dotyczyło.

Rok bieżący jest dla tutejszej kasy oszczędności rokiem bardzo uroczystym, w nim bowiem przypada pięćdziesięciolecie jej istnienia. Historję półwiekową poważnej instytucji opracuje syndyk jej, adwokat Małachowski, a dyrekcja ma przedstawić projekt pamiątkowej fundacji: domów robotniczych. Ich plan gotują: naczelny kierownik kasy Franc. Zima i radca Tad. Romanowicz. W ten sposób, obok muzeum przemysłowego, które zawdzięczamy tej instytucji, przybyłaby nam fundacja nie tylko piękna, ale i bardzo na czasie.

Nota.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ferje wielkanocne. Jeszcze o traktacie handlowym. Posłowie poznawscy i komisja kolonizacyjna. Spodziewana śmierć Kossutha i gotujące się z tego powodu zatargi. Francja i zapowiadana interpelacja. Wniosek Labouchera w parlamencie angielskim].

Zbliżające się ferje, z powodu świąt wielkanocnych, według nowego stylu, powodują w ogólności ciszę w życiu politycznem Europy. Ubiegły tydzień niczem prawie wybitniejszym się nie odznaczył, spłynął z sennem omdleniem w tę szarą, bezbarwną przepaść, która się nazywa historją ostatnich kilkunastu lat. Jeżeli tę ciszę niemo-cy czy nieudolności ogólnej przerywały zamachy anarchistów, to i tych program tak jest jednostajny, tak monotony, tak uderzający brakiem inwencji, że mimowolnie budzi znudzenie. Niema nic nowego, nic świeżego; wszystko zmałało, i ludzie i rzeczy. Mężowie stanu dzisiejsi, wielcy politycy napelniający świat odgłosem swego imienia, przy bliższem badaniu, okazują się skrojeni na miarę krawca nie Fidjasza.

Wobec tego, obowiązek kronikarza ograniczać się musi do notowania drobnych rzeczy i małych faktów, burz w szklance wody i zawieruch kończących się na gromie... słów. Świat przybrał charakter czysto mieszczański i nie chce sobie psuć trawienia po smacznym obiedzie jakimś tam niepokojami. Ten to charakter mieszczański powoduje, że sprawa traktatu handlowego, mająca zapewne bardzo doniosłe znaczenie ekonomiczne bezpośrednio, a pośrednio i polityczne, ale bądź co bądź nie należąca do wielkich zdarzeń dziejowych, nie przestaje dotąd zajmować wszystkich niemal umysłów. Z Berlina, ze sfer dworskich, jednogłośnie brzmią radosne okrzyki, wyrazy tryumfalnego zadowolenia z tego, że traktat przyszedł do skutku, że rząd odniósł zwycięztwo nad stronnictwem konserwatywnem, przeciwnem umowie handlowej w ogromnej swej większości. Sam cesarz Wilhelm, który osobiście bardzo się przyczynił do tego zwycięztwa przez swe słowa tu i owdzie wypowiedziane, przez swą postawę rycersko-feudalną, nie ukrywa wcale zadowolenia, że na koniec mocno naprężona struna stosunków rusko-niemieckich drży teraz tonami łagodnymi i miękkimi, tonami pokojowej idylli. Niemniej zadowolone są całe Niemcy; jedno tylko stronnictwo agra-

rjusów z wewnętrznym niepokojem spożywać będzie jajko wielkanocne, gdyż przez swą, jak na teraz niefortunnie zakończoną opozycję, przybrało charakter antyrządowej frakcji parlamentarnej, a na zewnątrz Niemiec, w Rosji obrzucane jest podejrzeniami i oskarżeniami. «Rosja—powiadają «Birżewyja Wiedomosti» — wie teraz, że w Niemczech istnieje stronnictwo, które jeszcze przy księciu Bismarku nosiło nazwę «stronnictwa wojny», i jeżeli głos tej partji okazał się teraz głosem wołającego na puszczy, to Rosja zawdzięcza to osobistej inicjatywie cesarza Wilhelma, który w walce tej, prowadzonej przez niego z takim poświęceniem, zyskał sobie chwalebne miano przyjaciela pokoju». Wszystko więc jest jak najlepiej na tym najlepszym ze światów, «nowy kurs» w przeciwnieństwie do starego odniósł tryumf niezaprzeczony i gdyby żył stary Heine, mógłby śmiało się zapytać: «Kochanko moja i czegoż chcesz więcej?»

Ale kochanka, jak wszystkie kochanki z lewej ręki, nie jest i z tego zadowolona i swój gniew kapryśny musi na kogoś wyrzucić. Jak na teraz ofiarą tego gniewu padli (któżby inny!) posłowie poznańscy. Pomimo, że głosowali oni za traktatem, popierani w tym względzie jednomyślnie niemal opinia prasy polskiej, pomimo że głosy ich stanowiły do pewnego stopnia ten ciężar, który na szali ważącego się traktatu zapewnił mu zwycięstwo, wszelako dziś w nagrodę obrzucani są obelgami i insynuacjami. Dziennik «Nowosti» woła, że traktat kupiony był «pobłażaniem polakom poznańskim, którzy, według swego zwyczaju, gardząc nauką historii, oddali się nowym marzeniom na stary temat i wyobrażali sobie, że Niemcy nie tylko przestaną germanizować słowian, ale przywrócą państwo polskie z «nienawiści» do Rosji». Czy te drugie marzenia posłowie poznańscy żywili, nie wiemy i bardzo wątpimy. Takich, którzyby liczyli na Niemców, odbudowujących państwo polskie, z pewnością wśród społeczeństwa naszego niema; co zaś do pierwszych nadziei, że oddając swe głosy na usługi rządowe, posłowie polscy domagali się wzamian powstrzymania germanizacji ziem polskich, to jest prawdą i w tem zło mogą widzieć tylko ludzie wrogo usposobieni dla świata słowiańskiego. Czyżby «Nowosti» nie wiedziały, że szerokie niziny nadgoplańskie, to stara, bardzo stara dziedzina słowiańska?

Ze jednak rząd niemiecki nie myśli wcale o zmianie swej polityki odnośnie do polaków, świadczą najprzód przytoczone przez nas w jednym z poprzednich numerów «Kraju» rozprawy w sejmie pruskim o języku polskim w szkołach—świadczą dalej, odrzucenie wniosku posła Mottego, o zniesienie komisji kolonizacyjnej. W tych dniach właśnie przedstawiono sejmowi pruskiemu sprawozdanie z działalności tej komisji za rok 1893. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że dotąd komisja zakupiła 75,376 hektarów ziemi, za ogólną sumę 45,964,446 marek. Godna jest uwagi ta okoliczność i kładziemy tu na nią wielki nacisk, że w tych kilkudziesięciu tysiącach hektarów prastarej ziemi piastowej, przeszłych w ręce niemieckie, chłopci sprzedali zaledwie 1,951 hektarów. W tych

smutnych i zaprawde bolesnych dziejach, stanowi to bez zaprzeczenia ogromną pociechę, że poczciwy Maciek polski po dawnemu na swych barkach potężnych dźwiga przyszłość i stoi jak ów kół w płocie, który temu płotowi pomimo burz i zawiei wywrócić się nie da. Jednakże zatwierdzenie przez sejm dalszego istnienia komisji kolonizacyjnej świadczy najdowodniej dla wszystkich niezaslepionych, że dążności germanizacyjne rządu i narodu niemieckiego nie straciły na swej sile.

Myła się też, zdaniem naszym, ci publicyści polscy, którzy, sądząc po dość złych rezultatach finansowej komisji kolonizacyjnej, nie przepowiadają jej przyszłości. Komisja ta bowiem, według wszelkich danych, ma całkiem inne cele i wcale jej nie idzie o rezultaty finansowe, lub dobre umieszczenie stumiljonowego kapitału. Obok wydarcia z rak słowiańskich ziemi, idzie tu także o względy czysto wojskowej natury. Zwrócono już uwagę na to, że komisja zakupuje przede wszystkim te miejscowości, które mają znaczenie strategiczne. Nie dziw więc, że komisja nieraz przepłaca dany kawał ziemi, byle go mieć w swem ręku. Wszystko to warto, by wzięły na uwagę dzienniki, rzucające niezasadnione i przez swą jednostajność spowszedniałe oskarżenia na polaków.

W Austro-Węgrzech zanoszą się na poważny dla rządu kłopot z powodu spodziewanej śmierci Kossutha¹⁾. Zgrzybiały przedstawiciel nieprzedawnionych praw narodu zaniewidział już i w testamencie, jaki sporządził, żąda, ażeby pochowany był obok swej żony i córki na obczyźnie. Na wieść o tem, dzienniki węgierskie wszelkich opinii poczęły się domagać, ażeby Kossuth był pochowany na ziemi węgierskiej i żeby przywrócone mu zostało, choć w ostatnich chwilach życia, prawo obywatela węgierskiego. Sprawa ta przybrała tak wielkie rozmiary, że w Węgrzech jest tak powszechny, flagi żałobne od Karpat aż po Siedmiogrodzkie góry tak jednomyślnie kraj pokryły, że cesarz Franciszek-Józef uznał za stosowne przyspieszyć swój powrót do Wiednia. Pozycja ministerstwa Wekerly jest bardzo z tego powodu ślizką. Jeżeli bowiem poprze ono żądania narodu, zgodzi się na owacje dla Kossutha, jeżeli mu wróci obywatelstwo, to w sferach rządowych, bądź co bądź przeciwnych staremu rewolucjonizmowi, zostanie stanowczo zachwianem; jeżeli zaś znowu oprze się naciskowi opinii publicznej, to odsuną się odeń te wszystkie żywioły parlamentarne, które dotąd je popierają i wtedy upadek ministerstwa stanie się rzeczą nieuniknioną. W każdym razie oczekiwać należy poważnych z powodu śmierci Kossutha zatargów. Widmo nieprzejednanego rewolucjonisty, jak duch Komandora, podnosi się ponuro i zaciemnia sobą i tak już chmurny horyzont austro-węgierskiego kompromisu.

Niemniej chmurnie rysuje się przyszłość dla rządu francuzkiego. Jakkolwiek bowiem w tej chwili ministerstwo Casimira-Periera może ze słodkim uczuciem zadowolenia oddawać

się spoczynkowi wielkanocnemu, wskutek tego, że izba odrzuciła wniosek skrajnej lewicy, dotyczący rewizji konstytucji, oraz zatwierdziła projekt utworzenia osobnego ministerstwa kolonji, wszelako dzienniki zapowiadają, że pewna grupa deputowanych zamierza po świętach wnieść interpelację, która rząd zapewne wprawi w niemały kłopot. Interpelacja ma dotyczyć kwestji, jaki jest charakter rozgłosnej *entente franco-russe*, oraz czy istnieje układ piśmienny tego porozumienia. Niemniej ma być wniesione zapytanie w sprawie enuncjacji «Figara», o których mówiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, oraz w jaki sposób rząd ruski zapatruje się na sprawę podniesienia we Francji opłat celnych na zboże. Co na to wszystko odpowie ministerstwo francuzkie, trudno dziś przewidzieć; że jednak wieści te muszą mu zakłócać słodką drzemkę świąteczną, o tem wątpić nie można.

W Anglii rozegrała się w ostatnich dniach bardzo interesująca scena, która zdaje się, że mocno zachwiała nowym ministerstwem Rosberry-Harcourt. Niezwykły to wypadek, by świeżo urodzone ministerstwo nagle znalazło się w parlamencie w mniejszości. Rzecz tak się miała. Stronnictwo radykalne z Labouchèrem na czele (dawnym ministrem skarbu w gabinecie liberalnym), w debatach nad odpowiedzią na mowę tronową, wniosło poprawkę do uchwały parlamentu, ażeby na przyszłość królowa nie naznaczała premierem człowieka, będącego członkiem izby lordów. Wniosek ten wymierzony był przeciw Rosberry'emu. Pomimo uwagi Harcourta, że tego rodzaju wniosek nie powinien być stawiany, że reforma izby lordów nie wchodzi w zakres władzy korony, izba przystąpiła do głosowania. Zdarzyło się tak, że była już godzina 7 wieczorem, czas obiadowy, i większość deputowanych opuściła salę posiedzeń. Gdy po obliczeniu Labouchère oświadczył, że wniosek przeszedł większością 2 głosów (147 przeciw 145), z ław radykalistów i irlandczyków rozległy się oklaski. Rząd zdumiał się tym wynikiem głosowania, i że ono nie było dlań przyjemnem, to nie ulega wątpliwości. Wszelako przy bliższem rozpatrzeniu się w sytuacji nie jest ona ani tak groźna, ani tak niebezpieczna. Przewaga dwóch głosów, zyskana, zresztą, wskutek nieobecności wielu deputowanych, ma bardzo niewielkie znaczenie, to też rząd nie ma zamiaru się cofać lub nowe ministerstwo mianować. W każdym jednak razie świadczy to, że ministerstwo to ma słabe pod sobą podstawy i zapewne po ferjach świątecznych parlament angielski przedstawi nam jedno z tych dziwnych widowisk, które przywykłych do porządków europejskich, całkiem nowożytnych, wprawi w zdumienie. Szczęśliwy naród, który najradykalniejsze zmiany w swym ustroju politycznym może przeprowadzać na spokojnej, cichej i pozbawionej burz wszelkich drodze!

Sigma.

Niemcy. Obiad u hr. Szuwałowa zapowiadany był na godz. 7. Na kwadrans przed oznaczoną godziną wszyscy członkowie ambasady ruskiej w Berlinie byli zebrani, a hr. Szuwałow, otoczony przez nich, witał przybywających gości. W liczbie gości tych znajdowali się: książę sasko-altenburski, ks. Fryderyk Hohenzol-

¹⁾ Wieść o jego zgonie nadaje tem większą aktualność obawom. (Prz. red.).

lern, książę na Poczynie, kanclerz hr. Capri-vi, marszałek dworu hr. Eulenburg, ambasador niemiecki przy dworze petersburskim v. Werder, minister spraw zagranicznych bar. Marschall, poseł bar. Thielemann i inni. O godz. 7 przybył cesarz Wilhelm, powitany w przed-sionku przez hr. Szuwałowa, a w salonie przez małżonkę ambasadora, którą cesarz pro-wadził do stołu. Naprzeciwko cesarza zajął miejsce hr. Szuwałow; do stołu zasiadło ogół-em 87 osób. Po obiedzie cesarz Wilhelm po-został przez dłuższy czas w ambasadzie, pro-wadząc ożywioną rozmowę z wieloma z obec-nych gości. Dzienniki zwracają uwagę, że ce-sarz Wilhelm, jadąc w sobotę na obiad do hr. Szuwałowa, wstąpił o godz. 5 do ambasa-dy austriackiej i tam miał przeszło godzinną konferencję z ambasadorem Szögyenym. We-dług nich, cesarz pragnął w ten sposób zazna-czyć, że porozumienie z Rosją nie zmienia w niczem serdeczności stosunku Niemiec do Austrii. Z powodu zawarcia traktatu handlo-wego z Rosją, cesarz Wilhelm nadał delegato-wi ruskemu, Timiriazjewowi, order korony pierwszej klasy.

Ustąpienie posła Kościelskiego.

O ile można wnosić z urzędowego oświad-czenia obecnego prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim, ustąpienie po-sła Kościelskiego nie wpłynie na zmianę polityki. Mianowicie oświadczył prezes Ko-la polskiego, poseł książę Ferdynand Ra-dziwiłł, że prasa zbyt wiele narobiła wrza-wy z powodu złożenia mandatu przez po-sła Kościelskiego i że Koło polskie jest w zgodzie z zapatrywaniami dawniejszego swego członka, p. Kościelskiego.

Jakkolwiek więc oświadczenie to wy-raźnie kładzie kres wszelkim kombinacjom dziennikarskim, sprawa zrzeczenia się man-datu przez posła Kościelskiego nie przesta-je żywo zajmować prasy niemieckiej i pol-skiej zagranicznej. Sądzymy, że nie będzie bez interesu dla czytelników naszych, gdy damy tutaj krótkie streszczenie tych naj-rozmaitszych opinii, rzucających pewne światło na rzadki w dziejach parlamenta-ryzmu takt. Najważniejszym z pomiędzy nich jest pismo, jakie ks. dr. Jażdżewski pomieścił w «Germanji». Brzmi ono dosłowni-e: «W Nr. 58 «Germanji» doniesiono, wedle telegramu krakowskiego z d. 10 b. m., jakoby ja, po oświadczeniu się Koła pol-skiego w parlamencie przeciwko udzieleniu kredytu na pancernik, miał nazwać tę uchwałę odpowiedzią na deklarację pana ministra oświaty, Bossego, w sprawie ję-zyka polskiego. Zauważam tutaj, iż infor-macja ta jest fałszywa, ponieważ taka uchwa-la wcale wogóle nie zapadła, a słów, jakie mi przypisano, nie wypowiedziałem ani w tem, ani w innym znaczeniu».

Niemniej wielką ma wagę interview, ja-ki miał w tej sprawie redaktor pisma «Deutsche Worte» z posłem Kościelskim, jakkolwiek sama ośnova tej rozmowy może budzić pewne wątpliwości. Wszelako z po-wodu, że p. K. dotąd nie zaprotestował przeciw treści artykułu wzmiankowanej ga-zety, więc należy uważać ją za autentycz-ną. Według niej więc, p. K. najgłówniej dlatego się usunął, że potrzebuje oddawna spokoju i wypoczynku i czekał tylko na sposobność, by zamiar swój w czyn wpro-wadzić.

«Skoro się przekonałem—mówił p. K.— że moi przeciwnicy w Kole przy obradach nad etatem marynarki zwyciężyli, nadeszła dla mnie odpowiednia do ustąpienia chwi-la, abym nie potrzebował w obecnym sta-nie zdrowia mego sił niepotrzebnie zuży-wać. W Kole z najczystszej przekonania występowałem w obronie żądań rządu na marynarkę i także w obronie traktatu han-dlowego z Rosją. Prądu panującego w Ko-le, nie chcąc przyznać państwu niemiec-kiemu środków na marynarkę, ponieważ jest niezadowolonym z pruskiego ministra oświecenia, nie mogę ani zrozumieć, ani pochwalić». Utrzymywał dalej, że dla jego kolegów z Koła polskiego złożenie manda-tu było zupełną niespodzianką. «Była to

pewnego rodzaju bomba, która między nich padła i w pierwszej chwili nie wiedzieli, jak postąpić i wstrzymali się od głosowa-nia nad żadaniami marynarki. Jak sku-tecznie złożenie mandatu mego podziałało na Koło polskie, przekonać się można z te-go, że cała frakcja głosowała za żadaniami marynarki». W dalszym ciągu pan K. nie przeczy wcale, że i sprawa traktatu landlowego z Rosją przyczyniła się wiele do jego kroku.

«Wiedziałem—powiada p. K.—że w Ko-le jest znaczna mniejszość przeciw trak-tatowi i kto wie, czy nie byłaby ona prze-ważała, gdybym był pozostał w Kole i gdy jej chodziło o robienie. mnie opozycji. Przez to, że mandat złożyłem, przyczyna ta upadła, a trwożliwi zwolennicy i prze-ciwnicy traktatu szybko się porozumieli co do głosowania za traktatem».

Wreszcie co do samego traktatu, p. K. wypowiedział takie zdanie: «Nie wierzę, żeby traktat handlowy miał narazić rolnictwo na jakiegokolwiek straty, natomiast jestem przekonany, że Niemcy wielką bę-dą miały korzyść z nieskrępowanej niczem wymiany towarów z Rosją. Sądzę, że i pod względem humanitarnym i cywilizacyjnym pożądanem jest, by granice ruskie nie by-ły już dłużej zamknięte dla handlu niemiec-kiego i komunikacji. Pod względem poli-tycznym uważam za konieczne zaznaczyć, że polacy nie prowadzą żadnej «hecy» przeciw Rosji, że przeciwnie, gotowi są przyczynić się do poparcia pokojowych sto-sunków między Rosją a Niemcami». W koń-cu zapewnia p. K., że nie myśli wcale ubie-gać się ponownie o mandat poselski, że chce rzeczywiście wypocząć po trudach ży-cia publicznego.

Przytoczone oświadczenie ks. Radziwiłła było tem bardziej na czasie, wobec zapo-wiedzi dziennikarskiej o zasadniczej zmia-nie polityki polaków. Opinia jednego z za-granicznych dzienników polskich może za-mało uzasadniona, zasługująca jednak na uwzględnienie dla całości obrazu, brzmi jak następuje: «P. Kościelski widocznie przeliczył się z siłami swojemi, jeżeli po rewelacjach językowych ministra oświece-nia mógł jeszcze przypuszczać, że więk-szość Koła i nadal pójdzie za jego wska-zówką. Widocznie i w Kole parlamentar-nem zapanowało przekonanie, że spraw-dziło się na niem i na społeczeństwie przy-słowie: «za twoje myto, kijem cię obito», i dlatego większość Koła, idąc za radą po-słów Jażdżewskiego i Czarlińskiego, posta-nowiła odstąpić od metody p. Kościelskiego. Dziwić się zaś należy, że p. Kościelski, po doznany zawodzie, nadal chciał prowa-dzić swoją politykę zupełnej abnegacji z na-szej strony i że odmowna dla tej jego poli-tyki postawa Koła uniosła go tak dalece, że jedynie w złożeniu mandatu poselskiego upatrywał honorowe dla siebie wyjście z przykrego położenia. Przypuszczać nale-ży, że p. Kościelski przedewszystkiem przez wzgląd na osobę cesarza żądał od Ko-la pomyślnego wotum dla budowy nowych okrętów wojennych, gdyż okręty wojenne to podobno najgłówniejsze marzenie ce-sarza».

Ze słów tych wnioskowaćby należało, że «polityka ugodowa» z Niemcami, jak ją nazywa korespondent, przyczyniła się głów-nie do usunięcia się p. Kościelskiego. Po-godzić te relacje z oświadczeniem ks. Ra-dziwiłła można tylko przypuszczając, iż w rzeczy samej istnieją znaczne różnice poglądów w Kole, o czym też i nadmieniał sam p. Kościelski. Te wewnętrzne różnice może więc i były główną przyczyną usta-pienia, nakazując w razach wątpliwych od-wołać się do trybunału decydującego, to jest do wyborców. Należy więc oczekiwać, jeżeli w rzeczy samej p. K. będzie znowu kandydował, wyjaśnienia od niego samego w mowie przedwyborczej.

KRONIKA POWSZECHNA

> Z powodu nieporozumień, jakie zaszły między angielskimi wydawcami dzieł hr. L. Tołstoja, znakomity pisarz ruski wydruko-wał w «Daily Chronicle» list, w którym obja-wia, że nikomu nie dawał wyłącznego prawa na tłumaczenie dzieł swoich, i że pozwala wszystkim, kto tylko zechce, tłumaczyć je na języki obce. «Daily Chronicle» zachwyca się szlachetnością hr. L. Tołstoja, w kółkach li-terackich toczą się na ten temat żywe roz-prawy i niektórzy autorowie angielscy zamie-rzają naśladować ten przykład. Innego zdania trzyma się Bourget, który występuje jako gorący obrońca już nie praw autorskich, ale wprost własności literackiej. Zdanie to, ogło-szone w «Russk. Wied.», brzmi jak następuje: «Książka autora należy do niego samego i on sam przedewszystkiem ma prawo nią rozporzą-dzać jak mu się podoba, jednym słowem, słu-ży mu *jus utendi et abutendi*. Kodeks powin-nien uznać to prawo i bronić go na tejże sa-mej podstawie, na której uznaje prawo wła-sności do jeżdżenia na własnym koniu, lub używania zegarka, kupionego za pieniądze. W interesie społeczeństwa leży, aby ludzie, pracujący umysłowo w zakresie swej profesji, byli zabezpieczeni pod względem materialnym». «Wobec dzisiejszych warunków — mówi dalej Bourget — autor ciągle traci wskutek tłuma-czeń, i straty swoje musi wetować nadmierną pracą. Jeśli zaś, jak Maupassant, starga zdro-wie wskutek tych wysiłków, to nawet nie zdo-będzie sobie tego dobrobytu, który powinien go otaczać w chorobie».

> Z Pesztu donoszą o śmierci Kossutha, która nastąpiła d. 20 b. m. wieczorem. Całe miasto pokryło się żałobnymi flagami. Lud-ność, za pomocą rozlicznych manifestacji, wy-raża swój żal z powodu zgonu bohatera narodo-wego. W Wiedniu za to policja nakazała zdjęcie z domu Towarzystwa węgierskiego fla-gi żałobnej. Wszystkie gazety węgierskie wy-szły w żałobnej obwódcie. Rada miejska Buda-Pesztu wydała uchwałę, mocą której odbędzie się kosztem miasta nabożeństwo żałobne. Dziś ma się odbyć posiedzenie izby poselskiej, w ce-lu uradzenia w jaki sposób ma być uczczona pamięć zmarłego. Parlament wysyła deputację do Turynu. Nie ulega już dziś wątpliwości, że zwłoki Kossutha przewiezione zostaną do Węgier.

> Emil Zola, interpelowany przez jedno-go z dziennikarzy socjalistycznych, dlaczego odmówił swego podpisu na prośbie o ułaska-wienie Jana Grave, skazanego przez sąd za artykuły prowokacyjne, miał sposobność wy-razić swoje przekonanie o anarchistach pu-blicznie; rozmowę bowiem jego pomieścił w swych łamach «Figaro». Zola przedewszyst-kiem występuje stanowczo przeciw wszystkie-mu, co jest gwałtem, potępia ruchy rewolu-cyjne i oświadcza się za stopniową i pokojo-wą ewolucją. Uznając wolność prasy, nie wszystkich jednak walczących piórem uważa za pisarzy; tacy, jak Grave, są raczej polity-kami i żołnierzami. Napadają oni na społe-czeństwo, które ma najzupełniejsze prawo bro-nienia się przed nimi; jeśli w tej walce ule-gają, jeśli ich zabijają i więżą — jest to natu-ralne prawo wojny; otrzymują to tylko, czego sami poszukują. «Zresztą — kończy Zola — za stary jestem na takie rzeczy; nie kryję się z tem wcale, że do takiego rodzaju protestów brak mi już lekkomyślnej odwagi młodzień-czej».

> W Monachjum, owej studni piwa bawar-skiego, utworzył się osobny oddział niemiec-kiego stowarzyszenia przeciwko nadużywaniu napojów wysokowych, który wypowiedział wojnę piwu. Na czele oddziału stanął tajny radca Pettenkofer, znana szeroko w rzeczach sanitarnych powaga, a popierają go profesoro-wie dr. Voit i Bollinger. Wysokie figury woj-skowe, jako też duchowieństwo ze swym arcybiskupem, ofiarowali nieść oddziałowi gorącą pomoc. Wszyscy inicjatorowie tej sprawy zaznaczają z naciskiem, że używanie piwa w takich ilościach, do jakich doszło w Ba-warji, stanowczo osłabia siły ciała i energię ducha. W interesie więc państwa, którego obowiązkiem stać na straży zdrowia publicznego, należy wszelkimi siłami walczyć przeciwko złemu.

WIADOMOŚCI DWORSKIE

W niedzielę, 6 marca, jako w dzień wyznaczony w r. b. do obchodzenia pamiątki wstąpienia Jego Cesarskiej

Mości na Tron, odbyły się w świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa. Miasto przystrojone było od rana we flagi, wieczorem zaś na ulicach zapalono iluminację.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wśród najrozmaitszych reform, jakie zaprojektowała energiczna inicjatywa p. ministra skarbu, jedną z najtrudniejszych jest bezwzględnie *reforma podatków stałych* od nieruchomości, tak z powodów zasadniczych, jako też z powodów, że tak powiemy technicznych, ze względu na różnorodność zasad opodatkowania w rozmaitych prowincjach. Jak wiadomo, kwestja reformy podatków stałych w guberniach centralnych i wschodnich wywołała pośrednio kwestję prawnego istnienia gminy wielkoruskiej, ożywiającą polemiką za i przeciw gminie, a zdecydowaną w sferach miarodajnych ostatecznie w duchu zachowania obecnych form agrarnego ustroju; reforma podatków stałych w prowincjach zachodnich i w Królestwie, jakkolwiek nie napotyka wyżej wymienionych trudności zasadniczych, niemniej przeto jest sprawą wysoce skomplikowaną i pomyślnie się rozwiązać nie da bez przystosowania systemu podatkowego do całokształtu miejscowych stosunków ekonomicznych i rolniczych. Otóż właśnie, jak się dowiadujemy, w takim duchu rozpoczęte zostały obecnie przy departamencie podatków stałych prace nad reformą tych podatków w Królestwie. Specjalna komisja, która ma odpowiedni projekt przedłożyć, ma zatem na celu nie tylko obmyślenie najrentowniejszego dla państwa systemu, ale przytem systemu najlepiej odpowiadającego miejscowym warunkom.

× W min. spraw wewn. Mianowani: starszy referent wydz. polic. wojsk. w rządzie gub. lubelsk. *Smoleński*—radca wydziału prawnego tamże; p. o. radcy wydz. prawnego przy tymże rządzie gub. *Gierasimienko*—p. o. radcy wydz. polic. wojsk. tamże. Przeniesieni: wice gubernator wołyński, szambelan Dworu J. C. M. *Fiedorow*—doguberni kijowskiej. W min. wojny. Mianowani: pułkownicy: dowódca leśn. bataljonu rezerw. *Hłasko*, dowódca potijsk. pułku rez. *Kłopotowski* i dowódca 12. bat. saperów *Sienicki*—dowódcami pułków piech., pierwszy 140 żarajskiego, drugi 154 derbenckiego, a trzeci 55 podolskiego. W zarządzie apanażów. Mianowani: starszy rewizor leśny gub. wileńsk. i kowieńsk., zarazem rew.-instruktor w gub. wileńsk. *Sadowski*—referentem w zarządzie głównym apanażów. W min. sprawiedliwości. Mianowani: prokurator przy izbie sąd. w Kijowie *Ogarew*—urzędnikiem do szczeg. poruczeń przy ministrze sprawiedliwości.

× O reformie paszportowej zamieszczają pisma ruskie szereg informacji, na mocy których można już przyjść do wniosku, iż system paszportowy nie ulegnie zmianom zasadniczym. Mianowicie zachowane zostało prawo gmin włościańskich dowolnego a nie obowiązkowego udzielania paszportów swym członkom ze względów podatkowych. Terminy wszakże paszportów wewnętrznych mogą być przedłużane do lat pięciu, a nie na rok jeden, jak obecnie. Nadto paszporty mają zawierać więcej niż dotychczas szczegółów o rodzinie okaziciela (na przykład liczbę dzieci i rodziców). Zastępują na wzmiankę specjalne przepisy, dotyczące duchowieństwa, przy-

czem duchowieństwo prawosławne, protestanckie i ormiańskie ma otrzymywać paszporty od władzy djecezjalnej prawosławnej, dla duchowieństwa zaś katolickiego obecne przepisy zachowują moc obowiązującą.

× Komisja religijna ruska, wyznaczona z rozporządzenia synodu, pod prezydencją arcybiskupa finlandzkiego i wyborskiego, Antoniego, dla rozpatrzenia kwestji połączenia starokatolików z kościołem prawosławnym, ukończyła już, jak donosi „Russk. Żizn”, swe zajęcia i przelała do synodu protokoły swych posiedzeń.

× Doniesienia o pozbawieniu praw szlachestwa, według przepisów dotychczas istniejących, powinny składać zgromadzenia szlacheckie do departamentu heroldji. Ponieważ przepis ten nie jest wykonywany ściśle, a nawet w większości wypadków wcale nie wykonywany, więc senat rządzący polecił zgromadzeniom szlacheckim, ażeby sporządzili w ciągu trzech miesięcy spisy wszystkiej szlachty pozbawionej szlachestwa w danej guberni, wraz ze wskazaniem kiedy szlacheństwo było nadane, i przytoczeniem wyroku, pozbawiającego szlachestwa i t. p.

× Pan generał-gubernator wileński, generał-lejtnant *Orłowski*, przybył d. 7 b. m. do Petersburga.

× Seminarjum duchowne tyfliskie, z rozporządzenia synodu, jak donoszą gazety ruskie, z powodu zaburzeń uczniów w grudniu r. z., zostało zamknięte do przyszłego roku szkolnego. Około 90 seminarzystom, wyłącznie gruzinom, zabroniono przytem wstępu do innych seminarjów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Powinszowanie. W d. 8 b. m. dyrektorzy i wyżsi urzędnicy ministerstwa skarbu winszowali p. ministrowi Wittemu szczęśliwego ukończenia rokowań w sprawie traktatu handlowego z Niemcami. W tymże samym dniu, w restauracji „Niedźwiezia”, dawni współpracownicy p. ministra, gdy był jeszcze dyrektorem departamentu kolejowego, urządzili biesiadę koleżeńską, z powodu upływu pięciu lat od chwili, gdy wyszło prawo o utworzeniu przy ministerstwie skarbu wydziału taryfowego, w którym obecny minister rozpoczął swą działalność urzędową.

= Wieniec dla Matejki. Cesarska akademja sztuk pięknych w Petersburgu wysłała, dnia 13 marca, pod adresem dyrekcji krakowskiej akademji sztuk pięknych, następujące francuskie pismo: „Profesorowie i uczniowie cesarskiej akademji sztuk pięknych w Petersburgu, odczuwając z boleścią stratę, jaka dotknęła sztukę w osobie znakomitego artysty, Jana Matejki, postanowili przesłać wam wieniec, uprzejmie prosząc o złożenie go na grobie zmarłego mistrza. Spełniając to pobożne życzenie, mam zaszczyt przesłać wieniec od wyżej wymienionych osób. Petersburg, dnia 14 (26) lutego 1894 r. Tow. prezydenta hr. Tołstoj”.

= Zakupno obrazów. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan nabył na ostatniej wystawie obrazów akademji sztuk pięknych, między innymi, obraz *Bakalowicza* „Młody Katullus”; zaś Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu obraz *Rosena*: „Napoleon opuszczający armję po przejściu Berezyny”.

= Akwarela *Rosena*, przedstawiająca „Napoleona, opuszczającego armję po przejściu Berezyny”, zwraca na siebie powszechną uwagę. Krytyk gazety „Now. Wr.” chwali prześliczną kompozycję, delikatność i sumiennosc wykonania. „Wybornie jest oddany — pisze on — szary świt zimowy i milczące oczekiwanie porzucanego na pa-

stwę losu wojska”. Niemniej chwali krytyk obraz p. Sierżeniezewicza „Po drodze”.

= Z sali koncertowej. Rzadko uczuwać się daje na koncercie prąd tak sympatyczny między artystą i publicznością, jak to miało miejsce w poniedziałek na koncercie M. Wąsowskiej. Utalentowana artystka, łącząc harmonijnie siłę i precyzję wykonania, z wdziękiem i subtelnością zyskiwała po każdej produkcji żywe oklaski i liczne wiązanki kwiatów, których był nadmiar prawie. Nie wchodząc w szczegóły wykonania nader umiejętnie ułożonego programu, zaznaczymy tu tylko popisowo i błyskotliwie oddaną „Tarantellę” Liszta, pełen poezji „Du bist die Ruh” Schumana i oryginalnie, w tradycjach Rubinstein, interpretowany walc Szopena. We środę koncertowała artystka nasza w Nowgorodzie i wkrótce udaje się na dalszą wycieczkę artystyczną.

= Koncert. W koncercie, który się odbył w niedzielę w sali klubu szlacheckiego, na rzecz funduszu budowy gmachu na konserwatorium, brał także udział skrzypek nasz, p. Młynarski. O grze p. M. gazety miejscowe rozpisują się bardzo pochlebnie. „Widocznie — piszą „Nowosti” — że wycieczka zagranicę dobrze wpłynęła na p. Młynarskiego. Gra stała się pewną, uderza w niej umiejętność w akcentowaniu szczegółów, co nadaje wielką plastyczność wykonaniu utalentowanego skrzypka. Obok wykonania, należy oddać pochwały utworom p. Młynarskiego; jego polonezowi, kołysance i humoresce, które wykonał na koncercie. Widać w nich żywą fantazję, brawurę i oryginalność myśli”.

= Występy A. Zawadzkiego. Niedzielny wieczór w sali „Brahorodnaho Sobranja” zaliczyć należy do bardzo udanych. Wszystkie typy, oddane przez p. Z., jakkolwiek wyraźnie komiczne, utrzymane były w granicach dobrego smaku, nie przechodząc w karykaturę. To też publiczność rozbawiona nie szczędziła oklasków utalentowanemu wykonawcy, który przepyszył się charakterystycznym, jako góral karpaci, kupcowa z małego miasteczka, żyd rekrut, chłop, głowa rodziny po powrocie z knajpki i t. p. Zachęcony powodzeniem, p. A. Zawadzki, w dniu 16 b. m., to jest we środę, daje drugi wieczór, złożony z nowej serji swoich doborowych monologów. Jesteśmy przekonani, że sala w tym dniu zapełni się tak samo, jak w niedzielę, tem bardziej, że będzie to już ostatni w tym roku występ p. Zawadzkiego. Na program złożą się następujące monologi i sceny komiczne: „Optymista” M. Gawalewicz, „Pan radca”, „Dorożkarz warszawski”, „Wesele p. Żeniackiewicza”, „P. Izidor dziedzic” i „Babcia Fajteles”. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni polskiej, Kazañska, 26.

= Obrona dysertacji. W akademji duchownej prawosławnej, pan Runkiewicz bronił na stopień magistra teologii dysertacji swojej pod tytułem „Historja djecezji mińskiej od r. 1793 do r. 1893”. W rozprawie tej p. Runkiewicz skreślił, jak donosi „Now. Wr.”, rozpaczliwe położenie prawosławia w XVIII w. w djecezji mińskiej, zaznaczył przytem, że powrót mieszkańców tamtejszych na łono kościoła prawosławnego odbył się zupełnie spokojnie. P. Runkiewicz otrzymał stopień magistra teologii.

= Reforma w akademji nauk. W wydawnictwach tutejszej akademji nauk ma być zaprowadzona reforma. Dotąd wszelkie prace, dotyczące umiejętności przyrodniczych, drukowane były w obcych językach, obecnie mają być publikowane także po rusku.

= Kółko muzyczne zapowiada w nadchodzącą sobotę, 12 b. m., bardzo interesujący koncert. Usłyszymy Młynarskiego, przybyłą świeżo rodaczkę naszą p. Salvini, uczennicę Lamperti’ego, oraz chór amatorski.

= Odznaczenie. Rada instytutu inżynierów cywilnych cesarza Mikołaja I w dniu

17 lutego wybrała na członka honorowego Instytutu inżyniera-architekta p. P. Salmonowicza, autora «Termokinetiki stosowanej» i in. dzieł naukowych.

Z WYSTAW.

Żadna dotąd z dorocznych wystaw w akademii sztuk pięknych nie wzbudzała tyle przedwstępного zainteresowania, co otwarta w tygodniu ubiegłym. Jeszcze przed miesiącem szepiano sobie ogólnie, iż, dzięki nowej ustawie, w akademii powiał prąd nowy... Jakoż, istotnie, nastąpiły zmiany niemałe: ci, którzy do niedawna wazyli losy sztuki w przodującej instytucji artystycznej, usunięci zostali na plan drugi, na czoło zaś wybili się *homines novi*, a do jury wystawowego powołano literata i dwóch artystów z wrogiego dotąd akademii, energicznego obozu «wystaw przenośnych». Takie zmiany zdawały się zapowiadać wiele dobrego.

Czy to atoli skutkiem tego, że «każdy początek jest trudny», czy też może dzięki temu, że w pięknych salach akademii unoszą się jeszcze dotąd cienie starych rutynistów, zbyt potężne wczoraj, aby już dziś ślad ich zdołał zagać — dość, że najnowsza wystawa w akademii nie jest tem, czemby ją mieć chcieli prawdziwi miłośnicy sztuki plastycznej. Nowe jury bezwątpienia okazało wielką energję: z 450 obrazów, nadesłanych do wystawienia, zaaprobowano tylko 198, czyli mniej niż połowę — tam zaś, gdzie przysięgli sędziowie przyjęcia odmówić nie mogli, choć szczerze tego pragnęli, pospieszono z publiczną manifestacją, skutkiem której niejedno dzieło «profesorskie» przystrojono wiele mówiącą kartką: «po za jury»... Taka energia zasługiwałaby na najszczerze uznanie, gdyby nie powtórzyło się i tutaj to, co się na całym świecie powtarzało zwykło w podobnych wypadkach: jury okazało się nie surowem zbyt, ale niesprawiedliwem nieco, prąd zaś «nowy» stał się tym samym pogromcą niektórych indywidualnych popędów artystycznych, przeciwnikiem oryginalności i protektorem pospolitości szarej a poprawnej.

Łatwo to sprawdzi każdy, sztuką się interesujący, gdy wprost z salonów akademii pojedzie na Newski prospekt, gdzie wystawę swoją otworzyli «odrzućeni». Na wstępie samą uderzy go tam niemile, dlaczego odrzuconym został np. p. J. Klewer, którego krajobrazy czynią nader estetyczne wrażenie, mimo że wypowiadają nieraz wojnę prawdzie? Są to najczęściej malowidła, które możnaby zaliczyć do rodzaju dekoracyjnego, mającego przeciw wszelką rację bytu i ważną odgrywającą rolę, skoro się tylko artysta w granicach estetyki i piękna utrzymać potrafi. Niemniej — zdumienie ogarnia, kiedy się wśród «odrzuconych» spotyka co krok plótka pana Ciaglińskiego, który na tej separatycznej wystawie wywiesił kilkanaście swoich obrazów. Nie ulega wątpliwości, że między obrazami p. Ciagli jest kilka, których nie warto było pokazywać, jak np. ów «Kacik w haremie». Ale dlaczego «Portret Czajkowskiego», wypukły i efektownie malowany, albo taki «Wieczór», dość oryginalny w pomyśle i żywy w kolorycie, przedstawiający w oddaleniu ciemniejący las, a na pierwszym planie odwróconą tyłem postać dziewczyny, której obnażone ramiona oświetlają ostatnie odbłyśki ukrytego już słońca — dlaczego przed temi obrazami nie otworzyły się wrota akademii?... Jest na wystawie jeszcze jeden dobry obraz pana Ciagli — portret starszej już damy, w całej postawie, który to obraz ma godnego «towarzysza niedoli» w smacznie i elegancko wykonanym przez p. Nowak-Sawicza portrecie młodej panienki w jasnej rotundzie futurzanej. Z pośród «odrzuconych» trudno nie wymienić jeszcze soczystej «Bachantki»

p. Achoczyńskiej, niektórych obrazków pana Wasilkowskiego; przedewszystkiem trudno zamilczeć o kilku obrazkach p. Stanisława Bohusza-Sięstrzeńcewicza.

Młody ten a nader utalentowany artysta jest na wystawie najwięcej wyraźnym nowatorem. Jest on jedynym przedstawicielem impresjonizmu, którego odbłyśki znać także w twórczości pana Ciaglińskiego. Ale impresjonizm nie występuje u p. S. zbyt jaskrawo, jak to bywa w malowidłach p. Podkowińskiego, który pierwszy zaszczerpił w Warszawie tę modę paryżką. Jeśliby się dało postawić nieco zarzutów obrazkom p. Siestrz. z wystawy «odrzuconych», to za to jego «Po drodze», wywieszone na wystawie w akademii, jest pracą skończonej dobrą, a nawet jedną z najlepszych, jakie tam spotkać można. Na tem niewielkiem płótnie kładzenie barw jaskrawych pełne jest energii, ale i miary zarazem, i plamy zlewają się w całość harmonijną i prawdziwie artystyczną.

Wracając do wystawy w akademii, która w r. b. zajmuje tylko dwie sale, tycjanowską i rafaelowską, pokrótce wspomniemy o kilku obrazach wybitniejszych. Do takich należą: «Epizod z pod Szybek» p. Popowa, w którym dramatyczną akcję na wojnie niezbyt szczęśliwie tłómaczą nieco sztywni bohaterowie; wysmienite, wyraziste studia p. Galkina i portrety p. Jegornowa, krajobrazy pana Kryżckiego (zwłaszcza «Wrzesień»), pełna natury «Gęstwina leśna» p. Kondratienki i inne. Największe rozmiarami obrazy dali panowie Nowoskolew i Hoffman, ale w obrazie pierwszego («Opryszek») ciało leżącej na podłodze kobiety nie ma żadnej karnacji i wyglądu, jakby było opruszone mąką, w malowidle zaś p. Hoffmana «Osierocony» uderza przedewszystkiem brak refleksu od palących się świec.

Piękną, choć na brak żywszego oświetlenia niedomagającą, jest akwarela Jana Rosena, «Z pogromu», przedstawiająca Napoleona, odjeżdżającego z pod Berezyny. Scena zdaje się odbywać o wczesnym poranku, nie może być tedy oświetloną jaskrawo, ale czy nie można było wywołać jakiegoś refleksu efektowniejszego od śniegu, którym zavalony jest zarówno dziedziniec, jak i dachy zajazdu? Drugi obraz naszego artysty-akademika «W popłochu», malowany jest z ogromną werwą i posiada tróję przepysznych koni kawaleryjskich, jakie p. Rosen tak przepysznie odtwarzać umie.

Obok Rosena, zwracają jeszcze uwagę na wystawie w akademii trzy niewielkie plótna uznanego pędzla. Są to obrazki Stefana Bakalowicza, z których się zwłaszcza wyróżnia «Młody Catullus» o zadumanem obliczu. Pełnym charakterystyki jest obraz p. M. Wywiórskiego p. t. «Zabili dzika», wyborne są studia i portrety p. Dukusza-Dukuszyńskiej («Staruszka»), wcale ładne pejzaże p. Jelity-Wolskiego. W oddziale rzeźby spotkaliśmy plastycznie wymodelowaną figurę «Św. Andrzeja Apostoła», wiele oblecującego dłuta p. A. Madejskiego, tudzież blust gipsowy p. Celińskiego, z poczuć natury i szeroką techniką wykonany.

Zaznaczyć wypada, iż, oprócz wyżej wymienionych, na wystawie w akademii znajduje się plótno jeszcze jednego artysty polskiego — pani Klasy-Kazanowskiej, której atoli «Zbiór buraków» do całkiem fortunnych zaliczyć nie można, mimo że dwie postacie kobiece, zwłaszcza zwrócona tyłem, dobrze namalowane. Na wystawie «odrzuconych», po za wspomnianymi, figurują nadto następujący młodzi artyści polscy: pp.: W. Mazurowski, S. Piotrowicz i B. Tomaszewicz, tudzież p. Klasy-Kazanowska, której obrazek p. t. «Zajmująca bajka» byłby wcale miłym, gdyby słońce nie przybrało barwy pomarańczowej, zamiast gorąco-złocistej.

J. Z.

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy czytelnikom, pragnącym «Kraj» otrzymywać regularnie, by wcześniej nadsyłać raczyli prenumeratę na kwartał przyszły, albo upoważnili nas w liście otwartym do pobrania opłaty za zaliczeniem pocztowym (nałożonej płatnie). Manipulacja ta kosztuje tyleż, co przesłanie listu pieniężnego do redakcji.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 18 marca.

[Komu najpotrzebniejszy dom własny? Apelać do zdrowego rozsądku. «Lutnia» i lombard miejski. Zabezpieczenie dawnych akt od ognia. Trzeci most na Wiśle. Pożar teatru Małego. Lepiej budować niż odbudowywać. Wystawy czy targi?]

+ «Lutnia» (sympatyczna) koncertuje na cel wielkiej doniosłości: na wybudowanie domu dla siebie. Prasa dopomaga jej w tem przedsięwzięciu z zapalem, jaki ma zawsze dla interesów — cudzych. W życiu przyszłym otrzyma ona za to rangę wyższą, niż święty Marcin, bo gdy ten ostatni oddawał potrzebującym połowę płaszcza, prasa odstępuje mu wspaniałomyślnie cały płaszcz, poprzestając na stroju «świętego tureckiego» — w którym, co prawda, niebardzo jest jej do twarzy...

«Lutnia» będzie miała własny dom — może nawet pałac — bo «Lutnię» wyniesiono w Warszawie na stanowisko, dorównujące «Towarzystwu cyklistów», a cykliści posiadają już rezydencję książęcą. Kto wie nawet, czy na liście «posesjonistów» nie znajdzie się ona wcześniej jeszcze, niż «Towarzystwo sztuk pięknych», które dopiero za dwa lata przystąpić ma do urzeczywistnienia swych długoletnich marzeń, i to z pomocą ofiary publicznej, oddającej mu część placu Ewangelickiego.

Lat temu kilkanaście poruszono u nas myśl wzniesienia muzeum sztuk pięknych, w którym skupiłyby się rozproszone dotąd dzieła i arcydzieła malarstwa i rzeźby. Przeciw myśli tej wystąpił wówczas «zdrowy rozsadek» i wytłómaczył społeczeństwu, że ma mnóstwo potrzeb daleko pilniejszych, niż wysługiwanie się «idealom». Wymieniono w liczbie tych potrzeb nawet... publiczne miejsca ustępowe. Społeczeństwo ostrzeżenia usłuchało i zamknęło worek przed potrzebami idealistycznymi — nie otwierając go, zresztą, i dla innych potrzeb.

Dziś, gdy cykliści rozpierają się butnie na dawnym terytorjum księcia de Nassau, a «Lutnia» wymienia sympatję, jaką ma u publiczności, na ruble i kopiejki, chcąc również «w pałacach sterczących dumnie» zwycięzko zamieszkać — zdrowy rozsadek milczy jak zakłęty. Ogluch? czy też ma uszy bawelną dobrotliwego optymizmu zatłokane?

Cokolwiekby, stwierdzić trzeba, że papiry sportu — zarówno nożnego jak gar-

dlanego — stoją u nas w tej chwili najwyżej. Wzięły one nawet górę nad papierami lombardowymi, które uważano dotąd za walor pierwszorzędny. Lombardom zaszko- dził w ostatnich czasach gwałtowny spa- dek srebra. Na publicznej sprzedaży fan- tów niewykupionych, której dopełnia w tej chwili lombard miejski, przedmioty srebrne sprzedawano ze stratą, dochodzącą do 20 procent. Strata dotyka nie dawnych wła- ścieli fantów (bo któżby szukał... wiatru w polu!), lecz samą instytucję zastawniczą, nad którą wszakże leż wylewać jeszcze nie trzeba.

Wspomniawszy o palacach cyklistów i lutnistów, wspomnieć też muszę, że nową siedzibę pozyskać ma archiwum akt daw- nych; w tej chwili rozczłonkowane i w sta- rzych ruderach byle jak mieszczące się. Na wyłączny użytek tego drogiego skła- du dokumentów historycznych wzniesiony będzie gmach, podobny do tego, jaki po- siada już biblioteka główna. Żelazo stano- wić będzie zasadniczy materiał nowej bu- dowl, posiadającej wszelkie warunki ognio- trwałości. Sprawa ta jednak nie jest jesz- cze tak bliską spełnienia, gdyż na projekt gmachu archiwalnego ogłoszony będzie do- piero konkurs.

Wielokrotnie grzebana i nanowo wskrze- szana sprawa trzeciego mostu na Wiśle, znów słaby znak życia dała. Wedle naj- nowszej wersji (za której prawdziwość nie odpowiadamy), ministerstwo komunikacji prze- znaczyło 20,000 rs. na studia wstępne i przygotowanie planów rzeczonego mostu. Podobno i miasto wystąpiło również ze swej strony z pewną na ten cel ofiarą. Znów więc otucha wstąpiła w serca kolo- nistów z Saskiej Kępy; niepokój zaś napel- nia dusze przewoźników, utrzymujących z Kępą komunikację wodną.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy znaczny pożar. Częściowemu spaleni uległ teatr Mały przy ulicy Daniłowiczowskiej. Po- dobno któryś z artystów pozostawił w gar- derobie gaz zapalony, od którego zajęły się płomieniem papiery. Spłonęła bibliote- ka wspólna artystów, spłonęły narzędzia muzyczne wraz z nutami; ogień wreszcie obrócił w popiół bogaty zbiór... peruk, które artyści z zamięłaniem przez lat wiele gromadzili. Widowiska przeniesiono następnego zaraz wieczora do teatru w ogro- dzie Saskim.

Na przeprowadzenie do porządku spalo- nego teatru trzeba będzie najmniej dwóch miesięcy. Być może zresztą, że wesola mu- za operetki i krotoczwili nie powróci już na dawne gniazdo. Przedsiębiorca jakiś proponuje zarządowi teatrów wzniesienie nowego budynku przy ulicy Kapucyńskiej, żądając jedynie, aby mu zapewniono na pewną liczbę lat wydzierżawienie jego po- sesji. Z uwagi, że dawne pomieszczenie by- ło i ciasne, i brudne, i niewygodne, może- by nie zaszkodziło z propozycji owej sko- rzystać.

Wystawa nasion zakończyła swój żywot krótki i cichy — który jednak podobno miał być żywotem pożytecznym. Jednocześnie w sekcji przemysłu rolnego wystąpił ktoś z wnioskiem, aby na przyszłość urząda- nia wystaw podobnych zaniechać i zastą- pić je zwykłymi targami. Targi te wnio- skodawca pragnie uczynić stałymi i urzą- dzać je dwa razy do roku: w lutym i paź- dzierniku.

Mazur.

Warszawa, 19 marca.

[«Szał», obraz Władysława Podkowińskiego].

+ Czytelnik obdarzony dobrą pamięcią przypomni sobie może, iż ile razy pisałem na tem miejscu o pracach p. Władysława Podkowińskiego, czyniłem to zawsze z uzna- niem dla rysownika, a ze sceptycyzmem, ironją lekką zaprawionym, względem kom- pozytora i kolorysty. I sceptycyzm wszakże i ironja nie przeszkadzały mi w każdej ze- wzmianek tych przyznawać artyście talen- tu — z dodatkiem, co prawda, żalonych re-

fleksyj na temat: błakania się po manow- cach...

I w samej rzeczy, p. Podkowiński do ostatniej chwili błakał się — szukając jed- nak równocześnie dobrej drogi i w znale- zienie jej wierząc. No, i poszczęściło mu się, drogę tę znalazł. Ostatni jego obraz wystawiony w Towarzystwie Zachęty, pod tytułem «Szał», przekreśla całą dotychcza- sową działalność malarzką artysty, i na miejscu niepewnych i chybionych prób, sta- wia dzieło dojrzałe, nawskroś oryginalne, wartości pierwszorzędnej.

Powściągliwy w zachwytach i w szafo- waniu wawrzynami, nie waham się jednak przyznać, że ta wspaniała fantazja malar- ska, wielająca jakiś sen gorączkowy, ale poezji i namietności porywającej pełny, sta- wia odrazu p. Podkowińskiego w szeregu pierwszym — w szeregu mistrzów.

Zdaje się, że niepodobna było upostacio- wać «szału» trafniej i poetyczniej, niż to zrobił p. Podkowiński. Jest to szal upoje- nia zmysłowego, ale odmienny zgoła od szalów klasycznych, średniowiecznych i filozoficzno-rozpustnych z epoki poprzedza- jącej wielką rewolucję francuską. Nie jest to nawet szal romantyczny, doprowadzają- cy do omdlenia Manfredów, Ernani, Rol- lów.

Tu szal graniczy bezpośrednio ze zna- nym w psychiatrii szalem niszczyielskim — zabójczym lub samobójczym.

Na olbrzymim płótnie, wśród mgieł, chmur i oparów barwnych, pędzi na roz- hukanym koniu naga kobieta. Ramiona bia- ła, toczona, ponętna — ramiona Fornariny, w których śmierć znalazł Rafael — oplótła dokoła czarnej szyi rumaka, ściskając ją niemi tak silnie, jak ściskać umie tylko miłość, która jest mocniejsza od śmierci.

Twarz kobiety wyraża zmysłową eksta- zę, i jest zarazem: ponętna i straszna. Ta- ką twarz musi mieć dziwożona i willa, gdy łaskoczą na śmierć ofiarę. Z głową w tył odrzuconą, z przymkniętymi w upojeniu bolesno-rozkosznie oczyma, w uścisku aksa- mitnych ramion kobieta dusi rumaka, któ- remu z rezwartych chrap cieknie piana i wysuwa się bezwładnie blady, drętwiejący ożór. Słpie jego na wierzch wysadzone — ślpie wielkie, połyskujące, do kuli z agatu podobne — bielmem śmierci zachodzi; a jest w swem przedśmiertnem natężeniu, w osłu- piałości graniczącej z obłędem, w pokor- nem skierowaniu soczewki w stronę okrut- nej dusicielki, tak strasznie wymowne i uwadze patrzącego narzucające się, że przy- pisać mu niemal można hipnotyzujące dzia- łanie ślepiów węzowych...

Kobietę wyposażył artysta we wszystkie ponęty, w jakie stroi się Venus-Astarte. Jest pełna, białoróżowa, o skórze atlaso- wo-połyskującej, o stopach drobnych, o li- njach konturu miękkich, falujących, lubież- nych. Włosy tej kobiety są płomieniem, a w szalonym pędzie rozwichrzone i w górę wzbite ognistymi językami, zdają się pa- rzyć rumaka.

Ten ostatni, choć nie odtworzony z fo- tografii błyskawicznej, która ruchu takie- go, jako nielstniejącego w naturze, utrwa- liłby nie mogła, jest mimo to doskonale wyrysowany i wymodelowany. Przypomina on konie rubensowskie (w «Polowaniu na lwy», w «Kastorze i Polluksie», w «Ama- zonkach»), ale posiada też dużo odrębności i przewyższa tamte wspomnianą wyżej de- monicznością spojrzenia i — rzekłbym — udu- chownieniem.

Niech ci, którzy zrobili sobie specjalność z szukania dziury na całym, dopatrują się w obrazie p. Podkowińskiego usterek ana- tomicznych, perspektywicznych, kolorystycz- nych i innych. Ja, z tą samą szczerością i niezależnością sądu, jaka dyktowała mi niekorzystne dla poprzednich prac jego zda- nia, uznaję «Szał» za dzieło wielkiego ta- lentu, wiodące już prosto *ad astra*.

Urbanus.

+ Urlop. W dniu 8 b. m. generał Gurko udał się na urlop do Francji południowej.

Stan zdrowia generała, jak telegrafują do «Now. Wr.», znacznie się poprawił. W nieo- becności naczelnika kraju, władza generał-gu- bernatorska, w zakresie zarządu cywilnego, przechodzi na generała Medema, a dowództwo wojsk na generała Pawłowa.

+ **Ruska trupa dramatyczna** z teatru cesarskiego z Petersburga rozpoczęła dnia 18 b. m. w teatrze Wielkim szereg przedstawień, odegrawszy głośną komedję w 4 aktach A. S. Gribojedowa, p. t. «Błada z rozumem». Wielu z występujących artystów teatru cesar- skiego z Petersburga pamięta już scena Wiel- ka z poprzedniej ich w Warszawie gościnny. Należą do nich szczególnie pp.: Apollonski, Warlamow, Miedwiediew, Sazonow, oraz panie Potocka i Zulewa, grający głównejsze role. Widowisko rozpoczęło się odegraniem przez orkiestrę teatru Wielkiego hymnu narodowe- go, który na żądanie został dwukrotnie powtó- rzony. Teatr był szczególnie zapelniony.

+ **Przeniesienie obelisku.** «Warszawski Dziennik» donosi, iż ponieważ cały plac Saski będzie zajęty pod budowę nowego soboru, przeto obelisk, stojący obecnie na placu od strony ogrodu, będzie przeniesiony na ulicę Erywańską, mianowicie na plac Zielony.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 7 marca.

[Z powodu prześladowania lichwy. Sprawy Zwierzyńca. Przytułek dla dzieci aresztan- tów. Sprawozdanie weterynarza miejskiego o konsumpcji mięsa. Nowa gałęź przemysłowa «Domu pracy». Dochody z analizy mięsa i z targowisk na bydło].

□ Wyrok zapadły w sprawie lichwiarza Slosberga skonfundował tutejszych tej ka- tegorii kapitalistów. Co poczną nadal? Za- pewne obmyślą nowe ścieżki, tymcza- sem wszakże zwijają spieszenie swe opera- cje; głośniejsz jednakże od nich narzekają na rygor prawa ci sami, w których obro- nie prawo występuje. W każdej chwili śród drobnej urzędniczej rzeszy znajdzie się wielu desperatów, gotowych dać za pożyczkę w nagłej potrzebie 20, 30, choć- by 100%. Gdy w lombardzie zastawiono wszystko, co tylko można było wynieść z domu, na ewikcję gaży ryzykował się pożyczając tylko «pocziwy» Hapergeld, który obecnie schował się pod ziemię. Komu po- trzeba stryczka, uczuwa kłopot, nie znaj- dując go dzisiaj...

Ci, co się pokwapili na «łatwe» nabycie domku z kęsem ziemi w Zwierzyńcu, na- rzekają, że się złapali. Wielka odległość od miasta, brak tramwajów, zapowiadanych bruków, chodników, latarni, dorożek, poli- cji, jatek, czyni ze Zwierzyńca, zwłaszcza w porze zimowej, punkt zamieszkania bar- dzo niemiły. Właściciele Zwierzyńca też się złapali, rachując na świetne powodzenie rozprzedaży cząstkowej. Starania o przy- łączenie tej miejscowości do miasta, oraz nadania jej praw miejskich, nie zostały uwieńczone skutkiem, Zwierzyńiec więc po- został obszarem wiejskim, należącym do powiatu, i jako taki niedostępnym dla wie- lu do osiedlania się na prawach własności.

Przytułek dla dzieci aresztantów, zało- żony w maju roku zeszłego przez damską sekcję gubernialnego komitetu więziennego, w okresie sprawozdawczym od d. 1 czerw- ca do d. 1 stycznia utrzymywał 15 dzieci w wieku od lat 4 do 12, ratując je od przebywania z rodzicami w sferze zgubnej pod względem moralnym i fizycznym. Brak środków materialnych nie pozwolił na przy- mowanie większej liczby dzieci, a tem bar- dziej na zakładanie filij powiatowych. Czter- y dziewczynki z przytułku uczęszczają do szkółki ludowej, reszta pod okiem dozor- czyni wzorowo się zachowuje, w zdrowiu i pożytecznych rozrywkach czas spędzając. Utrzymanie przytułku do dnia 1 stycznia r. b. kosztowało 1,795 rs., co na jedno dziecko wynosi dziennie 12 1/2 kop.

«Dom pracy» wprowadza nową gałęź przemysłu — zbieranie z miasta wszelkich odpadków domowych, których sortowanie

da najniebezpieczniejszym pensjonariuszom zajęcie łatwe, a zakładowi korzyść niemałą. Według obliczeń, jeżeli w Petersburgu ten przemysł przynosi 20,000 rs. czystego dochodu, to w Wilnie można spodziewać się ze 2,000 rs.; niezły grosz dla ubogich. W tym celu zakład wysyła na miasto wózek konny z ludźmi, którzy, jadąc od domu do domu, zabierają od ofiarodawców wszystko, co dawniej szło na śmiecie: papiery, strzępy, pudełka od sardynek, szkło tłuczone, gwoździe i t. p.

Weterynarz miejski, magister Noniewicz, podaje sprawozdanie roczne z konsumpcji mięsa; okazuje się, że Wilno w ciągu roku 1893 spożyło: dużych sztuk bydła rogatego, zabitego w rzeźni miejskiej — 26,049, drobnych — 19,639, świń — 7,707; oprócz tego importowano ze wsi mięsa dużych sztuk 30,832 pudy, drobnych 1,250 sztuk, wieprzowiny w sztukach 20,867 pud. i w produktach wyrobionych 7,216 pud., ogółem 347,395 pud., oprócz drobnego bydła, nie ważonego. W produktach mięsnych, poddanych rewizji, znaleziono mikroorganizmy chorobotwórcze w 2,158 sztukach, z których 133 zarażone tuberkulami, a 27 zarodkami solitera. To daje świetne świadectwo pożyteczności stacji mikroskopowej, której powstanie i rozwój zawdzięczać należy inicjatywie jen. Szarskiego i pracy mag. Noniewicza.

Mikroskopowa rewizja produktów mięsnych dała miastu w r. z. dochodu 15,913 rubli, czyli dziesięćkroć więcej, niż to początkowo niektórzy przepowiadali; natomiast targ bydła, na który tyle rachowano, zawiódł oczekiwania, gdyż otrzymano z obu targów czystego dochodu 17,247 rs., czyli mniej od tego, co płacili żydzi za sam targ stary, gdy nie było jeszcze nowego, którego koszt wyniósł z górą 100,000 rs. Tak niepomysłny rezultat materialny objaśnia się niesłychanie uciążliwym dla sprzedających warunkiem, polegającym na tem, że raz wprowadzona na targowisko sztuka bydła musi być koniecznie sprzedana za jakąkolwiek cenę. Wskutek tego większa część sprzedających omija skrupulatnie targ miejski, szukając miejsca neutralnego.

A. R. Z.

Wilno, 6 marca.

[Kiermasz. Koncerty].

□ Tradycyjny kiermasz «drewniany» w dniu św. Kazimierza, zepsuty w tym roku przez okropną pogodę, coraz bardziej zatracając tradycyjne swe cechy, zmieniając się prosto w jarmark zwyczajny. Obok właścicieli, sprzedających swe wyroby z drzewa i obwarzanki smorgońskie, z każdym rokiem przybywa na placu Katedralnym coraz więcej kramów żydowskich. Z dawnych zwyczajów utrzymuje się niezmiennie jeden: chłopcy i dziewczęta kupują pierniki, specjalnie w kształcie serc wyrabiane, i chowają je przy sobie, poczem wzajemnie robią poszukiwania, które zwykle kończą się znalezieniem serca i zjedzeniem go ze smakiem.

Istną mamy powódź koncertów: dzisiaj produkuje się Frej z Michajłowem i Bogolubowem, we wtorek śpiewa panna Heller, następnie przyjeżdżają pp. Figner, a nadto Ciniselli zapowiada kilka przedstawień cyrkowych.

Iskra.

Poniewież, w marcu.

[Zebrania doroczne towarzystw kredytowych, z kroniki kryminalnej i obyczajowej. Szosa retowska].

□ W styczniu i w lutym odbyły się, jak zwykle, walne zebrania doroczne członków towarzystw wkładowo-zaliczkowych, które wogóle znajdują się w stanie kwitującym; stopę procentową zniżono do 8%, ale koszt administracji, acz je również nieco zredukowano, są zawsze zbyt wielkie. W d. 16 lutego odbyło się walne zebranie doroczne członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Poniewieżu. Ze sprawozdania za r. z. widać, iż członków było 464 (o 39 więcej);

udziały ich wynosiły 34,165 rs., kapitał zapasowy — 9,720 rs., obrót roczny — 4,507,106 rubli (mniej o 241,869 rs.), koszt administracji — 9,026 rs., oraz zysk czysty — 4,348 rs. W r. 1893 Towarzystwo nie poniosło strat żadnych. Przebieg obrad zebrania był nie tyle burzliwy, ile bezładny. Propozycję sprowadzenia z Petersburga członka stowarzyszenia giełdowego (*Birżewoj artielei*) i powierzenia mu kasy, odrzucono. Nie zgódzono się również z prośbą 80 petentów (żydów) o ustanowienie posady agenta bankowego, rozumie się — żyda. Z innymi kwestjami, będącymi na porządku dziennym, oraz wyborami dyrektora i członków rady nadzorczej załatwiono się, natomiast wybór prezesa, bo p. Butrym zrezygnował z tej posady, nie doszedł do skutku, gdyż głosy zanadto się rozstrzelily.

Smutne wskazówki względem stanu moralności warstw niższych znajdujemy w praktyce sądowej. Niedawno pewien chłop z pod Remigoli zapożwał przed sądy pokoju p. Burkharda, komisarza do spraw włościańskich, oskarżając go o obelgi czynne; okazało się, że oskarżyciel, przyszedłszy do dworu po gęsi, zabrane w szkodzię, zachował się tak nieprzystojnie, wedle zeznania świadka, że tem zmusił niejako dziedzica, p. Burkharda, do samoobrony, t. j. do obicia go. Sąd uwolnił oskarżonego. Nie tak dawno z powodu sporu o skoszenie łąki, chłop z drągiem w rękę rzucił się na dziedzica, który mu przed paru laty, po pożarze, dał drzewo na budynki; sędzia pokoju skazał go na 3 miesiące więzienia, ale zjazd przekazał tę sprawę prokuratorji, dzięki wymowie obrońcy prywatnego. Parobek za coś obil 14-letnią dziewczynę, ta przez zemstę podpaliła zabudowania gospodarza, u którego służyli oboje. Przysięgli, że względu na fakt niemal zupełnego zdziczenia oskarżonej, uniewinnili ją. Ilość spraw karnych w guberni naszej z 13,831 w r. 1873, wzrosła do 21,737 w r. 1892, a w samym sądzie okręgowym w r. 1884 rozstrzygnięto spraw karnych 834, gdy tymczasem w r. 1892 już 1,291.

Fakty te przytaczam wedle oficjalnego wydawnictwa p. t. «Gubernia kowieńska za okres czasu od 1843 do 1893 r.»; z tegoż dzieła czerpię obrazek następny. Do jesieni r. z. Wiewirżan do oddalonego od nich o 3 mile Retowa — prowadziła szosa, stanowiąca własność prywatną księcia B. Ogińskiego; zbudował ją ojciec właściciela, ks. Ireneusz, i na mocy prawa z dnia 6 (18) lipca 1856 r., zaczął pobierać myto, od którego zwolnił chłopów sąsiednich wzajemnie za obowiązek dowozu materiałów na reparację drogi i rozdał im żetony na wolny przejazd. Od kilku lat właściciele żetonów przestali wypełniać swe obowiązki, a ponieważ władza zwróciła się do ks. Og. z poleceniem reparowania dalej szosy, ten prosił o odebranie rozdanych dawniej żetonów; podanie to zostało odrzucone, a drogę powtórnie kazano zreperować. Ponieważ ks. Og. polecenia tego nie spełnił, przeto w jesieni r. z. szosę retowską zniesiono.

J. W.

Kijów, 2 marca.

[Zakończenie kontraktów i karnawału. Wystawa myśliwska. Projekt kasy emerytalnej dla oficyalistów w cukrowniach. Nowy Rinaldini].

□ Choć nadszedł wielki post, a od dni kilku «kontrakty», a raczej kijowski doroczny jarmark oficjalnie już zakończono, wiele jednak osób przyjeżdżnych przedłuża swój pobyt w Kijowie, wskutek czego miasto nie przestało być ożywionem, a miejsce balów zajęły inne rozrywki.

W szeregu rozmaitych wystaw, otwartych w ciągu ubiegłych paru tygodni, ogólnie zainteresowanie wzniciła wystawa myśliwska, urządzona przez miejscowy oddział petersburskiego Towarzystwa łowieckiego. Jakkolwiek mieściła się w skromnym lokalu prywatnym i po za okazami rozmaitego rodzaju psów myśliwskich nie-

wiele przedstawiała ciekawego, nasi jednak nemrodzi byli z niej zupełnie zadowoleni, gdyż zgromadzone tu charty, ogary, wyżły, jamniki i t. p. okazy mogły chyba zadowolnić najwybredniejsze ich gusty. urządzono nadto po za miastem próbę polowań na zające i wilki, specjalnie w tym celu sprowadzone, sędziowie przeto mieli możność wydawania swych wyroków na podstawie bezpośredniej obserwacji, i widać, że rezultaty okazały się bardzo pomyślnymi, gdyż komitet rozdał dużo medali i listów pochwalnych.

Kijów obecnie żegna z żalem dotychczasowego wice gubernatora kijowskiego, rzeczywistego radcę stanu p. Baumgartena, który otrzymał nominację na gubernatora podolskiego. P. Baumgarten, jako człowiek wysoko wykształcony, wytworny w obęściu, wolny od wszelkiej pedanterji, udzielający w możliwym zakresie chętniej pomocy wszystkim potrzebującym, pozostawia po sobie wdzięczną pamięć wśród kijowian.

Na ostatniej sesji członków filji kijowskiej Towarzystwa technicznego, z inicjatywy pana Jana Sendeka, podniesiono kwestję zawiązania Tow. pomocy i utworzenia kasy emerytalnej dla tak licznej w naszym kraju klasy osób, pracujących w zakresie cukrownictwa. Do ułożenia projektu ustawy wybrano komisję pod przewodnictwem prof. uniwersytetu, p. M. Bungego, złożoną z 14 osób.

Z powiatu hajsyńskiego na Podolu donoszą o pojmaniu tam niejakiego Mieszczan-czuka, nowożytnego Rinaldini, czy Karmeluka, który od dawnego już czasu trzymał w postrachu i ciągłej trwodze kilka okolicznych powiatów, pojawiając się wszędzie najniebezpieczniej i dopuszczając się znacznych grabieży, a nawet zabójstw.

Mik. Trzaska.

Kamieniec podolski, 24 lutego.

[Pożegnanie p. Naryszkina].

□ Ustępującego na wyższe stanowisko p. gubernatora M. Naryszkina, Kamieniec żegna owacjami: zarząd więc miasta ofiarował mu obywatelstwo honorowe, oraz ustanowił przy miejscowych zakładach naukowych dwa stypendja jego imienia. Oryginalną owację wyprawili p. Naryszkiniowi żydzi: zaprosili go na nabożeństwo do synagogi, gdzie po odśpiewaniu kantaty na cześć jego, odczytali adres dziękczynny, opatrzone licznymi podpisami. Towarzystwo dobroczynności, w którym prezydowała pani Naryszkinowa, ofiarowało jej tytuł członka honorowego, oraz postanowiło oddzielić 1,000 rs. z funduszu Towarzystwa na utworzenie stypendjum jej imienia w żeńskim gimnazjum miejscowem.

Fr. Ks. Kuzsk.

Kraj nadbałtycki, 4 marca.

[Stowarzyszenie zabezpieczające od ruiny. Sieć telefoniczna].

□ Ród baronów R., szeroko rozgałęziony w Kurlandji i nawet na Litwie, utworzył stowarzyszenie, mające na celu zabezpieczenie członków rodu od ruiny. Odtąd wszyscy członkowie rodu, tak po mieczu jak i po kądzieli, składać będą po 5 rubli rocznie. Gdy suma wzrośnie do 15,000 rs., część dochodu pójdzie na wsparcia dla niezamożnych członków. Skoro majątek którego z członków ulegnie zbyt niemu odłужeniu, poddany zostanie administracji rodowej i dopiero po oczyszczeniu z długów wróci ponownie do właściciela lub jego sukcesorów. Stowarzyszenie uzyskało już sankcję rządową.

W okolicy stacji Eley, baron Medem, posiadający rozległe dobra, postanowił, w porozumieniu z okolicznymi baronami, urządzić sieć telefoniczną między majątkami, w połączeniu z Mitawą i nawet niektórymi miejscowościami gub. kowieńskiej. Projekt ten, jeżeli przyjdzie do skutku, o czem wątpić zresztą niepodobna, będzie pono pierwszym w pobliskich nam miejscowo-

ściach przykładem wiejskiej komunikacji telefonicznej.

D.

Baku, w lutym.

[Ludność, katolicy miejscowi, budowa kościoła, warunki ekonomiczne miasta. Pietrowsk. Wybuch wulkanu].

□ Ludność Baku składa się przeważnie z ormian, tatarów, lezginów i przybyszów ze stron rozmaitych. Polaków mieszka tu stosunkowo mniej, niż w innych miastach Kaukazu, zresztą wielu trudno rozpoznać, gdyż zatracili mowę i obyczaj. Kościoła katolickiego dotąd nie było wcale, lecz zmarli podczas cholery w r. 1892 wloch, Stefanini, zapisał znaczną sumę na budowę świątyni i, dzięki gorliwemu zajęciu się sprawą jednego z ziomeków naszych, rozpoczęto już roboty. Nasza gromadka tutejsza posiada kilka osób, które z chęcią i gotowością pomagają i wspierają innych; objaw ten, o ile znam Kaukaz, jest jedyny w swoim rodzaju. Miasto Baku, dzięki źródłom naftowym, rozwinęło się nader szybko, życie tu stosunkowo drogie i pod każdym względem nie arcy pożyteczne dla przybysza, z wyjątkiem zresztą jednej strony, mianowicie materialnej. Praca tu wre i kipi we dnie i w nocy, a życie każdego zakute w żelazne obciążenie obowiązku, lecz poszukujący pracy łatwiej ją tu znajdzie niż gdzieindziej. Rozwój miasta postępował olbrzymimi krokami, lecz, jak się zdaje, i kres jego niedaleki. Nafta w okolicach zaczęła się już wyczerpywać: obecnie trzeba sięgać po nią w głębie czterystu kilkudziesięciu metrów. Obok tego po drugiej stronie gór, w Groźnem, rozpoczęto eksploatację tego cennego produktu i pierwsze próby wypadły pomyślnie. Niemalą też krzywdę ekonomiczną miastu naszemu wyrządzi Pietrowsk, do którego przeprowadzono niedawno odnogę władzykaukaskiej dr. żel. W handlu tranzytowym to ostatnie miasto zajmie dominujące stanowisko, ponieważ wszystkie towary, idące z Azji do Europy i naodwrot, tam muszą być przeladowywane. Pietrowsk leży nad morzem Kaspijskim, które w tem miejscu nigdy nie zamrzę, a szlak kolejowy łączy go z całym światem. W miesiącu grudniu byliśmy świadkami wybuchu wulkanicznego w pobliżu stacji kolejowej «Put». W ciągu kilku godzin miasto, rzęsiście iluminowane, stało jak w ogniu.

L.

± Kijow. «Grażdanin» uskarża się bardzo na to, że w kraju południowo-zachodnim manja procesowania się między chłopami o lada drobniąg, przechodzą wszelkie granice. Przestarzała instytucja t. z. «mirowych pośredników», zajętych mnóstwem spraw, w niczem nie może wpłynąć na tę złą i niszczącą dobrobyt włościański namiętność. Dlatego też gazeta wysoko podnosi zamiar rządu wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich z dość obszerną władzą, którzy bezpośrednio stykając się z włościaninem, wiele zapewne wpłyną na wyłączenie tego ze wszelkich miar złą zwyczaju.

± Astrachan. «Nied. Chr. Wosch» podaje treść przedstawienia, uczynionego przez komitet gieldowy astrachański p. gubernatorowi miejscowemu, o pozostawienie żydów, mieszkających w Astrachaniu i Carycynie, na miejscu (miasta te nie wchodzi w obręb osiedłości) aż do dalszego rozporządzenia wyższej władzy. Komitet powołuje się na zanieśloną doń prośbę chrześcijańskich kupców i przemysłowców obu wspomnianych miast, w której ci oświadczają, że żydzi nader pożądane usługi oddają miejscowemu przemysłowi rybnemu i naftowemu, i że ich wydalenie mogłoby dotkliwie uszczerbek sprawić tym przemysłom, a kupców na ciężkie narazić straty.

± Mińsk. Na odbytem d. 6 b. m. zebraniu ogólnem mińskiego Towarzystwa rolniczego było obecnych 130 członków, a wybrano nowych 36. Na wice-prezesa jednomyślnie wybrano p. Edwarda Wojniłowicza, a na członka rady Karola Czapskiego.

KORESPONDENCJA REDAKCJI

OD REDAKCJI

W. F. Ż. w E. Współczujemy sz. panu, nie wszakże działać ani radzić w tym wypadku nie możemy. Przesłany nam w kopji kontrakt nie ulega żadnemu poważniejszemu zarzutowi, tem bardziej, że sz. pan nie protestował narazie przeciwko czynnościom swego plenipotenty, uznając je milcząco za właściwe. Jeżeli interesy sz. pana ucierpiały na tem — jest to nie tyle wina kontraktu, ile skutek warunków, które zawieranie tego rodzaju umów wywołały.

W. T. T. w Kielcach. O projekcie popierania biur porady prawniczej nie wiemy. Zakładanie biur tego rodzaju, jak już wspomnieliśmy w swoim czasie w «Kraju», jest nawet przez ustawę obowiązującą w Cesarstwie (t. X, art. 2295) wyraźnie wzbronione.

W. R. E. w S. Kwestja serwitutowa w chwili obecnej nie ma widoków rozstrzygnięcia. O wszelkim w tym kierunku ruchu urzędowym zawiadomić czytelników naszych nie omieszkamy.

W. H. Za... w Z. Sprawy tej poruszać obecnie nie możemy, chociaż nie zapominamy o niej w liczbie innych, ogół czytelników bliżej obchodzących.

W. Jał. w M. Zapowiedzianą powieść Orzeszkowej drukować będziemy w kwartale przyszłym. Otrzymałszy właśnie wiadomość, że ją szan. autorka już wykończyła.

W. T. P. List szanownego pana zakomunikowaliśmy pod właściwym adresem.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ W «Prz. Emigr.» znajdujemy bardzo na czasie będące wyjaśnienie i ostrzeżenie co do stosunków, panujących w Brazylii, podpisane przez delegata polaków brazylijskich, p. W. Popławskiego. Czynności władz rządowych i komisji emigracyjnej, pozostającej pod bezpośrednim zarządem ministerstwa rolnictwa w Rio-Janeiro ustaly, ponieważ rewolucja objęła cały stan Parana. Dzisiaj zatem przybywający emigranci są całkowicie sobie samym i pomocy rodaków, osiadłych dawniej w Paranie, pozostawieni. Rząd brazylijski wcale obecnie nie zajmuje się emigrantami.

↓ «Prz. Emigr.» otrzymał od hr. Miecz. Reya, wice-prezesa komitetu we Lwowie, zajmującego się sprawami polsko-amerykańskimi, formalne wyjaśnienie, że nikt na jego ręce nie złożył żadnego funduszu 700,000 rs. na cele oświaty polskiej w Ameryce, i że pieniądze te jednak przyoblecane są na ten cel, skoro się spełnią pewne warunki, a z nich najgłośniejszy: ustanowienie biskupa-polaka w Ameryce.

↓ Z powodu ogłoszonego przez prof. d-ra Laskowskiego listu, traktującego o losach kobiet, poświęcających się medycynie, p. dr. Teodora Krajewska, lekarz rządowy w Dolnej Tuzli, pisze w «Now. Ref.», że chcąc sądzić o użyteczności lekarek, «należałoby się postarać nie o pobieżne wiadomości o ich utrzymaniu, ale o dokładne sprawozdania z ich działalności».

↓ Z Berlina piszą do nas: Ciężką żałobą okryła się tu rodzina książąt Radziwiłłów przez śmierć księżniczki Jadwigi. Ustaly też, naturalnie, do czasu rauty tak miłe, które gromadziły w radziwiłłowskich salonach różne sfery, stale lub czasowo w Berlinie przebywających polaków. K.

↓ Na wystawę higieniczną do Rzymu miasto Odesa wysłała rodaka naszego, d-ra Chęcińskiego, ze zbiorem materiałów i danych, dotyczących limanów odeskich, oraz zakładu lekarskiego miejskiego w Kujalniku.

↓ Zwierzchność paryskiej «Ecole libre des sciences politiques» postanowiła obznajomić uczniów z prawodawstwem ruskim. W tym celu wezwano do wykładów profesora Dymaszę i innych.

KURJER PRAWNY.

Reforma sądów gminnych.

Reforma sądów gminnych w Królestwie stanie się w najbliższym już czasie faktem doko-

nanym, stosowny bowiem projekt złożono już do rozpoznania przez radę państwa. Reforma zamierzona nie sięga aż do przekształcenia zasadniczych podstaw instytucji, komisja bowiem, opracowująca projekt, miała na względzie to przede wszystkim, że «sądy gminne utrwały się w mierze wystarczającej, że ludność miejscowa nawykła do nich, i że zastąpienie sądów gminnych przez sądy pokoju pociągnęłoby za sobą zbyt znaczne dla skarbu państwa wydatki». Te względy nie stanęły wszakże na przeszkodzie wprowadzeniu zmian donioślejszych w organizacji i sposobie postępowania sądów gminnych. Złożony do rady państwa projekt podnosi wpływ prokuratury i prezesów zjazdów sędziów pokoju na przebieg i wyniki akcji wyborczej, zalecając prokuratorom dozór nad wyborami sędziów gminnych; nadając prezesom zjazdów prawo głosu doradczego w sprawie zatwierdzania przez gubernatora na urządzie ławników, i zadając, by do raportów gubernatora, składanych ministrowi sprawiedliwości w sprawie zatwierdzania na urządzie sędziów gminnych, dołączano zdania prokuratora i prezesa zjazdu. Reforma zamierzona dotyczy w dalszym ciągu przedłużenia terminu urzędowania sędziów gminnych i ławników do lat sześciu, nadania sędziom gminnym i pisarzom przy sądach gminnych praw służby rządowej, zadaniami od kandydatów do urzędu sędziego gminnego świadectw wyższego niż obecnie wykształcenia umysłowego, wreszcie podwyższenia pensji sędziów gminnych do sumy 1,500 rs. rocznie. Inne postulaty projektu mają na względzie potrzebę ujednostajnienia przepisów postępowania w sądach gminnych, dążą do wytworzenia warunków udziału czynnego ławników w sądeniu spraw, określają wreszcie sposób przeprowadzania rewizji perijodycznej czynności sądów gminnych. Przed rozpatrzeniem bliższem projektu zamierzonej reformy zaznaczyć wypada raz jeszcze tę górną nad innemi okoliczność, iż sądy gminne, w ciągu 18 lat przeszło istnienia w ich obecnej organizacji, dowiodły swej żywotności naturalnej i zyskały tak uznanie władz wyższych, jak sympatje ludności miejscowej. Zaznaczyła to wyraźnie komisja, układająca projekt reformy, będącej obecnie na dobre, świadectwo zaś takie jest aż nadto wystarczające. Co dotyczy zmian projektowanych w ustroju sądów gminnych, dzieli się one na dwie niejako kategorie. W jednej mieszczą się postulaty, mające na celu udoskonalenie czynności mechanizmu sądowego, jak podwyższenie wymagań co do wykształcenia sędziów gminnych, co pociągnie zmniejszenie się znacznej liczby kandydatów do tego urzędu, jak ujednostajnienie przepisów postępowania, jak środki ścisłej rewizji — do drugiej zaliczyłyby się daly projekty obdarczenia sędziów gminnych prawami urzędników rządowych i udziału prokuratorów i prezesów zjazdów w sprawie wyborów na urzędy sędziów pokoju i ławników. Ta kategoria druga reformy dąży do wytworzenia bliższego pomiedzy urzędem a sądem stosunku, przy którego istnieniu obydwa te organy władzy państwowej kroczą ręką w rękę we wskazanym kierunku, jak wyraził się w jednej z mów inauguracyjnych p. zarządzający min. sprawiedliwości. Podnosząc błogie cele zamierzonej reformy, «Warsz. Dn.» zaznaczył, że pociągnie ona za sobą zwiększenie wydatków na utrzymanie sądów gminnych. Pismo to wyraża dalej życzenie, ażeby, w celu zrównoważenia tych kosztów, opodatkowano kupców, przemysłowców i rzemieślników, korzystających z sądów gminnych na równi z ziemianami. Zaszło tu, oczywiście, nieporozumienie, wiadomo bowiem, że istnieją podatki specjalne na utrzymanie sądów gminnych, tak od własności ziemskiej, jak od patentów handlowych, przemysłowych i akcyzowych. Według sprawozdania z wykonania budżetu państwa, w roku 1892 podatek na sądy gminne od własności ziemskiej przyniósł 524,822 rs., od patentów akcyzowych 35,674 rs., od patentów przemysłowych i handlowych i od fabryk 266,214 rs., wreszcie z opłat sądowych wpłynęło 162,792 rs., czyli razem pomienione źródła podatkowe przyniosły 989,503 rs. Ze zaś wydatek na utrzymanie sądów gminnych oblicza się w sumie 878,950 rs., przeto nadwyżka wpływów nad wydatkami w rubryce sądów gminnych wyniosła w roku 1892 — 110,553 rs. Budżety lat następnych przewidują już stale mniejszą lub większą w tej rubryce nadwyżkę. Sądzić zatem trzeba, że podwyższenie pensji sędziów gminnych nie obarczy skarbu państwa wydatkiem, wymagającym pokrycia ze źródeł nadzwyczajnych.

W.

Z SĄDÓW.

◆ Przed sądem kasacyjnym w Paryżu toczy się proces cywilny z powództwa **Leona XIII** i jego sekretarza stanu, kardynała **Mariano Rampolla del Tindaro**, mający nader ważne zasadnicze znaczenie w dziedzinie prawa publicznego i z tego właśnie tytułu zajmujący powszechnie nie tylko dzienniki całego świata ale i świat polityczny. Idzie tu o testament margrabiny du Plessis-Bellière i wyrok trybunału w Amiens z d. 21 lutego 1893 roku, który testament unieważnił, z zasady, że zapisu, zrobionego na rzecz papieża, nie należy uważać jako legat ani na rzecz osoby prywatnej, ani, jak stanowił wyrok pierwszej instancji, na rzecz naczelnika państwa, monarchy, lub na rzecz zagranicznego zakładu publicznego, lecz — na korzyść kościoła katolickiego, który, jako taki, w całości swej pojmowany, nie stanowi wobec prawa francuskiego osoby cywilnej. Trybunał kasacyjny w Paryżu, z odwołania się papieża, ma orzec, czy druga instancja właściwie pojęła ustawy i zasady prawne, wytwarzając stolicy apostolskiej położenie wyjątkowe, zgoda niekorzystne, wykluczające ją od dobrodziejstw kodeksu zwyczajnego, który stosuje się do państw i monarchów zagranicznych, utrzymujących prawidłowe stosunki z Francją. W tym właśnie zasadniczym punkcie leży cała waga procesu. Nie idzie bowiem o to, czy nuncjusz paryżki będzie miał lub nie, pałac i letnią rezydencję, lecz czy sądy francuskie uznają monarchę prawa stolicy apostolskiej i postawią je na równi z prawami innych panujących. W obszernym i wyczerpującym artykule pisma: *«Revue du droit public et de la science politique»*, profesor **Ducrocq**, największa powaga w dziedzinie prawa publicznego i administracyjnego, zarzuca przedewszystkiem wyrokowi drugiej instancji, iż samowolnie pod wyrazy testamentu *«stolica apostolska»* podkłada pojęcie *«kościół katolicki»* i z tego tytułu odmawia zapisobiercy przysiotu osoby cywilnej. Papież jest monarchą; zapis ma na celu dostarczenie mu środków do pełnienia funkcji, wypływających z jego władzy monarchalnej (reprezentacja dyplomatyczna), wszelkie zaś rozróżnienia między papieżem, jako duchową głową kościoła a suwerenem, nie mają zgody żadnej podstawy. Znow strona przeciwna upiera się przy zdaniu, że: jeżeli papież nie jest niczym poddanym, to nie jest też niczym monarchą, gdyż państwo, któremu rzeczą, należy wyłącznie do porządku duchowego.

◆ Izba sądowa petersburska roztrząsała przed paru tygodniami sprawę nader oryginalną, dotyczącą **prawomocności testamentu, sporządzonego przez samobójcę**. Sprawa powstała na skutek powództwa pani **Achmatowej**, siostry radcy tajn. **Achmatowa**, który zakończył życie w r. 1891 samobójstwem w hotelu *«Moskwa»* w Petersburgu. W roku 1885 zmarły spisał testament u notariusza oblatowany, zapisując $\frac{1}{3}$ swego majątku, wartości przeszło 400 tys. rs., petersburskiej akademii umiejętności, $\frac{1}{3}$ — wszechney w Kazaniu i $\frac{1}{3}$ — na założenie i utrzymanie szkoły ludowej i kasy oszczędności we wsi **Naczałowo**. Akeję powództwa wszczęła pani **Achmatowa** w sądzie okręgowym petersburskim bezpośrednio po złożeniu testamentu do zatwierdzenia. Sąd, na mocy art. 1017 t. X *«Zb. Ust.»* akeję zasądził i uznał testament za nieprawomocny. Wówczas min. oświaty, w imieniu akademii i wszechney kazańskiej, i min. spraw wewnętrznych w imieniu włościan okolic **Naczałowa**, odwołały się do izby sądowej, na podstawie art. 1472 kod. karnego, który głosi, że za nieprawomocne uważać należy testamenty tych tylko samobójców, którzy dokonali samobójstwa w stanie poczytalności. Wspomniani zaś wyżej art. 1017, t. X mówi krótko, że testamenty samobójców są nieprawomocne. Sprawy z artykułu tego dochodziły już do senatu, który wyjaśnił, że *«prawomocność testamentu zależy według ustawy od stanu normalnego woli testatora w chwili spisania testamentu, jakiegokolwiek zmiany mogłyby zajść później w stanie jego umysłowości»*. Powołani przez izbę sądową znawcy orzekli, iż testator targnął się na swe życie, będąc w stanie choroby umysłowej. Na mocy orzeczenia tego i na podstawie art. 1017, t. X i 1472 kod. karn., izba sądowa akeję pani **Achmatowej** oddaliła, uznając przez to pośrednio prawomocność testamentu.

◆ Opinia ogólna w Niemczech bardzo żywo zajmuje się procesem o dyfamację, jaki wytoczył kanclerz **Caprivi** i minister skarbu **Miquel**, pp. **Plack** i **Schweinhagenowi**. Pierwszy oskarżony jest o to, że w broszurze p. t. *«Faryzeusze i obłudnicy»*, przytoczył wszystkie obelgi, jakie rzucił na ministrów antysemita **Alwardt**; drugi staje przed sądem za to,

że rozpuszczal uwielające pogłoski po zebraniach publicznych o ministrze **Miquelu**.

OGÓLNE.

◆ *«Prawit. Wiestnik»* ogłasza Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa, którego mocą od d. 1 stycznia r. b., jako dodatek do sum kancelaryjnych, sądy gminne w Królestwie polskiem będą otrzymywać **50,000 rs. rocznie** na najem lokali, opał i oświetlenie. Dzieląc tę sumę pomiędzy oddzielnymi sądami będzie p. jenerał-gubernator warszawski w porozumieniu ze starszym prezesem izby sądowej warszawskiej.

◆ *«Jurid. Gaz.»* donosi, iż przy ministerstwie sprawiedliwości pracuje obecnie komisja nad obmyśleniem nowego **umundurowania dla urzędników sądowych**. Komisja ma na względzie, aby kostjum urzędowy odpowiadał, o ile możliwości, najlepiej wymaganiom ekonomicznym i praktycznym.

NOMINACJE.

◆ **Przeniesiony**: członek sądu okr. nowogrodzkiego na pow. demjański, **Ciechanowski** — na takiż urząd do pow. gdowsk., gub. petersburskiej. **Uwolniony**: wice prezes sądu okr. w Wilnie **Kaszniew** — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą do *«Polit. Corresp.»*, że ojciec św., w rozmowie z pewną osobą wysoko postawioną, wyraził swe **zadowolenie** z powodu zbliżenia się Rosji z Niemcami, gdyż tego rodzaju fakt przyczynić się może do ustalenia pokoju europejskiego.

DJECEZJE.

** Piszą do nas z Kowna: Wedle *«Pamiętnika guberni kowieńskiej»* na rok 1894, **skład duchowieństwa katolickiego djecezy żmudzkiej** w granicach guberni był następujący: biskup — 1, sufragani — 1, prałatów kapituły — 6, kanoników rzeczywistych — 3, dziekanów — 17, proboszczów — 198, oraz filjalistów i wikariuszów — 316. Oprócz tego, seminarjum duchowne w gronie profesorów liczy 5 księży, a przy gimnazjach: męzkim w Szawłach i żeńskim w Kownie, oraz szkole realnej w Poniewieżu, są prefekci. Klasztorzy istnieją: w Kretyndzie, ks. bernardynów, tudzież panien benedyktynek w Kownie i katarzynek w Krokach. Seminarjum liczyło 122 alumnów (mniej o 5 niżli w r. z.), dzielących się według pochodzenia na: włościan — 93, szlachty — 22 i mieszczan — 7. W.

** **P. Jan Łoś**, docent przy katedrze filologii słowiańskiej w uniwersytecie petersburskim, został mianowany **nauczycielem historii** ruskiej i powszechnej w seminarjum duchownem rzymsko-katolickiem w Petersburgu.

ZAGRANICZNE.

** Minister prezydent serbski, **Simicz**, bawiąc w tych dniach w Rzymie, **prosił o audjencję u papieża**, która ma się wkrótce odbyć. Jak zapewnia *«Now. Wr.»*, wieści o pertraktacjach **Simicza** z Watykanem w celu zawarcia konkordatu, nie mają żadnej podstawy. Kwestje, dotyczące niewielkiej liczby katolików serbskich, mają być rozstrzygnięte polubownie i prawdopodobnie ojciec św. naznaczy dla Serbji biskupa katolickiego. **Simicz** ma wkrótce wyjechać z Rzymu do Wiednia, gdzie przepełdzi kilka dni.

** **Bawi w Rzymie ks. Stojałowski**, który przybył tam celem załatwienia swego sporu z konsystorzem lwowskim i przedłożenia przedstawienia przeciw listowi pasterskiemu, wydanemu przeciw jego osobie przez biskupów trzech djecezy galicyjskich.

KURJER SZKOLNY.

Kobiety w uniwersytetach.

Częściej niż u nas występuje w Niemczech na porządek dzienny kwestja wyższego wykształcenia kobiet, która nawet w sferach parlamentarnych liczących ma zwolenników. Bardzo ciekawe też w tej sprawie, bo na pewnych

podstawach oparte, spotykamy w jednym z czasopism niemieckich wywody d-ra **C. Vogta** z Genewy, który pisze:

Ameryka północna nie może tutaj być miarodajną. Natomiast z pomiędzy uniwersytetów, urządzonych na sposób europejski, są tylko dwa, w Genewie i Zurichu, które faktycznych danych dostarczyć mogą, gdyż odbywają tam już od dłuższego czasu studia kobiety tak, że i o rezultatach tych studiów pewnego wyobrażenia nabrać można. Pomijam Zurich milczeniem i zajmę się Genewą, której uniwersytet w bieżącym półroczu zimowym posiada 598 studentów imatrikulowanych, a 210 upoważnionych do uczęszczania na wykłady; a więc wogóle zasiada na ławach uniwersyteckich 808 słuchaczy. Między nimi znajduje się 110 imatrikulowanych (zwyczajnych), a 76 uprawnionych (nadzwyczajnych) słuchaczek, wogóle 186 studentek, a więc 18,3 proc. studentów, 23 proc. słuchaczy ogółem obu płci.

Jest to, bądź co bądź, kontyngent znaczny, bo niemal czwarta część liczby ogólnej. Ponieważ wydziały teologiczny i prawniczy, pod względem uczęszczania na nie kobiet, nie wchodzi w rachubę, więc cała żeńska ludność uniwersytetu genewskiego rozdziela się na trzy wydziały: umiejętności i medycyny z jednej, literatury z drugiej strony.

Genewa jest w istocie rzeczy uniwersytetem międzynarodowym; z liczby 598 imatrikulowanych studentów, tylko 117 (a więc niespełna 20 proc.) pochodzi z kantonu genewskiego, a około 121 z innych kantonów szwajcarskich; reszta (360 — a zatem 60 proc.) należy do obcych narodowości i pochodzi ze wszystkich pięciu części świata. W tym prądzie, przepływającym tutaj przez ławy uniwersyteckie, dąży się z wielką łatwością dwa kierunki odróżnić: prąd wschodni, obejmujący przeważnie słowian (polaków, rosjan, bułgarów, rumunów i serbów), a prócz tego — armenczyków, greków i turek, i prąd zachodni, złożony z niemców, francuzów, włochoń, anglików i amerykańców.

Prąd zachodni zasila wydział prawniczy, teologiczny i filozoficzny, wschodni ogarnia się prawie wyłącznie do umiejętności ścisłych i medycyny. Ponieważ teologia i prawo nie mają słuchaczek, to tem bardziej rozdziela się oba kierunki tak, że tylko 5 jest słuchaczek z grupy zachodniej, które uczęszczają na medycynę, zaś wszystkie inne studentki z wydziału umiejętności ścisłych i medycyny należą do grupy wschodniej.

Na 91 studentek wydziału medycznego jest 58 rosjanek, 17 polek, a tylko dwie genewianki, jedna holenderka, francuzka i amerykańka, inne są armenki, serbki i t. d. Napewno twierdzić można, że wszystkie te panie chcą studiować medycynę; lecz jakże przedstawiają się rezultaty tych dobrych chęci?

W numerze *«Revue Scientifique»* z d. 27 stycznia r. b. dr. **S. Laskowski**, profesor anatomji w uniwersytecie genewskim, przytoczywszy cyfry statystyczne, podane już przez nas w N-rze 25 *«Kraju»* z r. z., wypowiada toż samo zdanie, które wygłosił w tym przedmiocie w liście swoim do *«Gaz. Radomsk.»* (p. № 18 *«Kraju»* z r. z.) i kończy następującą wzmianką: *«Rezultaty te zaiste wcale nie są zachęcające. Złe wyniki, mojem zdaniem, przypisać należy głównie niedostatecznej wiedzy przygotowawczej. Pod względem pilności, pracy i gorliwości studentki przeważnie przewyższają studentów; uczą się zazwyczaj więcej i lepiej niż ci, a co najmniej zarówno dobrze. Lecz u większej części z nich brak podstaw zrozumienia, a błędu tego żadna pamięć nie wyrówna»*.

«Jestem — pisze Vogt — zawsze za równoprawieniem obu płoiw rodu ludzkiego do studiów uniwersyteckich. Lecz i warunki przygotowawcze muszą być równe. Tych zaś wiadomości, w dzisiejszych stosunkach w Europie, nie mogą nabyć kobiety. Czy należy im nabyć tych warunków ułatwić i umożliwić? To jest, mojem zdaniem, kwestja plekająca, a nie przypuszczenie kobiet na uniwersytety». n.

KRAJOWE.

** W tych dniach ministerstwo oświecenia potwierdziło przepisy z r. 1867 o sposobie w jakim mają być uwalniani na ferie letnie do Królestwa polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa studenci pochodzenia polskiego wyższych i średnich zakładów naukowych. Według tych przepisów, na urlopach ma być dokładnie oznaczone miasto lub wogóle miejscowość, do którego jedzie student; zabrania się ogólne oznaczanie tylko samej guberni. Według cyrkularza ministerjalnego, przepis ten ma być dlatego ściśle wykonywanym, żeby można było ściślejszy rozciągnąć nadzór nad studentami i uczniami. Wogóle urlopy mają zastępować paszporty.

* Z chwilą przejścia szkół niemieckich pod zarząd ministerstwa oświecenia publicznego, wykład języka ruskiego tak się dobrze przyjął, że, jak donosi «Now. Wr.», mieszkańcy prawosławni poczęli się domagać, ażeby i ich dzieci mogły do tych szkół uczęszczać. Wobec tego p. kurator okręgu naukowego kijowskiego wydał rozporządzenie, ażeby dzieci prawosławne przyjmowano do szkół rzeczonych, jeżeli nauczycielem danej szkoły jest prawosławny i pochodzenia ruskiego i jeżeli gmina miejscowa złoży fundusz na utrzymanie duchownego prawosławnego dla wykładu religii.

* Akademia petersburska sztuk pięknych w ciągu r. b. ma uleść reformie, według wzorów tego rodzaju instytucji w Paryżu i Wiedniu. Klasy rysunkowe ogólne zostaną zniesione, będą tylko klasy rysunków z natury, które zmieniają się w samolotne atelje. Wszystkich atelje będzie siedm i zarządzać nimi będzie dwunastu profesorów, przeważnie młodych i wybitniejszych ze względu na swe talenty. Kierownikiem działu malarstwa historycznego ma zostać E. Repin.

* Z Miławy piszą do nas: Władza naukowa, zauważywszy fakt przechodzenia uczniów z okręgu wileńskiego do jurjewskiego, ma podobno wydać prawidła, ograniczające możliwość przenoszenia się z jednego okręgu do drugiego, celem unormowania liczby uczących się w zakładach naukowych. D. S.

* Prof. Siergiejewicz, dziekan wydziału prawnego na uniwersytecie petersburskim, mianowany został prezydium komisji egzaminacyjnej na fakultecie prawnym w Kijowie. Prezesem zaś takiejże komisji w Petersburgu naznaczony został profesor uniwersytetu moskiewskiego, Bogolepow.

* Ministerstwo komunikacji wydało rozporządzenie, ażeby studenci instytutu komunikacji, przy spotkaniu ze zwierchnością i profesorami instytutu, jak również z inżynierami komunikacji, oddawali im pokłon wojskowy.

* Członek rady ministerstwa finansów i profesor uniwersytetu kijowskiego, Cytowicz, został mianowany prezydium komisji egzaminów państwowych fakultetu prawnego w uniwersytecie jurjewskim.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bentkowski Amilkar, lat 83, dr. med., b. wojskowy polski — w St. Jean du Gard (w południowej Francji), 4 marca.

Chlapowska Emilia (z Koczorowskich), l. 87, ob. ziemka W. Ks. poznańskiego — w Poznaniu.

Lodzia-Czarniecki August, lat 66, były sędzia pok. okr. radomski, obywatel ziemski — w Warsz., 12 marca.

Drabiński Jul., lat 58, obywatel ziemski — w Krzywolicach.

Godlewska Wilhelm., ob. ziemka — w Solfanach, 6 marca.

Schbor-Ilowiecki Zbigniew, lat 50, ob. ziemski pow. słupeckiego gub. kaliskiej — w Zyguntowie, 25 marca.

Kiergielewiczowa Klementyna, lat 83, wdowa po radcy rząd gub. warszawskiego — w Warszawie, 15 marca.

Maciejewska Eug. (ze Smolkowskich), l. 76, ob.

m. Warszawy — tamże, 15 marca.

Mieczkowska Joanna, lat 94, obywatelka ziemka gub. grodzieńskiego — w Łudwinopolu, 6 lutego.

Moliński Jul., urzędnik drogi żelaznej warszawko-terespolski — w Warszawie, 11 marca.

Okenczyk Aleks., l. 38, inżynier, wice dyrektor cukrowni — w Saliwonkach (gub. kijowski), 12 marca.

Przeździecka Karolina, lat 80, ob. m. Warsz. — tamże, 16 marca.

Skatecki Mich., lat 70, emeryt — w Lublinie.

Stapf Jak.-Ern., lat 76, znany niegdyś fabrykant broni myśliwskiej — w Warszawie, 15 marca.

Świeciecki Andr., l. 32, obywatel ziemski powiatu plockiego — w Opatowcu, 11 marca.

Jelita Wojciechowski Zdzisław, lat 45, doktor medycyny — w Warszawie, 10 marca.

DONIESIENIA.

PODZIĘKOWANIE.

Komitet budującego się w Riazaniu kościoła składa w imieniu miejscowych katolików serdeczne podziękowanie za przysłane ofiary następującym osobom: j. w. generałowi Zylińskiemu z Taszkientu (rs. 103), p. Zofji Bohuszewicz z Homla (rs. 150), p. Martynie Zalewskiej z Sapanowa (rs. 100), p. Drozdowiczowi z Kalugi (rs. 50), p. Zakrzewskiemu z Kijowa (rs. 25), p. Grzędzińskiemu z Warszawy (rs. 25) i wielu innym, które złożyły mniejsze kwoty. Oby przykład zacnych ofiarodawców zachęcił innych rodaków do przyłączenia nam z pomocą ku przedsięwzięciu wzniesienia świątyni. Zebrane dotąd fundusze zaledwo pozwoliły na wzniesienie murowanych ścian, które nie są jeszcze pod dachem.

Riazan, 4 (16) marca 1894 r. (2221)

PIWO KUNTZENDORFA Z RYGI.

Polecamy szan. publ. nowo utworzony skład piwa w Petersburgu: Narwski pr. № 5. Skład posiada piwo wystające, w najlepszym gatunku. Dostarcza na próbę po 5 but. każdemu gatunkowi.

Za 30¹/₂ b. Za 30¹/₂ b.

Ryżkie stołowe (jasne) .. rs. 2 k. 40 rs. 1 k. 40
„ gabinetowe .. „ 3 „ 30 „ 2 „ —
Ciemne stoł. (spatenbräu) .. „ 3 „ — „ 1 „ 70
Ryżk. eksp. (kapucyńskie) .. „ 3 „ 30 „ 2 „ —
Spec. wywaru (porterowe) .. „ — „ — „ 3 „ —

Przy dostawie wysyła kartę pocztową na dalszy obrotunek. (2216)

Giodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ żeńska Jadwigi Przewoskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (338-11-)

OWIES DO SIEWU WYBOROWY

oraz obroczny w różn. gatunkach. ŁOZIŃSKI & SYMONOWICZ, Warszawa, Widok, 7. (466-3-1)

Technik leśny,

polak, ruski poddany, lat 34, z akad. atest., posiad. praktycz. znajom. gosp. leśn., biegłość w rys., oraz jęz.: ruski, niem. franc., wskutek parcel. dóbr, w których 10 lat przesłużył, poszuk. stos. posady w którejkolwiek guberni państwa. Adres: Завадыв. дѣл. им. Горюхо, Вил. губ. чрезъ Вороново, Мацкишки. (2186-3-3)

Młoda polka

poszukuje miejsca do dzieci lub do gospodarstwa tu lub na wsi. Zgłaszać się listownie: Torgowaja 8, m. 1, pod literą L. (2213-3-2)

UNAWOŻENIE FOSFOROWE „MODL-PIECHOWSKI” Kijów, patrz str. 29. (2225)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Traktat handlowy z Austrią. Charakter handlu zbożowego Austrii].

Zywa walka stronnictw i ścieranie się poglądów, wywołane kwestją podwyżki cła zbożowego we Francji i sprawą traktatu handlowego z Niemcami, przykuwały do siebie, w ostatnich czasach, uwagę ogółu, interesującego się biegiem życia ekonomicznego. Gdy jednak losy odnośnych projektów we Francji i w Niemczech już rozstrzygnięte zostały, zaczyna budzić interes kwestja, bezwątpienia mniej od sprawy traktatu z Niemcami doniosła, nie pozbawiona atoli znaczenia poważnego. Mówimy o przewlekającym się zawarciu umowy handlowej pomiędzy Rosją a państwem austro-węgierskiem.

Mniejsza, bezwarunkowo, doniosłość traktatu z Austrią stanie się jasną, gdy porównamy cyfry wywozu zboża z Rosji do Niemiec i Austrii w latach normalnych. I tak, według danych urzędowych, z państwa ruskiego przywieziono zboża, maki, kaszy i otrębów wogóle w milionach pudów:

W r. 1888 do Niemiec	113,2	do Austrii	1,0
» 1889 »	147,9	» »	2,7
» 1890 »	134,5	» »	2,5

Jeżeli weźmiemy pojedyncze rodzaje zboża, to spostrzeczemy, iż niemal najpoważniej przedstawia się dowóz z Rosji do Austrii kukurydzy. Tej ostat-

niej przywieziono: w r. 1889 — 1,1 mil. pudów, w r. 1890 — 969 tys. pudów, podczas gdy przywóz innych zbóż wynosił w tysiącach pudów:

Pszensicy .. w r. 1889 — 17,1	w r. 1890 — 48,7
Zyta » » 1889 — 66,7	» » 1890 — 90,7
Owsa » » 1889 — 945,0	» » 1890 — 890,0
Jęczm. » » 1889 — 184,5	» » 1890 — 147,4

Przywóz zboża z Rosji w stosunku do ogólnego przywozu takowego do Austrii wynosił: w 1884 r. 18 proc., w 1886 r. — 30 proc., w 1888 r. — 20 proc., w 1890 r. — 18 proc.

Austria nie należy bynajmniej do rządu rynków konsumcyjnych dla zboża, znajdującego się w handlu międzynarodowym, chociaż bowiem nie wszystkie prowincje, wchodzące w skład państwa austriackiego, produkują zboża w ilości dostatecznej dla wyżywienia ludności, to jednak inne części państwa, przede wszystkim zaś Węgry, dostarczają tak zboża jak i mięsa w ilościach, przewyższających zapotrzebowanie wewnętrzne. Wobec tego Austria już przeszło lat 30 znajduje się raczej w rzędzie państw europejskich, wywożących zboże, w bilansie bowiem ogólnym wywóz zboża, maki i kaszy przewyższa tu stale od roku 1856 przywóz pomienionych produktów. Pomiedzy rokiem 1856 a 1885 średnia przewyżka roczna wywozu nad przywozem zboża w ziarnie dosięgała 2 mil. centn. metr., czyli około 14 mil. pudów, przewyżka zaś eksportu wyrobów młynarskich nad importem takowych wynosiła w roku 1886 1,4 mil. centn. metr., czyli około 8,7 mil. pudów.

Handel zbożowy Austrii jest głównie tranzytowym. Mianowicie zboże z Rosji, Serbji, Rumunji i Turcji przybywa tu jako na rynek międzynarodowy, dokonywający transakcyj i wywożący następnie zboże, bądź pod postacią pierwotną, bądź jako makę, do innych krajów, przeważnie zaś do Saksonji i wogóle do Niemiec. Młynarstwo, zwłaszcza na Węgrzech, doszło do wysokiego stopnia rozwoju i śmiało mierzyć się może z młynarstwem nawet amerykańskiem. Z pomiędzy zbóż w ziarnie głównym przedmiotem wywozu z Austrii jest jęczmień, idący zwłaszcza do Niemiec dla wyrobu piwa. Jęczmień i słód austriacki pod względem przymiotów swych dla warzenia piwa należy do najlepszych w Europie i w niczem nie ustępuje najwyższemu gatunkowi jęczmienia, produkowanemu w Niemczech południowych i po części w Danji.

Wobec takiego położenia rzeczy, w państwie austro-węgierskiem przywóz zboża, o ile jest pożądanym w austriackiej części kraju, o tyle znowu budzi obawy poważne w producentach na Węgrzech. Wskutek tego, mimo pospiechu, z jakim sprawę zawarcia traktatu starały się załatwić rządy obu połów monarchji habsburskiej, gdy już stało się pewnem przyjęcie traktatu przez parlament niemiecki, opozycja izby węgierskiej powstrzymała bieg takowej. Spór toczy się głównie około normy celnej dla żyta. Pierwotnie, według informacji gazet wiedeńskich, szło o ustanowienie cła od żyta w ilości 75 krenz., gdy atoli norma ta napotkała opór stanowczy ze strony agrarjuszów węgierskich, Rosja zgodziła się na cło w wysokości 1 guld., izba atoli wę-

gierska obstaże przy normie 1 guld. 50 krenz. Co do terminu trwania umowy w ciągu lat 10, obie strony przyszły już do porozumienia.

Sprawa ta ma szanse szybkiego załatwienia, zwłaszcza, iż ze strony Rosji odrzuconym został projekt czasowego *modus vivendi*, proponowanego przez rząd monarchji austriackiej, wobec zaś szkód, jakie taki stan rzeczy przynosi przemysłowi tamtejszemu, można mieć nadzieję, że i ta wojna celna rychło się zakończy.

S. P. Wr.

Z kontraktów kijowskich.

II.

Kijów, 2 marca.

[Sprawy ziemiańskie. Zebrania członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego].

Najsmutniej na «kontraktach» bieżących przedstawiały się sprawy ziemiańskie w całym ich zakresie. Nie mówiąc już o dużej liczbie majątków, przeznaczonych na sprzedaż, lub do wydzierżawienia i nie znajdujących ani nabywców, ani dzierżawców, zaś stojący ogromny panuje w handlu zbożem, bądź zeszłorocznym, bądź przyszłym, spowodowany zupełnym niemal brakiem gotówki. Pomimo nieurodzaju, jaki dotknął w roku zeszłym gospodarstwa gub. kijowskiej, a po części i podolskiej, mnóstwo gotowego zboża zalega magazyny ekonomiczne.

Według danych oficjalnych, w gub. kijowskiej z 361,554 dz. zasianych żytem, zebrano 1,851,400 cztw. (w roku 1892—2,511,600 cz.); ze 198,437 dz. zasianych pszenicą—zaledwie 850,900 cz. (w r. 1892—2,183,700 cz.); w gub. podolskiej z 294,035 dziesięcin—żyta 2,064,900 cz. (w r. 1892—1,393,300 cz.), pszenicy zaś z 339,403 dz.—2,132,200 cz. (w r. 1892—1,784,100 cz.). Rok więc ubiegły pod względem urodzaju przedstawia się rokiem klęski nawet dla guberni podolskiej. Lecz i te nawet skromne zbiory nie dają się obecnie spieniężyć bez straty oczywistej, tak np. niektórzy pszenicę z odstawa natychmiastową sprzedali po 60—65 kop. za pud, żyto zaś, dzięki robionym zakupom przez intendenturę wojskową, utrzymuje się w cenie 36 do 40 k. za pud *loco* stacja dr. żel. Jakież więc wobec tego mogą być ceny zboża na dostawę jesienną? Wobec trudności określenia ich choćby w przybliżeniu, większość kontraktów zawarto w ten sposób, że kupujący zobowiązał się zapłacić cenę, jaka się ustali w sierpniu, a za to otrzyma 12 do 18 proc. od wydanej zaliczki. Pomimo całej okropności tych warunków, rolnicy przyjmują je, gdyż nie mają innego sposobu dostania gotówki na tenutę dzierżawną, ratę bankową, lub konieczne potrzeby.

Ten smutny stan był zapewne powodem, iż «kontraktowe» zebrania członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego były w tym roku daleko liczniejsze, niż zwykle dotychczas. Na każde z czterech posiedzeń zbierało się od 50 do 70 osób, przytem balotowano 36 nowych członków, w tej liczbie hr. K. Potockiego, p. J. Stawińskiego, ks. A. Urusowa, bar. E. Mohsa, hr. Konstantego, Cez. i Kaz. Stadnickich, pania M. Czaplińskiego i in. Do rady zawiadowczej Towarzystwa, na miejsce ustępujących z kolei na zasadzie ustawy członków, pp.: A. Hudy-Lewkowicza, J. Ponszyna, S. Lipkowskiego i hr. Olizara, weszli pp.: D. Pichno, St. Zaleski, Ign. Lychowski i Czechowski. Delegatem Towarzystwa w Komitecie zbożowym przy odeskim elewatorze obrano p. J. Zieleniewskiego, a na członka honorowego zaproszono p. ministra dóbr państwa, Jermolowa.

W r. 1895 Towarzystwo postanowiło urządzić w Kijowie, w lecie, wystawę rolniczą i przemysłową, która składać się będzie z czterech oddziałów: 1) rolnictwa,

2) przemysłu ogólnego, 3) przemysłu wiejskiego, i 4) oddziału naukowego. Sądząc z przykładu wystawy poprzedniej, można mieć nadzieję, że i przyszłoroczna się powiedzie, oraz, że na niej wykaże się w całej pełni postęp rolnictwa i przemysłu wiejskiego w naszej prowincji.

Drugą sprawą, roztrząsaną z pewnem ożywieniem na zebraniach Towarzystwa, była propozycja, przesłana przez ks. Szerbatowa, prezesa moskiewskiego Towarzystwa rolniczego, izby w celu ujednostajnienia działalności wszystkich towarzystw rolniczych w państwie instytucje te przyjęły zasadę wzajemnego komunikowania sobie wiadomości o wszystkich swych sprawach charakteru ogólniejszego, i przedstawiania swych dezyderatów sferom rządowym za pośrednictwem Towarzystwa moskiewskiego, rzekomo gwoili lepszego ich umotywowania i wszechstronnego oświecenia. Na wniosek ten odpowiedziano grzeczną odmową.

Niepoślednie zajęcie obudził referat profesora uniwersytetu miejscowego, p. Brownowa, o znaczeniu meteorologii dla rolnictwa. W ciągu dwóch lat prof. Br. urządził na znacznej przestrzeni w dolinie Dniepru sieć stacyj meteorologicznych, których obserwacje usystematyzowane ogłaszają się w organie uniwersyteckim; zamalo jednak dotąd jest danych, by na ich zasadzie można było już wyprowadzać jakieś wnioski, jak na przykład przepowiadać zmiany pogody przynajmniej na dwa dni naprzód. Prof. Br. zaprosił wszystkich członków Towarzystwa rolniczego do współpracownictwa w tej pracy, a w końcu demonstrował mapę z oznaczeniem, jaka ilość śniegu spadła w ciągu ubiegłej zimy w rozmaitych miejscowościach Rosji; okazuje się, że w zachodnich guberniach grubość pokładu śniegowego dochodziła zaledwie do 5 centymetrów, a więc wobec silnych mrozów, które miewaliśmy tutaj, istnieje uzasadniona obawa o nasze oziminy.

Najbardziej jednak ożywna była dyskusja w kwestji przechowywania zboża w elewatorze dr. żel. połudn.-zach. w Odesie. Na zasadzie materiałów, dostarczonych przez delegata Tow., p. I. Sobańskiego, administracji elewatora zarzucano, że się dopuszcza mieszania rozmaitych gatunków i niejednokrotnej wagi zboża, uchyla się od wydawania tak zwanych świadectw składowych (warantów), oraz że władza inspektora zbożowego przy elewatorze jest zbyt ograniczoną. Zawiadowca elewatora i zarządzający dr. pol.-zach. p. Borodin wyjaśnili: że mieszanie zboża dokonywa się na żądanie jego właścicieli, oraz — że administracja wcale się nie uchyla od wydawania świadectw składowych, lecz takowych nikt brać nie chce, gdyż żaden kupiec na podstawie takiego świadectwa nie kupi zboża, nie obejrzawszy go przedtem, tem bardziej, iż wobec przynajmniej czterdziestu gatunków produkowanej tu pszenicy, klasyfikacja towaru byłaby zbyt utrudnioną i w świadectwach składowych można by oznaczać li tylko ilość i wagę pszenicy. Pomimo tych wyjaśnień, zebranie, po gorących rozprawach i świetnej mowie p. Urbańskiego o konieczności wzmocnienia wpływów delegata Towarzystwa w Komitecie zbożowym przy elewatorze, orzekło, iż inkryminowane manipulacje administracji elewatora uważać należy za niepożądane i szkodliwe dla handlu zbożowego, wobec czego postanowiono prosić zarząd pol.-zach. dr. żel., by ustanowił normy klasyfikacyjne dla zboża, składanego w elewatorze odeskim.

Postanowiono nareszcie wydać sprawozdanie z posiedzeń, oraz rozpocząć starania o wznowienie taryfy t. zw. nawigacyjnej, dla transportów zbożowych, przybywających do Kijowa Dnieprem i ekspedjowanych dalej drogą żelazną ku Królewcowi i Libawie.

Mik. Trzaska.

Traktat handlowy.

Traktat handlowy z Niemcami wszedł w wykonanie d. 8 (20) b. m. Z chwilą rozpoczęcia działalności, komory zwiększonych i dodatkowych cel do nieopłaconych towarów nie mają zastosowywać.

Towary niemieckie, przywiezione do dnia 12 lipca 1893 r., będą clone podług taryfy ogólnej (to jest 1891 r.), a przywiezione później, według taryfy, zawartej z Francją d. 17 czerwca. Dla uznania tych ostatnich towarów za niemieckie przy sprawozdaniu ich bezpośrednio z Niemiec lub też przez inne kraje (za konosamentami i listami frachtowymi niemieckimi, lub też opatrzone stemplami niemieckimi — komory zadawałniać się mają wskazaniem ich pochodzenia niemieckiego przez odbiorców w deklaracjach i wykazach.

W innych wypadkach należy zastosowywać cło według konwencji z d. 17 czerwca, z warunkiem przedstawienia świadectw wyrobu niemieckiego, lub też zobowiązania przedstawienia tych świadectw najpóźniej do d. 10 kwietnia. Do towarów wszystkich innych krajów, z wyjątkiem tych, których produkty podlegały, na mocy punktu 3 cyrkularza ministra finansów, z d. 7 lipca 1893 r., za nr. 122, przepuszczaniu wedle ogólnej taryfy, należy zastosowywać najniższe stawki, ustanowione przez konwencję z Francją d. 17 czerwca i według umowy z Niemcami, wydrukowanej w N-rze 5, poprawionej w N-rze 6 «Wiestn. Finan.» z r. b., z warunkiem przedstawienia w przeciągu trzech tygodni od dnia przywozu świadectw lub stempli, stwierdzających pochodzenie z państw, wskazanych w punkcie 3 cyrkularza, za nr. 122.

Świadectwa, wydane na podstawie punktu B pierwszej taryfy przepisów dnia 22 czerwca, komory będą uznawać za dostateczne i przy wwozie przez inne kraje. Żądania świadectw, wydających towar komór z krajów tranzytowych, zostają zniesione.

Udzielone zostaje pozwolenie na powrotny przywóz bez cel, według przepisów z r. 1881, worków, w których wywieziono ruskie zboże, poczynając od d. 8 (20) marca. Od tejże daty, podług § 1480 ustawy celnej, będzie pobierana akcydencja 5-procentowa.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Otwarcie wystawy powszechnej w Antwerpii nastąpi d. 5 maja. Komisarzem głównym tej wystawy ze strony rządu ruskiego mianowany został, zamiast szambelana Gluchowskiego, A. Timirjajew. Ekspedycja i reprezentacja na wystawie zajmuje się firma A. Bantler (Petersburg, Jekateryński prospekt, № 27). Koszty wystawy wynoszą 60 franków za metr, koszt przewozu wedle taryfy normalnej z powrotem darmo. W wystawie tej przyjmą udział i ekspozycje nast. «Kur. Codz.» zaznacza, iż zamieszkały w Antwerpii warszawianin, p. Bolesław Mikulski, wychowaniec tamtejszej akademji handlowej, chętnie udzielić będzie wszelkich informacji, tyczących się wystawy, tak listownie, jako też i osobiście, na miejscu, w Antwerpii. Adresować należy: «Belgique, Mr. Bolesław Mikulski, rue Dambrugge, nr. 91-4 a Anvers».

— Ekspedycja zachodnia, wysłana dla dokonania osuszenia błot i oczyszczenia rzek, zamierza w tym roku przedsięwziąć roboty w ośmiu guberniach, a między niemi w witebskiej, kowieńskiej, mińskiej, grodzieńskiej, mohylewskiej i wołyńskiej. Roboty będą oddane w antreprzyję przez licytację, która odbędzie się w kwietniu w Dźwińsku, Mińsku i Moskwie. We wszystkich guberniach wymienionych będą kopane kanały, budowane mosty i spadki dla wód, a w niektórych rzekach mają być wysadzone progi skaliste.

— Bliskość terminu zawarcia traktatu handlowego z Niemcami oddziaływała na ożywienie się ruchu towarowego na kolejach. Między innemi, składy zbożowe na stacji Praga kolei terespolskiej, wskutek zapelnienia, zostały chwilowo zamknięte dla transportów nowych. Są obawy, czy tabor ruchomy kolei

pogranicznych wystarczy wobec przewidywanego ruchu, wskutek czego te ostatnie przygotowują odpowiednie środki zaradcze. I.

— **W Pamiętniku** («Pamiętnik») gubernialnym mińskim na r. 1893 zaznaczono, że w ciągu r. 1892 przeszło w posiadanie osób pochodzenia ruskiego 329,364 dziesięcin ziemi, z tego od właścicieli pochodzenia polskiego 62,947. Tak znaczny przyrost tłumaczy się sprzedażą ogromnych dóbr po-witgenschteinowskich.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

Wiesci, podawane przez niektóre gazety, jakoby w ministerstwie skarbu przygotowano już zupełnie projekt reformy banku włościańskiego, według «Grażdanina», są pozabawione wszelkich podstaw. Dziennik ten zapewnia, że nie tylko projekt taki nie jest jeszcze gotowy, ale nawet ministerstwo nie ma dotąd ustalonej opinii, czy wogóle reforma taka jest konieczną. Memorjał o reformie obecnie znajduje się w ministerstwie spraw wewnętrznych.

SPRAWY KOLEJOWE.

Starania rady miejskiej petersburskiej w sprawie pobudowania linii kolejowej z Petersburga do Wologdy, celem przedłużenia jej w następstwie utworzenia w ten sposób najkrótszej komunikacji prostej pomiędzy Uralem i Syberją a Petersburgiem, wywołały protest ze strony miasta Moskwy, przez którą, w razie przeciwnym, kierowałyby się transporty, nadchodzące z dalekiego Wschodu lub podążające tamże. Wobec upadku, jakim projekt drogi pomienionej grozi handlowi moskiewskiemu, przedstawiciele Moskwy żądają formalnego odstąpienia od takowego. I.

Koleje pruskie zamierzają znieść kursowanie pociągów towarowych w dni świąteczne, co, rzecz naturalna, wywoła pewną perturbację w komunikacjach międzynarodowych. Celem ułożenia stosunku wzajemnego i odpowiedniego unormowania biegu pociągów, ma się odbyć konferencja przedstawicieli kolei nadgranicznych w Sosnowicach. Zamierzony środek będzie pierwszą próbą zaprowadzenia na kolejach święcenia niedziel, agitującego się w ostatnich czasach w Niemczech. I.

Mianowany: młodszy rewizor w dep. rachunkowości kolejowej kontroli państwa, radca kol. Gsiorowski — starszym kontrolerem budowy drogi żel. zachodnio-syberyjskiej, z ramienia tejsze kontroli.

Towarzyszem naczelnika drogi żelaznej nikolajewskiej mianowany został, jak się dowiadujemy, inż. Gnoiński.

TARYFY KOLEJOWE.

Komisja, obradująca przy departamencie spraw kolejowych w przedmiocie reformy taryfy pasażerskiej na całej sieci kolejowej w państwie, postawiła kwestję na gruncie szerokiego obniżenia opłaty i udogodnień dla publiczności. Narady jeszcze ostatecznie ukończone nie zostały, w zasadzie jednak wszyscy zgodzili się na to, że, w celu ułatwienia przejazdu drogami żelaznymi i ożywienia ruchu osobowego, należy zdecydować się na śmiałe obniżki taryfowe. Dalej zgodzono się na to, iż zachęcenia potrzebuje głównie przejazd na odległości stosunkowo dłuższe, przez obniżenie opłaty. Za najbardziej odpowiednią uznano taryfę różniczkową podług skali, spadającej w miarę powiększania się odległości. Projekt taryfy tego rodzaju został przedłożony zebraniu ze strony departamentu spraw kolejowych. Według tego projektu, na przestrzeniach do 160 wiorst pozostają opłaty dotychczasowe, następnie zaś, np. dla kl. III, obniżki wypadają tak, iż na 300 wiorstach w miejsce opłaty obecnej, równającej się rs. 4 k. 32, płacono by rs. 3 k. 42, na 600 wiorstach koszt przejazdu wynosiłby rs. 5 k. 42, w miejsce dotychczasowych rs. 8 k. 63, na 1,000 wiorst będzie rs. 7 k. 52, w miejsce rs. 14 k. 38, na 2,000 w. — rs. 11 k. 12, zamiast, jak obecnie, rs. 28 k. 75. Odpowiednio do tego, w pewnym stosunku, byłyby obniżone i opłaty kl. II, najmniejsza zaś obniżka projektowana jest dla kl. I. Nader trudną do rozstrzygnięcia, pod względem technicznym, okazała się kwestja rozciągnięcia mocy taryfy obniżonej do wszystkich stacji kolejowych, w razie gdyby pozostawione były bilety pasażerskie obecne, a to wskutek tego, iż każda najmniejsza stacyjka musiałaby być zaopatrzona w bilety wszystkich trzech klas do wszystkich pozostałych stacji kolejowych, ponieważ stacji dróg żelaznych, bezpośrednio z sobą połączonych, jest do 1,800, zatem ilość biletów tych byłaby nader znaczna. Celem zmniejszenia liczby tych

ostatnich, komisja przyjęła nową formę biletu pasażerskiego, zaprojektowaną przez p. Małszewskiego. Dalszy ciąg obrad komisji toczyć się będzie w przyszłym tygodniu. I.

— Przy biurze komunikacji międzynarodowych odbywają się obecnie narady przedstawicieli dróg żelaznych, zagranicznych towarzystw żeglugowych i komitetów giełdowych: Moskwy, Petersburga, Rewla, Rygi i Libawy, w sprawie ustanowienia nowych taryf na przewóz towarów od różnych portów zagranicznych do Moskwy przez ruskie porty morza Bałtyckiego, jak również w kierunku odwrotnym. Kierunkiem najbliższym jest tu droga przez Petersburg, ponieważ jednak przez część roku port tutejszy zamarza, idzie zatem o ustanowienie opłat od innych portów bałtyckich, tak, ażeby dowóz towaru mógł się odbywać przez rok cały. Dotychczas opłaty od pomienionych portów północnych do Moskwy przedstawiały pewne ustosunkowanie; owóż, jak słyszeliśmy, kupiectwo petersburskie domaga się powiększenia różnic na korzyść Petersburga, ażeby w ten sposób pokryć koszt magazynowania towarów przez ciąg zimy, reprezentanci zaś kupiectwa pozostałych miast portowych żądają zachowania, o ile możności, obecnego stosunku opłat dla różnych kierunków. Zjazd ten otwiera szereg obrad w kwestji zmiany taryf komunikacji międzynarodowych, wywołanej po części zaprowadzeniem taryfy ogólnej na drogach żelaznych w państwie ruskim, po części zaś pozostającej w związku z nowym traktem handlowym. I.

Jak wiadomo, protokołem ostatecznym przy podpisaniu traktatu co do handlu i żeglugi pomiędzy Rosją a Niemcami, zawarowano stosowanie jednakowych zasad taryfowych na przewóz zboża, lnu i konopi kolejami ruskimi i niemieckimi do Gdańska i Królewca. Zobowiązanie to atoli odnosiło się jedynie do obustronnych kolei państwowych, co się zaś tyczy dróg żelaznych prywatnych, to strony umawiające się przyrzekły sobie wzajemnie oddziaływać na takowe w celu przyjęcia tych samych zasad taryfowych. Owóż obecnie nadgraniczne koleje prywatne, dotykające Ilowa i Grajewa, zawarły umowę z kolejami: marienbursko-mławską i południową wschodnio-pruską, mocą której przystąpiły do pomienionego układu co do unormowania opłat frachtowych. Umowa zawarta została na lat 10. I.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

Ministerstwo komunikacji — jak donosi «Now. Wr.» — zatwierdziło program czynności komitetu, zawiadującego sprawami zjazdu, zajmującego się komunikacją wodną. Prezesem komitetu wybrany został inżynier Zbrożek, członkami zaś inżynierowie: Wozniesiński, Berezowski i Żwan.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

W tych dniach — jak zapewniają «Birż. Wied.» — udał się z Teheranu reprezentant kilku wybitniejszych owcarzy perskich, Mirza Ogiń, do Łodzi, w celu namówienia tamtejszej firmy Juliusz Pancer, ażeby otworzyła w Teheranie filję swej fabryki, dla wyrobu tkanin z wełny owczej miejscowej.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

W tygodniu bieżącym w departamencie podatków niestałych rozpoczęła swe posiedzenia komisja specjalna w sprawie wprowadzenia sprzedaży skarbowej spirytusu w innych także miejscowościach Rosji, oprócz czterech guberni wschodnich. Do komisji tej zaproszeni zostali niektórzy zarządzający akcyzą po guberniach.

Produkcja cukru w bieżącej kampanji (do Nowego roku) wyniosła we wszystkich cukrowniach państwa 27,187,971 pud., wobec 19,124,705 pud. w tymże okresie r. z., t. j. o 8,063,266 pud. więcej. Rafinady w tymże czasie wyprodukowano 2,237,121 pud., wobec 2,162,292 pudów.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

«Now. Wremia» donosi, że bezpośrednim rezultatem zawarcia traktatu handlowego, jest zamówienie, jakie otrzymali z Petersburga przemysłowcy niemieccy na dostawę różnych przedmiotów dla kolei żelaznych, na ogólną sumę 4 milionów rubli.

W Kijowie — jak zapewnia «Russk. Żizń» — rząd turecki uznał za stosowne, wobec ożywionych stosunków handlowych Turcji z Rosją południową, ustanowić osobnego konsula.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W kursie waluty ruskiej zagranicą małe tylko fluktuacje dały się zauważyć w ciągu minionego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 219 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy 219 marek 25 pf., a więc o 25 — 50 tylko pf. mniej niż przed tygodniem. Organy specjalne przewidują, że traktat handlowy rusko-niemiecki, który w chwili, kiedy to piszemy, już wszedł w wykonanie, wywrze na sfery giełdowe ten wpływ, iż kurs rubla przez czas przynajmniej pewien na jednym trzymać się będzie poziomu; normowanie bowiem tego kursu całkowicie jest obecnie zależnem od Petersburga, a tu raptowne polepszenie się tego kursu z pewnych względów nie jest pożądanem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 8-go marca. Pożyczki premjowe: I em. 244, II em. 221,50. Pożyczki wschodnie: II em. 102, III em. 102. Lisy premjowe banku saskiego: 192,75. Akcje banków: dyskontowego 502, międzynarodowego 527, ruskiego 378, wileńskiego ziemskiego 611, kijowskiego ziemskiego 775. Lisy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100, kijowskie — 101. Giełda warszawska dnia 20-go marca. Lisy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 98,40; miasta Warszawy: serja I — 102,50, serja II — 102,35, serja III — 100,50. Akcje banku handlowego — 460. Monety. Funt szterling — 9 rs. 43 kop., marka — 46,19 kop., frank — 37,41 kop., gulden — 76 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 51 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 66,57 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Pomimo powściągliwego usposobienia tak ze strony sprzedawców jak i nabywców, co nie wpływa na utrwalenie się tendencji zwykłej, pszenica coraz większego doznaje popytu i transakcje co do niej na ważniejszych rynkach zbożowych były w ciągu ubiegłego tygodnia dość ożywione. Przypisać to można z jednej strony wyczerpującym się stopniowo zapasom, które, zwłaszcza w Ameryce, stosunkowo znacznie się już zmniejszyły. Jednakże, według ostatnich obliczeń urzędowych, Stany Zjednoczone będą mogły jeszcze eksportować od 35 do 48 milionów bushli wspomnianego ziarna, a więc o wiele więcej niż dotychczas obracowano. Ogłoszenie tych obliczeń, jako całkiem świeże, nie zdołało jeszcze wywrzeć wpływu ujemnego na rynkach europejskich, niewątpliwie go jednak wywrze w bardzo blizkiej przyszłości. Zyto również powszechnie dość było poszukiwanem, a pod tym względem rynki niemieckie, a po części holenderskie, szczególnie się wyróżniały. W Austro-Węgrzech dała się zauważyć tendencja zwykła co do wszystkich zbóż, ale wyłącznie produkcji miejscowej. W Anglii niema ani śladu poprzedniego słabego usposobienia, wszakże negocjacje tam prawie wyłącznie zboże tańsze, a więc pszenicę głównie argentyńską, a żyto ruskiego pochodzenia. Z jaryzyn, jęczmień zazwyczaj niewielki wszędzie na się popyt, przeciwnie owies ażwawo negocjowano, ale jedynie w towarze gotowym. Ceny żyta zbóż jedynie w Austro-Węgrzech poskoczyły; w innych zaś krajach na poprzednim tylko utrzymały się poziomie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 72; w Londynie: pszenicę ruską 85 — 88, amerykańską 86 — 88, indyjską 81 — 84, miejscową 82 — 96, owies ruski 76 — 78, jęczmień ruski 57 — 64, donajski 57 — 64, miejscowy 70 — 85; w Maryyli: pszenicę ruską 85 — 88, miejscową 139 — 141, owies ruski 73 — 76, jęczmień ruski 54 — 55; w Berlinie: pszenicę 102 — 109, żyto 90 — 93, owies 102 — 133, jęczmień 81 — 136; w Królewcu: pszenicę ruską 73, miejscową 97, żyto ruskie 63, miejscowe 78, owies ruski 60 — 65, miejscowy 91 — 100, jęczmień ruski 53 — 57, miejscowy 90 — 97; w Gdańsku: pszenicę ruską 99, miejscową 98, żyto miejscowe 79, owies miejscowy 100, jęczmień ruski 51 — 57, miejscowy 97 — 100.

Rynki krajowe mocniej niż wprzód się trzymały; wskutek bowiem pogorszenia się dróg komunikacyjnych, dowozy ziarna wszędzie znacznie się zmniejszyły, podał więc nigdzie nie była zbyt obfita. Polepszenie się sytuacji najwięcej się uwidoczniło na życie i mące żytniej, które to produkty wszędzie zbywano bez trudności, przezwyciężając na potrzeby wewnętrzne. Na eksport negocjowano już potrochu pszenicę i owies; jęczmień zaś w zupełnym prawie był powołaniem saniedbania. Organ ministerstwa skarbu charakteryzuje obecną sytuację ogólnie w ten sposób, że o ile w prowincjach nadbałtyckich widoczna była poprzednia powściągliwość sprzedawców, o tyle znów na południu przeważa dążenie do realizowania produktów. Dążenie to znalazło oddźwięk na kontraktach kijowskich, które pod względem transakcyj zbożowych wciąż bardzo idą niepomysłnie dla producentów i w ogólności dla właścicieli ziarna. Na rynku warszawskim, pomimo pory przedwiośiennej, obecnie tam już bowiem wielki tydzień, według nowego kalendarza, pomimo też szczupłych dowozów, zapasy posiadane przez młynarzy tak się wielkimi okazały, że ceny nawet na poprzednim ostatec się nie mogły posunąć; pszenica straciła 7,50 kop., a żyto 10 kop. na korcu; tamże, w handlu mąką nastąpiło pewne ożywienie, jak to ma miejsce zazwyczaj przed świętami; ruch ten jednak uwidocznił się jedynie co do wyższych gatunków maki pszennej; przeciwnie, gatunki tej posłedniejsze, jak również mąka żytnia straciły nawet od 10 do 15 kop. na worku pięciopudowym. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 77; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 510 — 515, żyto wyborowe 325 — 330, owies 250 — 285, jęczmień wyborowy 330 — 350; w Libawie: żyto 64, owies 58 — 60, jęczmień 51 — 52, siemię lniane (87,50-proc.) 132, stepowe 135; w Odesie: pszenicę 60 — 73, żyto 49 — 54, owies 53 — 63, jęczmień 42 — 43; w Kijowie: pszenicę 72 — 73, żyto 52 — 57, owies 46 — 52, jęczmień 44 — 48; z Rygi wciąż wiadomości nie nadchodzą.

Na zakończenie wspomniemy, że w ostatnim numerze organu ministerstwa skarbu ogłoszono straszenie doniesień inspektorów podatków, co do stanu zasiewów oimych z dniem 15 lutego. Z doniesień tych okazuje się, że spadnięcie prawie powszechne dość obfitych śniegów, w związku z poprzednimi niewielkimi mrozami, które usunęły sztytną wilgoć, uspokoiło w znacznym stopniu obawy, jakie zachodziły co do dalszego rozwoju osimla. Na brak opozycji śniegowej uślano się jeszcze w późniejszym terminie w Królestwie polskiem, w prowincjach północno- i południowo-zachodnich, oraz małoruskich i południowych.

NEKROLOGJA.



JERZY KOMAR,

honorowy sędzia pokoju i właściciel dóbr w Wilkomierskiem, zgaśł w Wilnie 10 lutego b. r., a był jednym z najbardziej cenionych i kochanych obywateli w okolicy naszej.

Urodził się 22 kwietnia 1852 r. w Poławieniu ze znanego w szerokich kołach ojca, generała gwardji, a później marszałka wilkomier-

skiego, i z matki, która serdeczną gościnnością wszystkich sobie jednała. Pochodząc zaś z rodziny, której przodkowie dawniej własnym kosztem stawiali chorągwie, wraz z majątkiem ziemskim jedną wielką zaletę po nich wziął w spadku. Zaletą tą było głębokie przywiązanie do ziemi, z której wyszedł, i prawdziwa a rzetelna nad tą ziemią opieka, która jest jedyną dzisiaj i trwałą racją bytu szlachty wszystkich narodów. To też wraz po skończeniu nauk, osiadłszy najpierw w Mierzyszkach a potem w rodzinnym Poławieniu, ś. p. Komar nie szczędził starań i zachodów, ażeby dobra swoje podnieść i na kwitnącej postawić je stopie. Udało mu się to, i odtąd wśród nas i z nami przeszło jego życie. A jakim dobrym był panem, jakim uprzejmym gospodarzem domu, jakim życzliwym, serdecznym i kochanym sąsiadem — o tem wiedzą ci, co na to zblizka patrzyli. Kiedy też przed miesiącem niespełna raptownie i ciężko zaniemógł, za przebiegiem jego strasznej choroby wszyscy z głębokiem

współczuciem śledzili, a zgon jego dla wszystkich prawdziwym był ciosem. Bo też dziwnie ludzi jednać sobie umiał, a pocziwie jego serce, szeroką uczynność i nieskalany charakter wszyscy ocenić musieli. 17 lutego, zwłoki jego na wieczny spoczynek przy rogowieckiej złożyli kapłany, a pogrzeb licznych ścigał przyjackół. Mów nie było. Znadto byli wzruszeni.

Ożeniony w 1876 roku z panną Marią Czechowską, ś. p. Komar pozostawił wdowę i siedmiorgo małoletnich dzieci.

(2214)

Aleksander Meysztowicz.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 34 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Wyroby gumowe.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.

BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

Pokoje od 80 kop. na dobę.



Pokoje od 80 kop. na dobę.

CHAMBRES GARNIES,
№ 50. CHMIELNA, № 50,
W WARSZAWIE, (418-4-4)

poleca pokoje z komfortem urządz. od 80 kop na dobę. Wysyła się omnibus na główne pociągi. Wanny na miejscu.

Mydło od łupieżu.

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegiowe. Sposobem d-ra med. P. I. Eichhafa. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną.

N° 4711.

(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiania.

E. Lausmann

W REWLU. (2160-12-4)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznosi nowe budowle nagrzelnie i dystylarnie, przyjmuje uzupełnienia i poprawianie aparatów po cenach umiarkowanych. Wyrabia kadzie zacienne z chłodnikami, węzami, najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rektyfikacji spirytusu również najnowszej i najlepszej konstrukcji, filtry węglowe do czyszczenia spirytusu, bezustannie działające aparaty do przepędzania zacierów. Anszlęgi i plany na oddzielne aparaty, również jak i na nowe budowle i przebud. gorzelni, dystylarni i t. d., na żąd. są skuteczne i wysyłane na miejsce.

J. C. JESSEN
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koks, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

Pracownia obuwnicza warszawskiego
F. WIERZBOWSKIEGO,
Kazańska 46, m. 8.
(2193-13-3)

Medal złoty 1893 r.
MAGAZYN MEBLI
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe.
K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48.

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA
L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.

W każd. dzień i noc, przyim. czasie. Wozn. pr., 45-56 (wejście z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

TRESĆ NUMERU:

Art. lit.: Stosunki narodowościowe na Szlaku austriackim, przez W. J. Dwa listy A. Mickiewicza. Panna Florentyna. Obrazek, p. *Maryję Konopnicką*. Schiller i Goethe, p. *Włodzimierza Spasowicza*. Sonety (wiersz), p. *Kazimierza Tetmajera*. «Emancypantki». (Treść najnowszej powieści Bolesława Prusa), p. *Ursyna*. Gladstone i Rosebery, p. *Zygmunta*. Listki warszawskie, p. *Bolesława Prusa*. Listy z Niemiec, p. *Widza*. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące: Pamięci Cieszkowskiego, p. W. Sp. Z tygodnia. Przegląd prasy.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. *Mariusza*, ze Lwowa p. *Notę*.

Z politycznego świata, p. *Sigmę*. Kronika powszechna.

Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *A. R. Z.* i *Iskrę*, z Poniewieża p. *J. W.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Kamieńca podolskiego p. *Fr. Ks. Kusz.*, z kraju nadbałtyckiego p. *D.*, z Baku p. *L. i t. d.*

Zdaleka i zblizka. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kron. poem.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. *S. P. Wr.* Z kontraktów kijowskich, p. *Mik. Trzaskę*. Traktat handlowy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Fabryka kapeluszy

I. K. ULRICH

(zarządzał 28 lat fabryką Bruno),
Petersburg, Oficerska Nr. 8.

Specjalność: kapelusze trójgraniaste.

Prasuje bezpłatnie kapelusze swojej firmy. (2192-5-3)

PRENUMERATE

na pisma krajowe i zagraniczne na zblizający się kwartał przyjmuje księgarnia i skład nut **Konstantego Treptego**, w Warszawie, Marszałkowska, 149. (465-3-1)

MAJĄTEK ZIEM. W KRÓL.
364 morg. ornych i łąk, dobrze zagospodar. i urządzony, sprzedaje z inwent. Inform. Petersburg, Bolaszaja Moskowskaja 7, m. 9. (2220-3-1)

Z wysok. kwalifikac. doświadczona
NAUCZYCIELKA
przygot. do zakład. miejsc. i w Królestwie. Furzadzka 11, m. 17. (2218)

Dziewczynka

5-letnia do oddania na własność. V-ty pocztowy oddział, K. (2226)

Tablica wygranych pożyczki prem. II-ej em. z r. 1866 (wylosow. 1 marca 1894 r.).

Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.	Serja. №	Wygrana.
2916 49	200000	317 25	1000	1847 30	a.	3834 16	a.	6507 26	a.	8499 39	a.	10485 39	a.	12837 11	a.	15364 33	a.	18190 14	a.
17623 25	75000	18112 20	1000	874 32	a.	913 5	a.	520 24	a.	595 18	a.	497 38	a.	18010 27	a.	445 6	a.	226 50	a.
14339 33	40000	10446 9	1000	876 3	a.	971 48	a.	697 19	a.	635 49	a.	522 10	a.	28 4	a.	450 2	a.	377 25	a.
652 33	25000	19995 23	1000	876 7	a.	4028 31	a.	757 16	a.	805 5	a.	623 17	a.	56 17	a.	532 27	a.	391 43	a.
4981 12	10000	1734 43	1000	895 12	a.	149 14	a.	852 7	a.	947 36	a.	807 20	a.	96 31	a.	610 32	a.	412 32	a.
18707 43	10000	12257 19	1000	968 48	a.	172 24	a.	908 22	a.	9010 11	a.	814 2	a.	141 40	a.	624 4	a.	447 50	a.
14065 46	10000	1323 31	1000	2165 21	a.	479 3	a.	914 38	a.	22 3	a.	900 32	a.	154 42	a.	662 34	a.	544 9	a.
12981 48	8000	15308 5	1000	180 47	a.	481 13	a.	923 4	a.	45 21	a.	975 25	a.	180 32	a.	844 31	a.	573 28	a.
19583 43	8000	14541 7	1000	231 18	a.	486 33	a.	997 18	a.	64 27	a.	991 48	a.	195 44	a.	885 7	a.	579 33	a.
3328 37	8000	18620 50	1000	246 43	a.	500 5	a.	7019 50	a.	203 36	a.	11050 9	a.	413 27	a.	16006 13	a.	781 38	a.
13422 49	8000	22 20	a.	338 24	a.	506 3	a.	56 10	a.	214 18	a.	143 36	a.	457 13	a.	104 50	a.	816 12	a.
4065 43	8000	95 21	a.	431 29	a.	603 21	a.	111 50	a.	243 21	a.	256 41	a.	556 26	a.	228 25	a.	868 4	a.
55 6	5000	117 37	a.	635 2	a.	790 13	a.	247 1	a.	287 20	a.	281 16	a.	576 23	a.	332 36	a.	888 49	a.
6037 18	5000	210 37	a.	636 41	a.	827 24	a.	261 2	a.	367 27	a.	311 33	a.	653 38	a.	340 6	a.	900 6	a.
2016 50	5000	217 29	a.	911 48	a.	840 19	a.	270 9	a.	380 17	a.	750 31	a.	865 40	a.	445 19	a.	999 7	a.
8284 28	5000	298 26	a.	945 41	a.	882 37	a.	292 45	a.	394 3	a.	825 81	a.	879 40	a.	479 25	a.	19070 10	a.
10150 32	5000	350 40	a.	3001 24	a.	891 36	a.	301 18	a.	413 42	a.	843 19	a.	930 43	a.	587 38	a.	138 24	a.
15260 50	5000	350 50	a.	8 5	a.	5075 5	a.	348 31	a.	515 12	a.	922 21	a.	947 47	a.	621 49	a.	175 16	a.
15191 30	5000	439 12	a.	44 46	a.	175 11	a.	385 15	a.	593 14	a.	942 2	a.	14035 8	a.	766 36	a.	276 4	a.
15649 10	5000	659 27	a.	114 36	a.	258 31	a.	512 27	a.	660 30	a.	12031 17	a.	453 39	a.	803 41	a.	349 3	a.
1411 40	1000	680 40	a.	118 14	a.	612 17	a.	552 17	a.	758 48	a.	81 8	a.	457 29	a.	984 22	a.	389 44	a.
12625 1	1000	730 14	a.	139 7	a.	682 29	a.	600 26	a.	763 34	a.	203 12	a.	587 41	a.	17021 3	a.	481 19	a.
15345 13	1000	868 35	a.	155 18	a.	723 31	a.	753 37	a.	882 33	a.	305 25	a.	657 15	a.	33 40	a.	584 33	a.
10348 45	1000	916 15	a.	186 25	a.	911 45	a.	765 35	a.	883 1	a.	327 40	a.	731 8	a.	269 45	a.	595 49	a.
12254 24	1000	1290 24	a.	188 9	a.	948 11	a.	767 10	a.	969 20	a.	337 31	a.	775 29	a.	862 42	a.	628 12	a.
12125 12	1000	397 33	a.	246 6	a.	6041 2	a.	857 42	a.	10041 15	a.	389 26	a.	854 44	a.	456 24	a.	735 20	a.
17824 44	1000	402 6	a.	250 10	a.	255 12	a.	905 10	a.	64 34	a.	414 5	a.	919 6	a.	891 44	a.	828 25	a.
1549 5	1000	448 46	a.	502 16	a.	332 23	a.	8113 35	a.	173 20	a.	488 26	a.	15129 13	a.	18032 26	a.	839 21	a.
5518 3	1000	589 14	a.	529 36	a.	370 8	a.	161 9	a.	177 30	a.	555 16	a.	151 20	a.	69 19	a.	892 15	a.
13885 45	1000	720 6	a.	564 4	a.	398 48	a.	348 27	a.	403 34	a.	823 9	a.	325 8	a.	187 11	a.	916 46	a.

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

126	1372	1720	2968	4461	5159	6247	7643	8317	9718	11052	12936	13916	14637	15095	15873	16500	17272	18590	19441
269	1587	1722	3094	4493	5433	6387	8074	8792	10381	11142	13306	14157	14746	15204	15962	16784	17315	18679	19489
290	1588	1864	3852	4811	5943	6791	8133	9365	10470	12315	13394	14158	14796	15583	16062	16795	17777	18799	19650
439	1592	1956	3915	4969	6070	6886	8241	9433	10578	12632	13547	14362	14912	15610	16074	16964	18095	18865	19761
534	1621	2605	4227	5115	6150	7457	8304	9607	10665	12923	13563	14535	14956	15664	16182	17090	18435	19142	19991
1351	1630																		

Wypłata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) czerwca 1894 r. Wypłata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) czerwca 1894 roku we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

CHR. ROTERMANN

w Rewlu (gub. estońska).

Fabryka Maszyn i Kotłów,

ORAZ

Odlewnia Żelaza.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie gorzelni i aparatów gorzelniczych, wyrabia maszyny i narzędzia rolnicze, a jako specjalność aparaty i maszyny do magazynów mlecznych. (2061-6-4)

WODY MINERALNE W BIRSZTANACH.

Birsztany leżą w guberni wileńskiej w pow. trockim, na prawym brzegu Niemna, który przedstawia tu mnóstwo zakrętów, w dolinie zakrytej górami i sosnowym lasem od północnych i wschodnich wiatrów; odznaczają się one swym ślicznym położeniem, zarówno jak i zdrowym powietrzem.

Zakład posiada 60 wani, 2 hotele, nadto wiele prywatnych lokali i oddzielnych domków, 2 restauracje, cukiernia, mleczarnia. Apteka posiada na składzie zagraniczne i krajowe, sztuczne i naturalne wody mineralne, kumys i kefir. Na Niemnie kąpiele, masaż i szwedzka gimnastyka. W parku 2 razy dziennie gra orkiestra, gdzie są dla dzieci huśtawki, krokiety i t. p. zabawy. W sali balowej urządzają się 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Sezon leczniczy zaczyna się 15 maja i trwa do końca sierpnia. Komunikacja z Kownem codziennie dyliżansami. (2201-3-1)

Szczegółowe informacje można otrzymywać od 1 maja, adresując do kantoru wód mineralnych w Birsztanach, st. pocztowa, i u doktora przy zakładzie p. J. Myszyńskiego.

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

FOSFORITY.

Unawożenie fosforowe prawie na wszystkich glebach niezbędne, ażeby osiągnąć należyty urodzaj, nawet na polach unawożonych, żeby wyzyskać zapas azotu i potasu, dostarczony przez obornik. Nasza maczka (fosforytów bezkształtnych) jest przygotowana według systemu «Grandeau» (palona przy 1100° C.), skutkiem czego kwas fosforowy daleko łatwiej się przyswaja przez rośliny. Polecamy: pod wszelkie oziminy przy 1 orce i pod jarowe z jesieni, pod trawy, drzewa i krzewy, na łąki, pastwiska i dla zaprawienia gnoju (takiego wystarcza 1/3 część zwykłej normy). Potrzeba na 2,400 [] sążni (dziesięćcinę) na gleby lekkie 25—30 pud., na cięższe 30—35 pud. Cena maczki młotkowanej sito № 100, gwarancja 18—20% fosfor. kwasu, przy partji 610 pud. franco niżej wymienione i między niemi położone stacje: 1) Briańsk-Homel—25 kop. pud z workiem; 2) Homel-Lupinec-Romny-Mińsk, Smoleńsk-Mińsk-Dwińsk — pud 29 kop.; 3) Lupinec-Równa-Radziwiłłów, Brześć lit.-Siedlce, Baranowice-Białystok-Wilno-Wierzbolowo, Mińsk-Brześć lit., Wilejka-Dwińsk-Ryga, Możejki-Radziwiłłowski-Psków—pud 31 kop. «Maczka mielona sito 75 gwarancja 16—17% fos. kw. pud 3 kop. taniej od powyższej». «Maczka sito 125 fos. kw. 18—20 2 kop. drożej od sita № 100». Przy partjach po pudzie cena 4 kop. drożej za pud. (2224)

FABRYKI NAWOZÓW

MODL-PIECHOWSKI, KIJOW (Kreszczatyk, 8).

Adres pocztowy: Firma (własna szkatułka), dla telegramów: Modl-Kijów. Nb. Uprasza się załączać przy obstalunku: przy partji po pudzie całą należność; przy wagonowej 1/3 reszta zaliczką kolejową. Próbkopakiet nawozu na 10—15 wazonów KWIATÓW, «normalny» nawóz lub «specjalna sól» wysyła się franco za otrzymaniem 5 7-kopiejkowych marek poczt. Specjalna sól nadaje się bardzo dla doświadczonych.

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

A. K. Kuznetsov

Sprzedaż hurtowa w składzie centraln. materiał. chirurgiczn. i opatrunk. domu handl. ALEXANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-12)

Bilans Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

ZAŁOŻONEGO W ROKU 1827

P O D Z I E Ń 1 S T Y C Z N I A 1894 R O K U.

Kasa:	Rs.	K.
Gotowizna	137,672	48
Rachunek papierów publicznych:		
Rs. 825,700 6% pożycz. kom. um. d. p. po 138	1,139,466	—
157,000 5% pożycz. kom. um. d. p. l. s. > 116	182,120	—
197,600 5% oblig. tow. dr. żel.		
ryb.-bolog. 3 em.	102	201,450 —
250,000 4 1/2% l. z. T. Wz. Kr. Z. > 153 1/4	383,125	—
146,625 4% złot. pożycz. 4 em. 1890 r. > 145	212,606	25
100,000 4% obl. dr. z. pol.-z. met. > 143 1/4	143,500	—
291,900 4% obl. d. z. kur.-ch.-az. > 95	277,305	—
192,600 4% „ „ fastowskiej > 95	182,970	—
272,700 4% „ „ or.-griazk. > 95	259,065	—
193,100 4% „ „ war.-wied. > 95	183,445	—
87,000 5% list. z. kij. b. z.	100 1/2	87,108 75
430,100 5% „ „ polt.	99 1/2	427,949 50
266,600 5% „ „ niż.-sam.	100	266,600 —
269,000 5% „ „ wil. ban. z. > 99 1/4	268,327	50
917,600 5% „ „ szlacheckiego > 100 7/8	926,629	—
10,000 5% pożycz. prem. I em. > 247	24,700	—
10,000 5% „ „ II > 225	22,500	—
5,000 5% los. pr. b. szlach. > 191 3/4	9,587	50
331,000 5% l. z. Tow. wzaj. kr. z. > 100 1/2	332,655	—
200,000 5% renty kolejowej > 102 3/4	204,750	—
150,000 5% renty złotej	162	243,000 —
94,500 5% obl. pet. Tow. kr. miej. > 100 1/2	94,972	50
394,150 4 1/2% list. z. pols. T. Kr. Z. > 98 1/4	388,237	75
1,109,800 4 1/2% obl. dr. z. riaz.-ur. > 98 1/4	1,092,660	50
62,000 4 1/2% „ „ kij.-wor. > 98 1/4	61,070	—
297,900 4% obl. dr. z. pol.-zach. > 91 3/4	273,323	25
49,500 4% metalik. sierpn.	71,940	—
58,200 4% „ „ z lutego	84,584	—
70,000 akc. d. z. m.-brzes. 560 szt. > 132	73,920	—
	8,118,567	50
Procenty do 1 stycznia 1894 r.	113,451	93
	8,232,019	43
Należność u różnych banków	816,069	69
Pożyczki na zastaw pap. publ. rząd.	1,500,000	—
Wartość domu towarzystwa	140,000	—
Wartość ruchomości biurowych	3,000	—
Pełnomocnicy krajowi	216,907	50
Dywidenda za rok 1893:		
Za pierwsze półrocze 1893 r. wypł. na 6,925 kuponów po rs. 8	55,400	—
	11,101,069	10

Kapitał zakładowy	Rs.	K.
Kapitał zasobowy:	4,000,000	—
Rezerwa kapitału w d. 1 stycznia 1894 r.	1,235,021	09
Z rachunku dywidendy na mocy § 7 ustawy.	554	—
	1,235,575	09
Rezerwa składek na rok 1894:		
Przeniesiono na rok 1894	1,557,105	89
Rezerwa papierów publicznych:		
Pozostałość po d. 1 stycznia 1893	900,333	49
Ubytek wartości według kursu giełdowego z d. 31 grudnia 1893 r.	90,327	94
	810,005	55
Rach. kasy zapomogi dla urzędników:		
Pozostałość wraz z proc. po 1 stycznia 1894 r.	298,148	96
Przybywa 2% z czystego zysku na mocy uchw. ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów z dnia 14 lutego 1888 r.	27,437	17
	325,586	13
Po potrąceniu pożyczek, udzielonych urzędnikom, pracującym w zarządzie towarzystwa.	22,480	37
	303,105	76
Procenty na rok 1894:		
Zrealizowano w roku 1893, odnoszące się do 1894 r.	7,111	81
Dywidenda lat poprzednich:		
Niepodniesione dywidendy	9,910	—
Rachunek zysków i strat:		
Przewyżka roczna	1,220,940	97
Rachunek podatków rządowych:		
Saldo z r. 1892	108,652	58
Wpływ pod. rząd. w 1893 r.	761,307	16
	869,959	74
Wniesiono do kasy rządowej w Petersburgu.	756,779	58
	113,180	16
Rachunek różnych towarzystw ubezpieczeń:		
Przypada im	1,254,809	36
Rachunek kosztów za rok 1893:		
Pozostaje do zapłacenia	192,987	30
Rachunek niezlikwidowanych jeszcze szkód:		
Przyjęto według oszacowania	396,337	21
	11,101,069	10

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

od dnia 1 stycznia 1893 r. do 1 stycznia 1894 r.

WPŁYW.

ROZCHÓD.

	Rs.	K.
Rachunek rezerwy składek z r. 1893:		
Zarezerwowano na rok 1893	1,617,775	75
Rachunek składek:		
Zebrano składek	7,156,896	35
Zapłacono za reasekurację	3,763,327	70
	3,393,568	65
Rachunek procentów:		
Otrzymano zyski z papierów ruskich	234,718	93
„ „ proc. od banków z rachunk. bieżąc.	12,542	62
„ „ od pożycz. na zastaw pap. publ.	44,108	27
„ „ z wart. dom. rs. 140,000 po 4%	5,600	—
„ „ od pap. rus. po 1 stycznia 1894 r.	113,451	93
	410,421	75
Rachunek niezafatwionych szkód:		
Przewyżka na korzyść Towarz. przy wypłacie w r. 1893 szkód z przeszłych lat z funduszy na ten cel odłożonych.	57,184	26
do przeniesienia.	5,478,950	41

	Rs.	K.
Rachunek strat:		
Wypłac. straty ogniowe w r. 1893. 3,276,203 27		
Otrzymano od innych Tow. asek. 1,408,284 02		
	1,867,919	25
Rachunek kosztów:		
Koszta zarządu	346,984	54
Plany i taksacje architektów	72,675	98
Koszta i komis. agent. krajowych.	912,079	28
Tant. dyrektorów według § 17 ust.	54,887	30
Na fund. zapomogi dla urzędników.	27,437	17
	1,414,064	27
Otrzymano komis. za reasekurację. 683,110 59		
Zapl. komis. za reas. 102,030 62		
	581,079	97
Rezerwa składek na rok 1894:		
Przeniesiono z nieupłynionych ubezpieczeń	1,557,105	89
	4,258,009	44
ZYSK W ROKU 1893	1,220,940	97
Po potrąceniu wypłacić się mającego podatku na rok 1894 według Najwyższej zatw. post. Rady Państwa z dnia 21 grudnia 1892 r.	65,190	97
Zaproponowano ogólnemu zebraniu:		
Z ogólnej sumy	1,155,750	—
Wydzielić jako dywid. za r. 1893 (90 rs. od akc.).	900,000	—
Wypłacić na rach. zysków i strat lat przyszłych	150,000	—
I przenieść na kapitał rezerwowy	105,750	—
	1,155,750	—

Oryginał podpisany przez obecnych: A. Froworoff. O. Strahlborn. E. Blessig. V. Polovtsoff. W. Savin. Szef biura: A. Amburger. Buchalter H. Boltenhagen.

Agentura Jeneralna w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej № 149.

D. ROSENBLUM.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

Najlepsza Metoda

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. **Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki i ruskoniemiecki k. 35, 20 i 10. Polski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie.** (252-12-12)

SKŁAD

WIN, WÓDEK I LIKIERÓW F. F. JUNKER,

Petersburg, Kazańska 18

(dostawca Towarz. lekarskiego),

poleca

Miody litewskie, wytrawne z piwnic Bukowskiego w Wilnie.

KONIAKI (2202)

znanej warszawskiej fabryki

„IMPERIAL”

ESENCJA

ZUBROWKA,

wyrób petersburskiego laboratorium esencji i ekstraktów

Flakon 15 kop.

Nabyć można w składach aptecznych i kolonialnych. Składy w Petersburgu u W. Auricha, Pollaka i techniczno-chemicznemu laboratorium, w Kijowie u S. J. Kanni, w Wilnie u Segala. Główny skład u Szymona Frydmana, Grochowa 55. (2217-2-1)

WŁAŚCICIELOM

DOBRO ZIEM. WIĘKSZYCH

stręce fachowych i uczciwych współpracowników. Adres mój: przez Mińsk gubernialny w Zamościu. Aleksander Jelski. (2200-3-2)

BRONISŁAW HOLC, RZEŹBIARZ,

Daniłowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na zamówienie wypłata rami. (302-26)

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobn. i owocowych
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,
Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.
Dyrekcja: (1922)
Prof. K. J. Litsch, J. Borowka.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o „Kraju”, jako źródle powziętych informacji.

OGŁOSZENIA.

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ W KRAKOWIE.

Ajdukiewicz Kazimierz, inż., prof. instytutu roln. uniwers. Jagiell. O siewnikach. Str. 42, z 6 tablicami rycin., zlr. 1.30.

A. M. L. Obrazki z życia. Dziwactwo losu. Marzenie i rzeczywistość. Sztuka czy miłość. Miódowa sielanka. Alboż ja wiem? Kosztem życia. Przeznaczenie. Niewierny Tomasz. Skora do buntu. Bóg zapłać! Bez miłości. Wart pałac Paca, a Pac pałaca. Szereg 12 nowel znakomitej autorki, wyd. wytworne, str. 288, zlr. 2.

Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. (Wyd. hr. K. Przeździeckiego). Kraków, 1893, 4°, str. 336. Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść.

Gide Karol, profesor uniwers. w Montpellier. Zasady ekonomii społecznej, z 3 wydania oryg. franc. przeł. pod kierunkiem red. prof. d-ra J. Leo, w 8-ce, str. 511, zlr. 4.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty, przedtem kapitan kwatermistrzostwa jeneralnego. Historia piechoty polskiej, na podstawie nowoodnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, w 8-ce, str. 271, zlr. 2.60.

Gostomski Walery. Arcydzieło poezji polskiej, Mickiewicza „Pan Tadeusz”, studjum krytyczne. (Treść: Przedmowa. Geneza poematu. Przedmiot i kompozycja. Obyczaje i stosunki życia. Typy i charaktery. Obrazy przyrody. Podmiotowa strona poematu. Styl. Znaczenie i wpływ „Pana Tadeusza”, w 8-ce, str. 266, zlr. 2.

Korzeniowska z Wittów Jadwiga. Nad siły. Powieść, w 8-ce, str. 195, zlr. 1.20, oprawne 1.60.

Macaulay T. B. Szkice i rozprawy historyczne. Tłóm Stan. Tarnowski. Tom I, 8°, str. 348, zlr. 1.60. Tom II, str. 250, zlr. 1.40.

Wybranowski Aleksander. Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. Wychowanie na dworach. Panny respektowe, rezydentki i rezydentki. Jak się bawiono i kochano. Dawne figle. Wyprawa młodzieży do szkół). 8°, str. 144, zlr. 1.80.

Zagórski Włodzimierz (Chochlik). Nowele. Serja I: (Wenus w podróży. We śnie i na jawie. Jak w bajce. Wilga. Moja przygoda. Homo novus. Odmieniec). W 8-ce, str. 159. Cena zlr. 1.40.

Z dawniejszych nakładów polecamy:

Balucki M. Nowele: Głowa swoje a serce swoje. Pogrzeb przyjaciela. Stara Kasia. Panna Walerja. Szpital warjatów, zlr. 2.60.

— Poezje, broszur. zlr. 1.20, opr. zlr. 2.20.

Chmielewski Piotr. Nasi powieściopisarze, zarysy literackie. Treść: Józef Ignacy Kraszewski. Michał Czajkowski. Henryk hr. Rzewuski. Zygmunt Kaczkowski. Jan Zacharjasiewicz. Teodor Tomasz Jeż. Henryk Sienkiewicz, zlr. 3.60.

— Studja i szkice z dziejów literatury polskiej. Serja I. Zawiera: Artyści i artyzm. Sobótka. Ostatnie lata życia Jana Kochanowskiego. Zapomniany poemat Wacława Potockiego. Epopeja z czasów saskich. Charakterystyka Ignacego Krasickiego. Serja II zawiera: Pogląd na poezję polską w pierwszej połowie XIX stulecia. Kazimierz Brodziński. Ballady Tomasza Zana. Juliusz Słowacki towarzyszykiem. Korespondencja Zygmunta Krasickiego. Józef Bohdan Zaleski. Cena obydwóch seryj zlr. 4.80.

Chołojewski ks. Stanisław. Kazania niedzielne i świąteczne, 2 tomy, wydał ks. Jan Badeni, zlr. 4.

Gawalewicz M. Majster do wszystkiego. J. Zyg. Do Mimi. Grajek z „Pod kotwicą”. Filizanka. Ostatnia schadzka, zlr. 1.20.

— „O niej”. Szkice i obrazki, 2 tomy, zlr. 3.60.

Hajota. „Błędne koło”. Powieść, zlr. 2.40.

— Nowele: Ślubna obrączka. Wymarzone spotkanie. Nemezis serca. Czemu ciebie tu niema? Ostatni kosz. Przeciągnięta struna. Kwiat paproci pana Leonarda. Znasz-li ten kraj? zlr. 2.60.

Nagowski Ed. Hessy O'Grady, pow. oryg. na tle stosunków obecnych w Irlandji, zlr. 1.80.

Pułaski Kaz. Szkice i poszukiwania historyczne, zlr. 2.40.

Rapacki W. Do światła! Powieść z XV wieku, zlr. 1.80.

Rodziejewicz M. Ona, powieść, brosz., zlr. 1.30.

Sęk A. J. Nowele: Franek Żołnierzak. Optymista. Nieszczęśliwi. Stróż. Znachorka. Justysia. Paweł Rydz. Wojtek. Dziedzic. Stasiak, zlr. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2204-8-2)

MYDŁO Z MLEKA!

D. R. P. № 30,360 i 30,361.

Jedyne mydło zupełnie obojętne, nieznaną dotąd delikatności. Mydło wyborne, oczyszcza naskórek nie zamulając go jak mydła kosmetyczne i nie obrażając go, jak tanie mydła pachnące. Nadaje skórze cudną, bo naturalną delikatność. Jedyne do mycia niemowląt; przywraca nawet cerze zwiędłej pierwotną świeżość. Wyrobione wyłącznie i pod gwarancją z czystego świeżego mleka. Nabywać można w znaczniejszych składach aptecznych i perfumeryjach po 50 k. 36, Senatorska (plac resursy kupieckiej, dom Seidla).

(429-8-6)

M. WILDEN.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najszerszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Prosimy powoływać się na „Kraj”, jako źródło zażyczenia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.

Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki

kasy ogniotrwałe.

Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.

● Kasy od rs. 35. ●

Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-13-12)

MYŚLIWYCH zawiadamiam, że fabryka moją ładunków, któremi każda fuzja bije dosk. śrutem na 150 krok., z Rostowa nad Donem przemieszczam. Nowy adres: Kamieński, dońsk. obl., A. Tarnopolski. Odezwa myśliwskich gazet: „Ładunki Tarnopolskiego dają świetne rezultaty przy strzel. śrutem na 140 kroków”. Cena za 100 szt. rs. 3 k. 50 z maszynką. Prócz ładunków zalecam nowe koncentratory, które powiększają dwa razy ilość śrucin trafiających do celu, za 250 sztuk rs. 2 k. 75. Upraszam wskazywać kaliber. Przes. za zaliczeniem pocztowem. Nie radzę kupować broni, nie przeczytawszy mego nowego cennika. (2210-2-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

BIURO TECHNICZNE BUDOWNICZEGO A. CISZEWSKIEGO I S-ka,

Warszawa, Krak.-Przedm. № 44. Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnowsz. systemów. (463-26)

MAJATEK

zagospodarowany, z zabudowaniami, ogrodem owocowym, sprzedaje się lub oddaje się w dzierżawę. Obszar 286 dzies. 6 wiorst od Smoleńska. Евгеніи Петровиъ Освѣишиной. Смоленскъ. (2210)

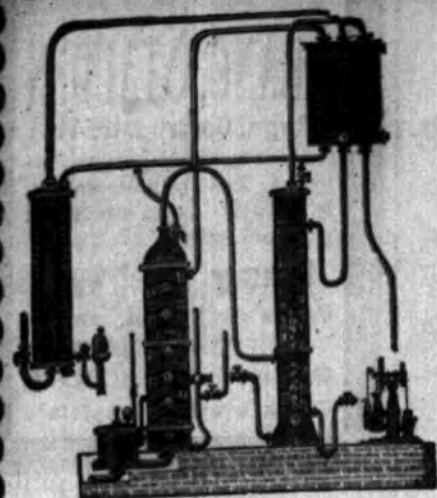
MAJATEK

w pszennej glebie do wydzierżawienia na dłuższy czas za umiarkowaną cenę, od 23 kwietnia 1894 r. st. st.; od Kowna latem 3 mile, ziemia 2. Bliższych szczegółów udzieli zarząd majątku Zawiszyn przez Kejdany, g. kowieńskiej. (2206-3-2)

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyróbów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisława Przewośka w Kijowie, ul. Złotowracka, 4, d. Grudzińskiej. (2122)



ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13)

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
 Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
 Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
 Janzutt. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
 Kallay o Andrassym, k. 30.
 Kariejew M. Najn. zwrot w historiografii polskiej, k. 30.
 Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
 Mahrburg Ad. Genjusz i oblężenie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.
 Mycielski J. Księżę «Panie kochanku», k. 60.
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
 Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hipnotyzmie rs. 1.
 Orzeszkowa E. Dwa bleguny, powieść, rs. 1 k. 50.
 Ostoja. Królowa, k. 40.
 — Szkice i obrazki, rs. 1.
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
 Prusy i polacy, k. 20.
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
 Rodziewiczówna Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
 Pojedyncze tomy po rs. 2.
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
 Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
 Weismann A., dr., prof. Myśli o muzyce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

G. A. SCHENK.

NAJTAŃSZE W PETERSBURGU

UBRANIA

francuzkiego i angielskiego kroju.

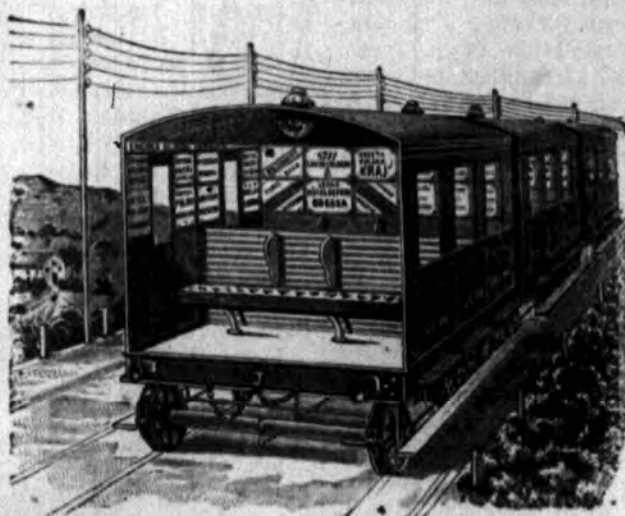
Kazańska 54.

(2226-12-1)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-8)

Zarząd i Administracja:

Reprezentacje:

w Warszawie, Trębacka 4.

w Petersburgu, Moskwie, Odesie, etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

KONCESJONOWANE PRZEZ MINIST. SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Biuro Handlowo-Informacyjne

(z kaucją rs. 15,000)



Bernarda Bersona,

w Warszawie,

udziela informacji, dotyczących przemysłu i handlu, jak również wiadomości o zdolności płatniczej kupców i fabrykantów, rekomenduje zdolnych agentów we wszelkich branżach. (462)
 Inform. handl. na Warszawę koszt. rs. — k. 75 } płatne także
 » na inne miasta Król. i Ces. » 1 » 50 } w markach
 » na zagranicę » 2 » — } pocztowych.
 W abonamencie ceny niższe.

Poszukuje się w różnych miejscowościach zdolnych i z miejscowymi stosunkami obeznanych agentów i korespondentów.

Kantor mieści się, de d. 1 lipca r. b., przy ulicy Chłodnej, № 22.
 Adres dla listów i depesz: Bernard Berson, Warszawa.

PRECZ Z FALSYFIKACJĄ, NIECH ŻYJE WINO!

Otworzony został w Petersburgu centralny Telawski skład domu handlowego Ariutina Isaakowa naturalnych kachetyńskich i zakaukaskich win, gwarantowanych, bez konkurencji, po tyfliskich cenach. Firma posiada ogromne składy w Rosji i zagranicą; w Kachetji posiada przeszło 100,000 wiader starych, wystających i wytrawnych win.

Winnice w Kachetji we własnym majątku Dzwelgalawani naprzeciwko cerkwi św. Jerzego Pobiedonosca w telawskim powiecie. Oddział w Petersburgu, na rogu Kirpicznego zaułka i Mojki, dom Russo, Nr. 7—63. (2215-10-1)

W składzie mówią po polsku.

Uniwersytet we Fryburgu (w Szwajcarii).

Ukazał się program kursów semestru letniego 1894 r. Wykłady rozpoczyna się 17 kwietnia. Zwracać się do kancelarii uniwersytetu.
 Fryburg w Szwajcarii, 28 lutego 1894 r. Rektorat. (2209-3-2)

Uwieńczone nagrodą Akad. paryżk.
 NAUCZANIE NA PIŚMIE

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupełności nauczanie ustne. Mnóstwo podziękowań i świetn. ocen. Kończącym na żąd. wydają się poświadczenia z wystudjowania przedmiotu pod moim kierownictwem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademji paryżkiej

A. N. JANKOWSKI

W RYDZE.

Warunki, oraz listy próbne, wysyłają się bezpłatn. Przestrzegam przed naśladownictwem. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (2185-3-2)

Najnowsze wydawnictwa

księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie:

- Krechowiecki Adam. Jestem, powieść, rs. 2. (451-3-3)
 — Starosta Zygmuntowski. Powieść historyczna, 2 tomy. Wyd. 2, rs. 2.
 Prus B. (Al. Głowacki). Emancypantki. Powieść, 4 tomy, rs. 5.
 Sienkiewicz H. Pisma, tom XX, rs. 1 k. 50. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona. Pójdźmy za Nim. Listy o Zoll.



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 30.
 Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
 Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
 Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

ŚWIEŻE NASIONA

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe otrzymać i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLENDERA

w Warszawie, Senatorska № 44, egzystuje od 1856 r. Cenniki na żądanie wysyłane są franco. (455-3-2)

KAUCJONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

KLEMENTYNY JAWORSKIEJ,

Krakowskie-Przedmieście, № 7.

W WARSZAWIE. (415-6-5)